Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT | NR 37 (1564) | 11–17 września 2020

Pieprzcie ludzi każdej płci. Człowiek to brzmi dumnie.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Kaczka nie pochodzi od małpy
str. 12

Kraina tysiąca Ziobrów
str. 8

Dlaczego prezes Polski jeszcze nie złapał wirusa.

Odkażanie Kaczyńskiego

Rys. TOMASZ WIATER

MICHAŁ MARSZAŁ

Kilka tygodni temu spotkałem się w redakcji ze znajomym biurokratą. Człowiek ten całe życie przepracował w kręgach rządowo-sejmowych, a dziś jego kariera dobiega końca, jest mu więc zasadniczo wszystko jedno. Przez lata widział już przy Wiejskiej wszystko, ale takiej grandy jego zdaniem jeszcze nie odstawiano.

– Mam dla ciebie hit – zapalił się. – Od kilku miesięcy wojsko przyjeżdża do Sejmu dezynfekować miejsca, w których będzie poruszał się prezes. Żołnierze robią to dzień przed jego wizytą, tak by nie złapał koronawirusa.

Gdy już przestałem pukać się w głowę, no bo dlaczego aż wojsko do takich czynności i dlaczego tylko dla Kaczyńskiego, postanowiłem zweryfikować donos u źródła.

• • •

26 marca, na pierwszym posiedzeniu Sejmu od początku pandemii, prezes Prawa i Sprawiedliwości, podobnie jak większość przedstawicieli rządu, siedział w sali plenarnej bez maski i rękawic. W odróżnieniu np. od Borysa Budki, Grzegorza Schetyny czy liderów Lewicy, którzy fotografowani byli w częściowym lub pełnym rynsztunku ochronnym.

Komunikat dla ludu wydawał się jasny: oto mamy odważną władzę i tchórzliwą opozycję.

• • •

10 kwietnia, jak dobrze pamiętamy, prezes dał popis beztroski. Mimo zakazu przemieszczania się poza uzasadnionymi sytuacjami rocznicę Smoleńska uczcił triumfalnym pochodem przez plac Piłsudskiego bez środków ochronnych i w wieloosobowej grupie niezachowującej odstępu. Kuzynowi, który przywdział maskę, kazał ją ściągnąć. Następnie udał się na grób matki na zamknięty cmentarz. Zrobiła się chryja.

Pewne siebie zachowanie prezesa PiS podczas pandemii wydaje się zaskakujące. To już starszy, 71-letni pan. A grupa 65 plus uznawana jest za szczególnie narażoną na ciężki przebieg COVID-19. W zeszłym roku, jeszcze przed pandemią, prezes odwołał np. udział w konwencji partii Jarosława Gowina ze względu na stan podgorączkowy. W 2018 r. podczas *exposé* Jacka Czaputowicza nie przyszedł do Sejmu ze względu na przeziębienie. Tak przez lata działo się wielokrotnie. Część doniesień można oczywiście uznać za polityczne wymówki, ale faktem pozostaje, że trudno zgrywać kozaka, jeśli jest się w grupie wysokiego ryzyka.

Ale Kaczyński chce być twardy jak stal.

• • •

Od końca marca do końca czerwca (co przedłużono później bezterminowo) posłowie mieli przejść w tryb pracy zdalnej. Kaczyński bywał w Sejmie, choć nie na każdym posiedzeniu. 27 maja dał się sfotografować przed komputerem we własnym gabinecie. Przez rok 2020 udaje mu się utrzymać blisko 100-procentowy udział w głosowaniach, choć nie wiadomo, kiedy robi to sprzed monitora, a kiedy przebywając na Wiejskiej.

Od końca marca w Sejmie odbyło się 8 posiedzeń trwających łącznie 25 dni. Postanowiłem ustalić, kto konkretnie odkaża Sejm. I czy pryskano go 8, czy 25 razy, bo to by oznaczało, że procedura jest standardowa i nie dotyczy tylko Kaczyńskiego.

Ustalenie czegokolwiek w Ministerstwie Obrony Narodowej za rządów PiS wygląda w przypadku tygodnika „NIE" następująco: jeśli zada się trudne pytania, na odpowiedź nie ma co liczyć. Na niektóre czekamy w redakcji kilka lat. Trzeba więc zadawać pytania błahe.

Tak też uczyniłem, pisząc, że przygotowuję artykuł o walce z koronawirusem w różnych instytucjach.

Po kilku dniach otrzymałem odpowiedź-laurkę. Że **„od początku pandemii wojskowi chemicy aktywnie wspierali administrację rządową i samorządową w walce z koronawirusem"**. Że w lutym **„byli zaangażowani w ewakuację polskich obywateli z chińskiego miasta Wuhan"**, a także **„do tej pory przeprowadzili kilkaset akcji odkażania m.in. pomieszczeń w Domach Pomocy Społecznej, szpitalach, szkołach itd."**. Najciekawsze było oczywiście na końcu: **„Kilkakrotnie też grupy dezynfekcyjne 4. pułku chemicznego i COAS (Centralny Ośrodek Analizy Skażeń) prowadziły dezynfekcję pomieszczeń Sejmu"**.

4. pułk chemiczny z Brodnicy to nie byle leszcze – żołnierze doświadczenie zdobywali m.in. podczas wojny w Zatoce Perskiej i Afganistanie. Centralny Ośrodek Analizy Skażeń, instytucja z ponad 50-letnią tradycją, odpowiedzialny jest zaś w ramach NATO za ostrzeganie o atakach z użyciem broni masowego rażenia. Trochę za wysokie progi na łażenie po Sejmie z ręczną pompką, co mogą przecież robić liczni pracownicy Sejmu odpowiedzialni za utrzymanie porządku lub wynajęta do tego firma. Kiedy bierze się GROM do ochrony wiejskiego festynu? Tylko wtedy, gdy ma być tam chroniona wyjątkowo ważna osobistość. Początkowo sądziłem, że doszło do pomyłki i do psikania wysłano przedstawicieli Wojsk Obrony Terytorialnej. Ale rzecznik prasowy zaprzeczył.

Poprosiłem COAS o podanie konkretnych terminów, kiedy żołnierze przebywali w Sejmie. Odmówiono mi, kierując do rzecznika prasowego Dowódcy Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych lub Centrum Informacyjnego Sejmu. Tam milczano jak grób albo obiecywano, że dostanę odpowiedź już za chwilę, już za momencik…

Wreszcie po wielu molestowaniach telefonicznych stanowisko zajęło MON.

Podano mi co do dnia tylko te informacje, które nie miały znaczenia. Że 2 i 21 lutego wojskowe samoloty przewoziły Polaków z Wuhan. Co się zaś tyczy konkretnych terminów działań wojsk chemicznych w Sejmie – o co wyraźnie prosiłem – odpisano jedynie, że od marca do sierpnia dezynfekcję przeprowadzono 14 razy.

• • •

Konkretne daty były mi potrzebne, aby pokryć je z dniami, gdy w Sejmie bywał Kaczyński. Ale widocznie ktoś na linii MON–Sejm zorientował się, że

nie chodzi mi o bzdurne transporty Polaków z Chin, ale o pryskanie Sejmu dla Kaczyńskiego, co byłoby przecież niewyobrażalnym skandalem.

Według znajomego donosiciela informacja jest pewna i ręczy za nią łbem. Wkurzyć miała nawet cywilnych pracowników Sejmu, którzy poczuli się ludźmi już nie drugiej, lecz trzeciej kategorii. Wojsko zostało wzięte po to, aby prezes czuł się bezpiecznie i mógł się pokazywać w roli nieustraszonego rycerza. W maseczce zaczął publicznie chodzić wtedy, gdy wprowadzono nakaz w całej Polsce i lud zaczął się krzywić na podwójne standardy. Pryskane są ponoć szczególnie te miejsca, w których Kaczyński ma zwyczaj przebywać. Nie łazi bowiem po całym Sejmie, ale ma swoje ulubione trasy i pomieszczenia.

Dlaczego gmach przy Wiejskiej pryskano 14 razy, pozostaje tajemnicą. Gdyby chciano chronić zdrowie wszystkich posłów jednakowo, takie wojskowe odkażenia powinny się odbywać albo 8 razy (przed każdym posiedzeniem) albo 25. Tyle bowiem dni parlamentarzyści różnych partii przebywali na obradach, a przecież zachorować może każdy bez wyjątku.

• • •

Jedyny uchylony w tej sprawie rąbek tajemnicy to fakt, że na przełomie marca i kwietnia w nocy dziennikarze zostali wpuszczeni do Sejmu, aby nagrać wojskowych opryskujących pomieszczenia. Rośli panowie w białych kombinezonach łazili po salach i chlapali środkami wirusobójczymi. Niektórzy komentatorzy krzywili się, że naród nie ma maseczek czy płynów, a dla władzy są, ale sprawa przycichła. Od tamtej pory nikt już specjalnie wojska w Sejmie nie pokazywał, a i ono się tym za bardzo nie chwali.

Jeśli stwierdzenia mojego informatora są prawdziwe, to mamy do czynienia z kolejnym pokazem buty i egoizmu w wykonaniu PiS. Chociaż z drugiej strony… Tak wybitny umysł jak Kaczyńskiego zasługuje na więcej. Generałowie Wojska Polskiego powinni chodzić przy Kaczyńskim i chuchać spirytusem na wszystko, na co wódz narodu choćby spojrzy! □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223003 37

eprasa.pl e8c5ff828e

Tydzień z głowy

„Może trochę się zasiedziałem… Ale nie odejdę tak po prostu. Nie rzucę tego. Jeśli odejdę, moich zwolenników będą wyrzynać”. Myślicie, że to słowa prezesa Kaczyńskiego, który zmęczył się władzą? Nie. Tak w rozmowie z dziennikarzem radia Echo Moskwy powiedział Łukaszenka, który wciąż rządzi na Białorusi.

Wpadła na chwilę do Polski Swiatłana Cichanouska, konkurentka Łukaszenki w wyborach prezydenckich, która uważa, że te wybory wygrała. Pokazała się na Forum Ekonomicznym w Karpaczu, a w Warszawie spotkała się z Morawieckim, Dudą (liderem „Solidarności”) i Budką. Od Morawieckiego dostała willę na Saskiej Kępie, aby „niezależne środowiska białoruskie” mogły tam urządzić Białoruski Dom, czyli siedzibę „alternatywnej struktury rządu Białorusi w Polsce”. Ciekawe, na jak długo takie alternatywne struktury się w Polsce zasiedzą… (więcej o kościelnych stosunkach polsko-białoruskich czytaj na str. 11).

Długo się nie zasiedziała w klubie Lewicy posłanka Hanna Gill-Piątek. Zrezygnowała z udziału w klubie parlamentarnym i z członkostwa w Wiośnie, aby zapisać się do ruchu Polska 2050. W ten sposób Szymon Hołownia ma reprezentację sejmową, chociaż jego ruch nie wziął jeszcze udziału w żadnych wyborach parlamentarnych. Cud. Ten cud poseł Tomasz Trela z SLD nazwał kłusownictwem.

Natalia Nitek-Płażyńska, działaczka PiS i żona posła PiS Kacpra Płażyńskiego, przez pół roku nagrywała rozmowy i wypowiedzi swojego ówczesnego pracodawcy Niemca Hansa G. Z nagrań wynika, że to kawał drania – pogardzał Polakami, a chwalił Niemców i Hitlera. Sąd skazał G. na grzywnę w wysokości 50 tys. zł, ale on odwołał się od wyroku, twierdząc, że Nitek-Płażyńska naruszyła jego dobra osobiste, bo zmanipulowała prywatne rozmowy i je opublikowała. Sąd Apelacyjny w Gdańsku zmienił wyrok: Nitek-Płażyńska ma przeprosić Hansa G. i wpłacić 10 tys. zł nawiązki, a Hans G. ma przeprosić Nitek-Płażyńską i również wpłacić 10 tys. zł nawiązki. Nitek-Płażyńska złożyła kasację w Sądzie Najwyższym. Prawica zawyła z wściekłości: znów Niemiec pluje nam w twarz! Ziobro nazwał wyrok sądu apelacyjnego skandalicznym i wydał polecenie Prokuraturze Krajowej, aby przystąpiła do sprawy w SN „oczywiście po stronie pani Nitek-Płażyńskiej”. Nas zastanawia tylko jedno: jaki trzeba mieć charakter i z jakiej rodziny pochodzić, żeby nagrywać szefa, którego się nie lubi, a nie po prostu zmienić pracę…

Z tej trójki – Nitek-Płażyńska, jej mąż i Ziobro – tylko Ziobro nie jest zbyt krótki, żeby brać udział w rozmowach koalicyjnych Zjednoczonej Prawicy, które toczą się przy Nowogrodzkiej w Warszawie, a zmierzają do tego, żeby zmniejszyć liczbę ministerstw w rządzie Morawieckiego. Z kontrolowanych przez Kaczyńskiego przecieków wynika, że prezes panuje nad sytuacją, czyli najpierw chce poniżyć koalicjantów Prawa i Sprawiedliwości – Ziobrę z Solidarnej Polski Ziobry i Gowina z Porozumienia – aby później obdarować ich pewnymi korzyściami gospodarczymi i politycznymi ochłapami. Prezes Kaczyński na pierwsze imię ma Dziel, a na drugie Rządź.

Inny przeciek opisuje, jak Ziobro ze swoją partią chciał wstąpić do PiS, ale prezes nie chciał go przyjąć. Według pisologów znaczy to tyle, że nie zostając wiceprezesem PiS, Ziobro nie ma szans na polityczny spadek po Kaczyńskim. Na swojego następcę prezes namaścił bowiem Morawieckiego.

Deklarowany przez posłankę Lichocką entuzjazm PiS w sprawie repolonizacji i dekoncentracji mediów wyraźnie osłabł po wypowiedzi amerykańskiej ambasadorki w Warszawie. Pani Georgette Mosbacher zechciała opierdolić pisowców za zamiar wyciągania łap po koncerny, w których Amerykanie mają udziały – TVN i Ringier Axel Springer Polska.

Kaczyński najpierw pokłonił się Rydzykowi, a potem wbił mu nóż w plecy, ogłaszając „piątkę dla zwierząt”, czyli projekt ustawy poprawiającej dobrostan zwierząt w Polsce. Nie będzie można hodować zwierząt futerkowych, wykorzystywać zwierząt w cyrkach, trzymać zwierząt na łańcuchu, męczyć zwierząt w klatkach i schroniskach ani zabijać ich rytualnie. Taki z prezesa ludzki człowiek…

Po tym jak Niedzielski, nowy minister zdrowia, ogłosił, że pacjentów podejrzewanych o zachorowanie na COVID-19 będą badali twarzą w twarz lekarze rodzinni, reprezentacja lekarzy pierwszego kontaktu spotkała się z Niedzielskim, żeby mu to wybić z głowy. I wybiła – lekarze rodzinni będą teraz mogli kierować pacjentów na test wirusowy od razu po teleporadzie.

Instytut Danych i Ocen Medycznych z Uniwersytetu Waszyngtońskiego w Seattle przewiduje, że pod koniec roku w Polsce na COVID-19 będzie umierać nawet 900 osób dziennie, chyba że Polacy będą powszechnie nosić maski w miejscach publicznych – wówczas dzienna liczba ofiar śmiertelnych nie przekroczy trzydziestu. Ważna uwaga: nic nie wiadomo o tym, żeby pracownicy tego instytutu mieli znaczące udziały w firmach produkujących maski.

Och, te solidaruchy

Zaczynam jako temat konkurować z koronawirusem. Dużo mnie w prasie („Newsweek”, „Wolna Sobota” „Wyborczej”) i w internecie. Jestem traktowany z mieszaniną podziwu, obrzydzenia i gniewu, a więc tak jak trzeba.

W „Sieci” Anna Karp pisze „Urban kontra Ribbentrop–Mołotow”. Kłamstwa. Nie sprzeciwiałem się temu porozumieniu, chociaż miałem już 8 lat, gdy je zawierano. „Z okładki spogląda makabryczna puszczająca do czytelnika oko 87-letnia twarz” – cieszy się pani Karp na widok „Newsweeka” i raduje się też z tego, że nie widzę dla siebie przyszłości. Zapewne religio- i medioznawca Karp ufa, że dożywszy, jak ja, 87 lat, zostanie top modelką.

Zgodnym zdaniem wszystkich środowisk posolidarnościowych przeciwstawianie się Niezależnemu Samorządnemu Związkowi Zawodowemu było służebnością Moskwie. Objaśnia to ideowy brat pani Karpowej Krzysztof Wyszkowski, który o porozumieniach z sierpnia 1980 r. tak pisze: „To nie było porozumienie Polaka z Polakiem. To było wymuszone na komunistach zwycięstwo”. Odpowiadam, że owszem, było wymuszone strajkami, stanowiło jednak pakt Polaków. Moskwa okazywała mu wrogość.

Pamiętam impuls, który nastawił mnie wrogo do „Solidarności”, jeszcze zanim powstała. Strajkujący zażądali, żeby każdy po pięciu latach zatrudnienia dostawał od państwa mieszkanie. Oznaczałoby to w przeliczeniu na pieniądze, że po pięciu latach pracownik otrzymywałby równowartość płacy za 25 lat z góry. Na szczęście w strajkującym Gdańsku pojawili się doradcy umiejący liczyć i mieszkanie nie znalazło się wśród 21 postulatów, które rząd podpisał.

Moją winą z 1980 r. było jednak traktowanie nowego ruchu wyłącznie jako nosiciela konkretnych żądań płacowych i socjalnych. Prześlepiłem to, co najważniejsze – mianowicie polityczne znaczenie wolnościowego ruchu dziesięciu milionów, które ze względu na moją polityczną przeszłość powinno było być mi bliskie. Bałem się np. przejmowania przez „Solidarność” kontroli nad zakładami pracy. Miałem pod czaszką doświadczenia jugosłowiańskie sprzed lat. Władzę nad produkcją przejęły tam robotnicze samorządy w przedsiębiorstwach. W rezultacie przemysł działał w interesie producentów, a nie konsumentów. Wytwarzano więc takie auta, które robi się łatwo i tanio, a za to one na rynku kosztują dużo. Interesy załóg robotniczych stanęły ponad interesami nabywców, a więc społeczeństwa.

Trafnie też mniemałem, że ówczesna „Solidarność” prowadzi gospodarkę do ruiny. Jej spadkobiercy teraz zarzucają wówczas rządzącym doprowadzenie do krachu ekonomicznego kraju. Nie chcą jednak potwierdzić, że ich ruch był współodpowiedzialny za tworzenie tego upadku.

Przed stanem wojennym obłudna „Solidarność” przeczyła temu, że chce przejąć władzę, ale czyniła to, uruchamiając zarazem taki właśnie mechanizm. Stosując nacisk, pozbywała się opierających się związkowi zarządców przedsiębiorstw i członków lokalnej administracji. Aby uzyskać spokój, partia i rząd przychylnie więc patrzyły na nominatów „Solidarności” czy raczej swoich własnych działaczy uginających się pod presją nowej siły. Zapewniali oni względny spokój. Dla lokalnej nomenklatury oznaczało to, że trzeba przypodobać się „Solidarności”, żeby zachować posady. W rezultacie miejscowa władza podporządkowywała się ruchowi Wałęsy, natomiast ogólnopaństwowa nie. System tracił spójność. Był to ważny powód wprowadzenia stanu wojennego i wysłania wojskowych na komisarzy przedsiębiorstw.

Nie było jeszcze wówczas takich wrogów Polski jak LGBT. Pieszczenie się kobiet i mężczyzn samych ze sobą odbywało się po cichu, a tęczowe chorągwie oznaczały spółdzielczość wytwórczą i handlową. Nie penetrowała kraju Republika Federalna Niemiec, gdyż nie miała swojej prasy w Polsce, a NRD oddzielała ją od naszych granic. Wschodnie Niemcy co prawda były wrogie wobec „Solidarności” i porozumień z nią, lecz pozbawione wpływów za Odrą. Sytuacja narodu była więc lepsza niż teraz, gdy on piszczy pod butem Merkel, mimo iż Moskwa wywierała nacisk na władze PRL. Polsce doskwierały więc wyłącznie sprawy wewnątrzkrajowe.

Naciski polityczne Moskwy (w odróżnieniu od gospodarczych) pod koniec 1980 r. skasował gen. Wojciech Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny. Poszerzył on radykalnie autonomię PRL wobec ZSRR. Dzisiejsi nacjonaliści nienawidzą go więc bezrozumnie.

Taką to plątaniną bodźców uzasadniam mój wrogi stosunek do „Solidarności” i poplecznictwo wobec reżimu w opałach. Nie byłem więc ślepy, a jeżeli już, to tylko na jedno oko.

W dzisiejszych czasach, gdy postsolidarnościowi są wszyscy, także postkomuna, a podział przebiega pomiędzy PiS-em i antyPiS-em, moje rozrachunki z „Solidarnością” są anachronizmem. Jednak koronawirus już nudzi, a ja jestem lekarstwem na nudę.

Partia Prawo i Sprawiedliwość, a także państwo, którym ona rządzi, są spadkobiercami wad dawnej PRL i zarazem ówczesnej „Solidarności”. Kaczyński stanowi wcielenie całego politycznego zła po rozbiorach. Mnie ogólnie podejrzewają, także wrogowie, że jestem inteligentny. To potwarz. Potrzebowałem trzydziestu do czterdziestu lat, żeby zrozumieć lata osiemdziesiąte. Wytłumaczę swą głupotę na przykładzie nienawiązującym do historii Polski.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Gdy po maturze zacząłem pracować w prasie, kanclerzem Niemiec był Konrad Adenauer. My w Polsce ganiliśmy go za to, że osłania byłych hitlerowców i zatrudnia ich do rządzenia państwem. Sam pisałem, głupio się oburzając, że szefem jego kancelarii jest dr Hans Globke, przed wojną współautor antyżydowskich ustaw norymberskich. Byłem więc bezrozumnym prymitywem. W powojennych Niemczech istniała alternatywa: albo tolerancja wobec nazistów, albo demokracja. Posthitlerowcy z rodzinami stanowili tak liczną grupę wyborców, że politycy, którzy by ich odsuwali od życia publicznego, nie mogliby w wyborach liczyć na większość głosów. Tylko jakaś dyktatura mogłaby ich prześladować. Nie czyniąc sprawiedliwości dziejowej, Adenauer tym niezbędnym zaniechaniem fundował demokrację wyborczą i okazało się, że miał rację. Naziści z czasem powymierali, a demokracja utrwaliła się w Niemczech, trwa i jest wzorowa, podczas gdy w Polsce zdycha. Na przykładzie Adenauera udowadniam zatem, że byłem osłem. Tak więc tylko idioci przypisywać mi mogą sprawność umysłową, co w tym kraju stanowi straszny zarzut. Jestem niewinny posiadania w porę rozumu, Wysoki Sądzie historii.

W Polsce po 1989 r. liberałowie zgnietli populizm, ale trzymając się jego korzeni, czyli tradycji „Solidarności”. Bywam zakłamany, ale nie aż tak, i przez to jestem politycznie wyjątkowy.

Nie tylko więc internetowe filmiki są moją dźwignią. Młodzi, olewając przeszłość, węszą u mnie autentyzm. I nie ja jestem dla nich ważny, tylko on we mnie. Na tym kończę rozrachunki samego z sobą.

Niechaj inni liczą swoje klepki. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- Jak poinformował portal **Fronda.pl, Żydzi** też mieli swój wkład w Holokaust. Czy użycie słowa „wkład” w kontekście pieców krematoryjnych to przypadek?
- **Ryszard Czarnecki** powiedział, że za 5 lat **Andrzeja Dudę** może zastąpić **Agata Duda.** Jasne – to właśnie taka polska Hillary Clinton.
- **Jarosław Kaczyński** powiedział, że **ojcu dyrektorowi Rydzykowi** trzeba się kłaniać w pas. My byśmy woleli obu panom kłaniać się do pasiaka.
- **Beata Mazurek** chwali warszawską wodę jako delikatną, lekko fekaliowaną. Kupa śmiechu.
- **Papież Franciszek** powiedział, że plotkowanie to gorsza zaraza niż koronawirus. Z takim podejściem Franciszek nigdy się nie dowie, co polscy katolicy o nim myślą.
- **Jacek Kurski** zapewnił, że TVP nie faworyzowała żadnego z kandydatów na prezydenta. Wiadomo: Duda nie był kandydatem, tylko prezydentem.
- **Tomasz Sakiewicz** został nominowany do nagrody KGHM Polska Miedź – Ambasador Polski. Nie ulega wątpliwości, że miedź jest mniej cenna od Sakiewicza, czyli od złota.

MARTA M.

eprasa.pl e8c5ff828e

Motto:

„Gwałt niech się gwałtem odciska
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!"

(Adam Mickiewicz, „Oda do młodości")

Rys. TOMASZ WIATER

Pedofilia wagi lekkiej

MARIAN ŚRUT

Pedofil (60 kilo wagi, 160 cm wzrostu): **„Jestem prawiczkiem".**

Dziecko (90 kilo, 170 cm): **„Bez napinki, zaraz cię przelecę, aż się posmarkasz".**

Bez języczka

Norbert K. mieszka z wujem. Libido nie daje mu spać, rękoczyny się znudziły, wujek nie jest powabny i prawdę powiedziawszy, wcale go nie kręci. Na portalu internetowym zamieszcza anons o treści: **„Szukam kogoś na stałe". „To się dobrze składa, bo ja też chcę mieć kogoś na zawsze"** – odpisuje Beata B. 3 dni później umawiają się na randkę. Spotykają się w kawiarni. Beata je lody. Norbert pałaszuje ptysia. Rozmawiają o pogodzie (że pada), literaturze (że „Krzyżacy" to mądra książka), głównie o miłości (że się chyba kochają). Robi się przytulnie.

Beata mówi, że ma 13 lat, pyta, czy Norbertowi nie przeszkadza, że taka z niej gówniara. Norbert na to, że gdzie tam, nie przeszkadza ani kapkę, bo uczucie się liczy, a nie metryka. Beata jest nieco wzruszona, gdyż nigdy nie miała do czynienia z mężczyzną tak wytwornym.

Na pożegnanie całują się w usta, ale bez języczka. Beata czuje w brzuchu motyle, bo wszyscy poprzednio poznani mężczyźni jęzory pakowali jej do gardła już na pierwszych randkach.

8 piw

Rozstanie to katusze. Beata tęskni jak Izolda za Tristanem, wysyła więc Norbertowi fotki przez internet. Przedstawiają cipkę z rozdziawioną mordką.

Norbert cierpi jak Werter. Rewanżuje się: fotki przedstawiają wzwiedzionego penisa. Ożywioną korespondencję prowadzą 10 dni. Puenta: Norbert przesyła 35-sekundowy filmik prezentujący onanizm zakończony sukcesem. W tle leci: **„A na imię miałaś właśnie Beata, piękne imię, musisz przyznać, miła ma".** Beata płacze ze szczęścia, bo jest pewna, że nareszcie znalazła miłość życia.

Nalega na spotkanie. Norbert niczego tak nie pragnie jak ujrzeć ukochaną.

Najpierw oboje spacerują po galeriach handlowych. W restauracji nieopodal galerii Beata zamawia piwo. Potem kolejne. I następne. Wypija ich 8. Norbert imponuje Beacie, gdyż nie pije alkoholu, tylko siedzi przy kawie. Gdy Beata beka, śmieją się serdecznie, jak gdyby się znali od wieków.

Beata mówi, że nie chce wracać do domu, bo tam czekają na nią prababcia z alzheimerem, babcia z demencją, ojciec z kiłą i matka z żółtaczką. Wszyscy pijani oraz z niebieskimi kartami. Ma dość takiej rodzinki. Na chuj ci taka rodzinka, kochana, zamieszkaj u mnie, proponuje Norbert. Beata z radości podskakuje.

Boso i w bieliźnie

Pierwszej nocy petting. Drugiej oral. Za każdym razem stroną inicjującą jest Beata. Chwyta Norberta za członka, gładzi po worze, całuje po klacie…

Trzecia nocka to klasyk, ale z przeszkodami. Norbert obwieszcza: Jestem prawiczkiem, nie wiem co i jak. Betę rozczula taka chłopięcą nieporadność, mówi: Bez napinki, nie martw się, zaraz cię przelecę, aż się posmarkasz. I słowa dotrzymuje. Po wszystkim do pokoju zagląda wujek, nie drzyjcie tak mord, apeluje.

Gdyby nie policja, czwarta noc pewnie wstrząsnęłaby światem.

Stróże prawa pojawili się w mieszkaniu Norberta, bo rodzina Beaty zgłosiła jej zaginięcie. Funkcjonariusze wypatrzyli zaginioną na monitoringu. Norbert trafił do puchy. Beata wróciła do prababci z alzheimerem, babci z demencją, ojca z kiłą i matki z żółtaczką. Gdy tylko przekroczyła próg, zaczęła beczeć. Szlochając, opowiedziała, że Norbert siłą ją zawlókł do swojego mieszkania, bił i zmuszał do seksu i żeby nie mogła zadzwonić do domu lub na policję, śrubokrętem zniszczył należącą do niej komórkę. Nie mogła uciec, bo zabrał jej ciuchy i buty oraz kazał cały czas chodzić boso i w bieliźnie. Rodzice zaprowadzili Beatę na komisariat. Tam zeznała to samo.

Żarty się skończyły – za gwałt na nieletniej grożą nie mniej niż 3 lata więzienia, gdyż to czyn uznawany za zbrodnię.

Prokuratura wystąpiła z wnioskiem o areszt. Sąd wniosek przyklepał.

Skarb z nadwagą

Powietrze z balonika zaczęło jednak uchodzić.

W wyniku czynności śledczych ustalono bowiem, że Beata, zanim poznała Norberta, utrzymywała liczne kontakty seksualne ze starszymi mężczyznami, czyli jest dziewczynką rozwiązłą i jak na swój wiek doświadczoną. Zeznania sąsiadów wskazywały zaś na to, że w żadnym razie nie wyglądała na osobę pozbawioną wolności i gwałconą, gdyż była **„zawsze wesoła i uśmiechnięta",** a do Norberta Z. zwracała się **„skarbie"** i **„kochanie".** Ofiara gwałtu raczej takimi czułościami oprawcy nie częstuje.

Paweł Z., wujek Norberta, wyjawił śledczym, że siostrzeniec często wychodził z domu, gdyż utrzymuje się ze zbierania surowców wtórnych, co wymaga regularnej penetracji terenu. Beata B. miała więc wiele okazji, żeby uciec, ale z nich nie skorzystała.

Wujek opowiedział, iż zamiast uciekać, Beata pod nieobecność siostrzeńca ciągle do niego dzwoniła, rysowała jego i siebie, jak biorą ślub, oglądała telewizję i grała w gry na komórce, ale nigdy i w żaden sposób nie sygnalizowała, iż jest przetrzymywana i używana siłą.

Dodał, że Norbert i Beata ciągle oblewali się herbatą dla zabawy, łaskotali się i całowali, czyli zachowywali się jak normalna para, i ogólnie był zadowolony z obecności dziewczyny, gdyż bał się, że nieśmiały Norbert nigdy baby nie zazna, a do głowy mu nie przyszło, że **„tęga, wysoka i dość rozpustna niewiasta ma 13 lat".** Zwrócił także uwagę, iż jego zdaniem o żadnym gwałcie nie może być mowy, a jeśli już, **„to ona musiałby zgwałcić Norbiego, bo Norbi jest mizerotą i nie dałby rady takiemu gigantowi".** Jednym słowem podkreślił, że Beatę i Norberta dzieli nie tylko różnica wieku, ale także wagi, co jest szczerą prawdą. Beata B. jest bowiem o 30 kilo cięższa od Norberta Z. i o 10 cm od niego wyższa.

Charakter zastępczy

Beaty o składanie fałszywych zeznań nie można było oskarżyć ze względu na wiek. 30-letniego Norberta Z. Prokuratura Rejonowa Warszawa-Mokotów oskarżyła o to, że **„działając z góry podjętym zamiarem i w krótkich odstępach czasu, dopuścił się obcowania płciowego z mającą lat 13 Beatą B., a także kilkakrotnie doprowadził ją do wykonania i poddania się innej czynności seksualnej".** Sąd powołał biegłych. Biegli rozpoznali u oskarżonego pogranicze upośledzenia umysłowego, ale doszli do wniosku, że wiedział, co robi, i potrafi odróżnić dobro od zła. Stwierdzili także, że nie jest pedofilem, a **„motywacja do podjęcia kontaktu z pokrzywdzoną miała charakter zastępczy".** Innymi słowy kopulował z 13-latką nie dlatego, że jest wielbicielem kwaśnych jabłek, ale dlatego, że nikogo poza wujem nie miał pod ręką. Norberta Z. wpakowano w księże buty. Księże, bo ersatzowa motywacja często przyświeca kapłanom używającym dzieci niezgodnie z przeznaczeniem.

Z miłości

W trakcie procesu Norbert przyznał się do winy i oświadczył, że chce poczekać, aż **„Beata będzie miała 18 lat, i się z nią pobrać, bo ją kocha, Beata też jest w nim zakochana i razem planują wspólną przyszłość".** Ze wspólną przyszłością będą musieli jednak poczekać, bo sąd skazał go na 2 lata bezwzględnego pudła, a na dodatek orzekł **„zakaz zamierzonego zbliżania się do pokrzywdzonej na odległość mniejszą niż 50 metrów na okres 5 pięciu lat".**

„Oskarżony uprawiał seks z Beatą B. na jej prośbę, mimo że wiedział, ile lat ma pokrzywdzona. Stwierdził, że nie opierała się, i dodał, że zrobił to z miłości. (…) To był jego pierwszy raz, wcześniej nie uprawiał seksu z dziewczyną i dobrze im było razem aż do dnia pojawienia się policji. (…) To prawda, że Beata B. sama chciała uprawiać z nim seks i go zainicjowała, dotykając go w miejsca intymne, ale nie ma to wpływu na zaistnienie przestępstwa. Oskarżony nie wiedział co prawda, iż współżycie cielesne z 13-latką jest karane, ale miał wiedzę ogólną, powszechną i zdroworozsądkową, że nie wolno współżyć z dzieckiem" – wywiódł sąd w uzasadnieniu. Problem w tym, iż niełatwo było orzec, kto jest dzieckiem, a kto oprawcą.

W każdym razie skazany z pedofilskiego paragrafu nie ma w pierdlu łatwego życia, a więźniowie w niuanse nie wnikają i z jednakową estymą traktują gwałcicieli bezzębnych niemowląt i cycatych trzynastek, co przed wyznaniem miłości nieletniej damie warto mieć na względzie. □

REBUS 1

eprasa.pl e8c5ff828e

PiS słodsze od mieszania

Jarosław Kaczyński jest wybitnym znawcą marksizmu-leninizmu.

Dlatego wie, że o wszystkim decydują kadry. Kto jest z Kaczorem, ten z głodu nie umrze.

Mariusz Kamiński jest koordynatorem służb specjalnych oraz ministrem spraw wewnętrznych i administracji. Ma syna. Syn ma 31 lat. Zasługi Kamińskiego dla prezesa są ogromne. Dlatego gdy się okazało, że zaprzyjaźniony tak z Kaczyńskim, jak z Kamińskim szef Narodowego Banku Polskiego z nadania pisowskiego Adam Glapiński ma do obsadzenia stanowisko doradcy w Banku Światowym z uposażeniem ponad 10 tys. dolarów miesięcznie, to Kacper Kamiński był osobą najbardziej nadającą się na tę funkcję.

Antoni Duda jest od lat działaczem, a był nawet posłem PiS. Miał zasiadać w radzie nadzorczej PKP Cargo. Dieta za to zasiadanie wynosi 10 tys. zł miesięcznie. Stryj prezydenta Dudy już nie zasiada, bo zrobił się skandal…

Kamila Andruszkiewicz postawiona została na czele Fundacji Agencji Rozwoju Przemysłu z roczną pensją w wysokości 175 tys. zł. Jej mąż jest nowym nabytkiem PiS. Przyszedł z Młodzieży Wszechpolskiej i został wiceministrem cyfryzacji. Andruszkiewiczowa też musiała ustąpić – z tego samego powodu co Antoni Duda.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Neofici w partii Kaczyńskiego mają szczególne względy. Wiceminister z likwidowanego resortu cyfryzacji Wanda Buk przeszła na stanowisko wiceprezeski należącej do państwa Polskiej Grupy Energetycznej.

Podobnych transferów można się w najbliższych tygodniach spodziewać więcej. A ponieważ od wielu miesięcy już do nich dochodzi, to zaczyna być wiadomo, jakie resorty dotknie zamknięcie albo fuzja.

Exodus wyższych urzędników ministerialnych do Funduszu Ochrony Środowiska oraz państwowych agencji odpowiadających za rozwój, promocję i handel dowodzi tego, że coś jest na rzeczy w pogłoskach o połączeniu Ministerstw Klimatu i Środowiska oraz Rozwoju i Polityki Regionalnej. Przedsiębiorstwo Wody Polskie zaczyna się nasycać pisowskimi nominatami z Ministerstwa Gospodarki Morskiej. Co znaczy, że resort ministra Gróbarczyka również padnie. Podobnie jak Ministerstwo Sportu; PiS szuka posad dla tych, których partia postawiła tam na stanowiskach.

Mimo zapowiadanego połączenia Ministerstwa Edukacji Narodowej z resortem szkolnictwa wyższego żadnych transferów osobowych z tych ministerstw jednak nie ma, co może świadczyć, że w tych resortach nic się nie zmieni.

Z Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej kadry przechodzą do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Ten ma tylko w Warszawie tyle oddziałów, że stanowisk dyrektorskich w nim nie brakuje. Co z tego, skoro są pozajmowane, i to przez osoby przyniesione przez PiS w teczkach.

Co zatem robi władza, która dba o swoich? Przenosi obecnych dyrektorów na stanowiska koordynatorów. Zachowując ich zarobki i rekompensując stratę prestiżu tym, że na nowym stanowisku osoby te nie będą musiały nic robić. I za nic nie będą odpowiadać.

Taki sam mechanizm działa w przypadku desantu urzędników z innych resortów do agencji, spółek i instytucji państwowych.

Gdyby jednak komuś się wydawało, że tak skończą wszyscy urzędnicy, których zgodnie z zapowiedziami premiera Morawieckiego i minister Emilewicz państwo zredukuje, to się myli. Roszady i synekury są tylko dla szczebla najwyższego i częściowo średniego. Na pysk polecą (oprócz ludzi w wieku emerytalnym i na umowach czasowych) fachowcy mający pecha być apolityczni.

Ciekawe, kto będzie pracował…

TADEUSZ JASIŃSKI

MATEUSZ CIEŚLAK

W sobotę 29 sierpnia ścieki komunalne z Warszawy ponownie zaczęły wylewać się do Wisły. Do pierwszej awarii oczyszczalni „Czajka" doszło rok wcześniej. 28 sierpnia 2019 r. pękła rura położona pod dnem Wisły, odprowadzająca ścieki z dzielnic na lewym brzegu Warszawy. Wtedy zastosowano rozwiązanie awaryjne. Do czasu usunięcia awarii ścieki płynęły rurą ułożoną na wojskowym moście pontonowym.

Teraz też postanowiono skorzystać z tego samego rozwiązania. 2 września Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie wydało komunikat, że po raz kolejny wojsko zbuduje most pontonowy, **„który tymczasowo zastąpi przesył ścieków w tunelu pod Wisłą".**

Jak poinformowano, na 3 września na ósmą rano zwołany został sztab kryzysowy z udziałem przedstawicieli rządu oraz wojska.

Pisowska satysfakcja

Sytuacja była nadzwyczajna. Politycy PiS z nieskrywaną satysfakcją informowali o gigantycznej katastrofie ekologicznej. Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak na konferencji prasowej potwierdził, że podległa mu armia postawi przeprawę pontonową. Krytykował prezydenta Warszawy za to, że sobie nie radzi. Mówił o tym, że Trzaskowski jest niekompetentny i lekceważy obowiązki. Dlatego on musi mu pomóc. Jego wojsko zmontuje most pływający na Wiśle.

Wydawało się więc, że przeprawa pontonowa, na której położony zostanie rurociąg, będzie gotowa już 3 września. Współczesne konstrukcje tego rodzaju są tak projektowane, aby można było spiąć 2 przeciwległe brzegi rzeki w ciągu godziny od wydania rozkazu. W niektórych armiach odbywa się to jeszcze szybciej. Ci, którzy dowodzą polską armią, opracowali standardy, zgodnie z którymi brzegi rzeki o szerokości 40 m powinny być połączone mostem pontonowym w 60 minut. Wisła jest szersza, ale zgodnie z tymi standardami zbudowanie przeprawy pontonowej nie powinno trwać dłużej niż dzień.

Mimo to 3 września przeprawa pontonowa gotowa nie była. Wojsko poinformowało wiceprezydenta Warszawy Roberta Soszyńskiego, że potrzebuje trzech dni na postawienie przeprawy. A potem już wszystko pójdzie z górki.

Problem w tym, że nie jest jasne, iloma sprawnymi mostami pontonowymi dysponuje Wojsko Polskie w roku 2020. Są to konstrukcje oparte na projektach radzieckich, stworzonych ponad pół wieku temu. Nie wiadomo, jak bardzo pordzewiałe i zdekompletowane.

Rdzewiejące zabytki

Do przepraw przez rzeki polska armia ciągle wykorzystuje przeprawy pontonowe PP-64 Wstęga. Skonstruowane w latach 60. XX w., bazujące na radzieckich projektach z jeszcze wcześniejszej epoki. Pierwsze mosty pontonowe trafiły na wyposażenie Ludowego Wojska Polskiego w 1966 r. Dziś są w takim stanie, że ćwiczenia w ich rozkładaniu wojska inżynieryjne organizują wyłącznie tam, gdzie rzeki są bardzo płytkie. Chodzi o to, aby podczas przeprawy kosztowny sprzęt pancerny nie zatonął.

Dobry wojak Błaszczak

Jeśli do polskiej armii nie wstąpią uchodźcy z Afryki, to za kilka lat nie będzie miał kto maszerować podczas parad wojskowych.

Od kiedy Mariusz Błaszczak w styczniu 2018 r. przejął stanowisko ministra po Antonim Macierewiczu, siły zbrojne miały wreszcie wstać z kolan. Za główny cel szef Ministerstwa Obrony Narodowej postawił sobie zwiększenie liczby żołnierzy zawodowych. Według zapowiedzi armia miała liczyć 150 tysięcy ludzi. Aby zachęcić

potencjalnych kandydatów,

jesienią 2018 r. zainaugurowano kampanię „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej" skierowaną głównie do absolwentów szkół średnich.

„To nowoczesna kampania. To kampania, która wykorzystuje nowoczesne formy przekazu. To kampania, której zadaniem jest doprowadzenie do tego, żeby w przyszłym roku do Wojska Polskiego przystąpiło 10 tysięcy żołnierzy" – mówił Błaszczak.

Kampania wyglądała tak, że każdego miesiąca w wyznaczonym tygodniu żołnierze lokalnych jednostek wojskowych i Wojskowych Komend Uzupełnień wyruszali w trasę oplakatowanymi busami. Zespoły rekrutacyjne jechały tam, gdzie najczęściej można spotkać młodych ludzi, m.in. do galerii handlowych, ośrodków sportu, centrów rozrywki, w okolice dworców kolejowych i autobusowych, a także do miejscowości turystycznych w górach i nad morzem.

– Pojechaliśmy w 5 osób na rynek miasta, zaopatrzeni w stolik z parasolem, krzesła, plansze i ulotki. Staliśmy tam jak pajace. Szczeniaki robiły sobie z nas jaja, pytając, czy mogą zostać pilotami F-16, mając hemoroidy, czy karzeł ma szansę na służbę w kompanii reprezentacyjnej, czy na służbie można sobie uciąć drzemkę, w czołgu palić marihuanę i czy prawdą jest, że saper może się pomylić tylko raz. Gdy usłyszeli, że pensja szeregowego wynosi 2600 zł na rękę, a po pięciu latach można liczyć na 3200 zł, wybuchali śmiechem – mówi „NIE" jeden z członków zespołu rekrutacyjnego w stopniu porucznika.

W styczniu 2019 r. w czasie ferii zimowych Błaszczak zawitał do Białki Tatrzańskiej, gdzie włączył się w agitację. **„Liczniejsze Wojsko Polskie to więcej bezpieczeństwa. Żeby wojsko było liczniejsze, staramy się prowadzić kampanię »Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej«. (…) Żeby młodzi ludzie przystępowali do Wojska Polskiego, żołnierze muszą być godnie wynagradzani. Mogę dziś jasno powiedzieć, że dzięki naszym wysiłkom osiągnęliśmy ten cel"** – przechwalał się szef MON.

„Godne wynagrodzenie żołnierza" to zdaniem ministra obrony 5530 zł brutto (niecałe 4000 zł na rękę) – tyle według resortowych rachunków wynosi średnia pensja w wojsku. Błaszczak zapomniał dodać, że jest to

uposażenie oficera

w stopniu kapitana. Większość wstępujących do armii 19-latków zakończy karierę najwyżej na stopniu starszego sierżanta (i z pensją 4500 zł brutto), a o szabli oficerskiej i godziwych zarobkach może tylko pomarzyć.

W marcu 2019 r. Błaszczak nadal uprawiał propagandę sukcesu, mówiąc m.in: **„Kiedy zainicjowałem kampanię »Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej«, spodziewałem się dużego zainteresowania przystąpieniem do Wojska Polskiego, ale rezultaty okazały się lepsze niż wyobrażenia. Otóż w ciągu dwóch kampanii, bo pierwsza była realizowana od połowy października do końca grudnia** (2018 r. – przyp. A.S.)**, a druga w okresie ferii zimowych, jeżeli zsumujemy wnioski, które napłynęły, to jest to ponad 15,5 tys. wniosków złożonych przez kandydatów do służby wojskowej".**

W październiku 2019 r. szef MON dmuchał w propagandowy balonik: **„Rok temu rozpocząłem kampanię »Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej«. W ciągu roku 32 tysiące obywateli naszego kraju zdecydowały o przystąpieniu do Wojska Polskiego. Cieszę się z takiej postawy. To bardzo ważne dla naszej przyszłości".**

Wiosną 2020 r. przechwałki Błaszczaka pierdolnęły jak

domek z kart.

Akcja rekrutacyjna okazała się niewypałem. Te 32 tysiące nowych wojaków to głównie weekendowi żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT).

W rzeczywistości przez 2 lata udało się powiększyć armię tylko o około 7 tysięcy żołnierzy zawodowych (z 98 tysięcy na prawie 105 tysięcy).

eprasa.pl e8c5ff828e

Państwo PIS

Dlaczego czołgi Błaszczaka nie umieją pływać.

Wojna od rzeki do rzeki

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Główną naziemną siłą uderzeniową polskiej armii są otrzymane od Niemiec czołgi Leopard. Mniej więcej o jedną trzecią cięższe od radzieckich T-72, do których były przystosowane przeprawy PP-64 Wstęga. Powtórzmy, że nie wiadomo, ile tych mostów pontonowych dziś jest zdatnych do użytku.

Gdyby jutro wybuchła wojna, leopardy mogłyby potonąć podczas próby przeprawienia się przez którąś z rzek przecinających Polskę.

To samo mogłoby spotkać 5 dywizjonów nowiutkich samobieżnych armatohaubic Krab, którymi MON tak się chlubi. Jedne i drugie bez sprawnej przeprawy promowej bądź mostowej mają zdolność bojową równą zwykłej armacie.

W grudniu 2015 r. podjęto decyzję o modernizacji leopardów. Koszt tej operacji to 2,4 mld zł. Za te ogromne pieniądze 142 czołgi miały uzyskać lepsze armaty, lepsze przyrządy celownicze, zadbano też o większe bezpieczeństwo żołnierzy.

Wszystko to byłoby kompletnie bez sensu, gdyby leopardy w warunkach bojowych nie mogły szybko przeprawić się przez Wisłę, Wartę czy Noteć. Dlatego już w 2016 r. Inspektorat Uzbrojenia WP rozpoczął przygotowania do przetargu na nowoczesne przeprawy, które mogłyby zastąpić archaiczne PP-64.

W tym czasie trwały już w Polsce prace nad stworzeniem mostu pontonowego dla ciężkich leopardów. Realizowało je konsorcjum: Wojskowa Akademia Techniczna, Wojskowe Zakłady Inżynieryjne S.A., Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Urządzeń Mechanicznych „OBRUM", Wojskowy Instytut Techniki Inżynieryjnej oraz Wojskowy Instytut Techniki Pancernej i Samochodowej. Wniosek konsorcjum o dalsze finansowanie prac został odrzucony. Trzeba je było przerwać.

Niewidzialny patriotyzm

Na wiosnę 2016 r. MON przeprowadziło analizę rynku. 6 firm francuskich oraz amerykańskich oznajmiło, że są gotowe podjąć się budowy mostów pontonowych, które utrzymałyby ciężkie leopardy. Pierwszy przetarg w Biuletynie Informacji Publicznej Inspektoratu Uzbrojenia widnieje z datą 22 listopada 2019 r. Dotyczy **„pozyskania mobilnego mostu składanego MLC-70/110 do pokonywania średnich przeszkód wodnych i terenowych"**. Nasze źródło twierdzi, że warunki przetargu były tak napisane, iż eliminowały z konkursu firmy polskie. Wymagane było bardzo duże zabezpieczenie finansowe. Firma ubiegająca się o kontrakt musiała też wykazać, że w ostatnich latach wykonała podobne zamówienie.

Z warunków przetargu wynika rzeczywiście, iż od ubiegających się o rządowe zlecenie wymagano, by mieli środki finansowe lub zabezpieczenie w wysokości 30 mln zł. Ponadto powinni wykazać, że w ciągu ostatnich pięciu lat zaprojektowali i wykonali przynajmniej jeden most składany lub żuraw samojezdny.

W przypadku tego pierwszego przetargu termin składania wniosków upływał 8 stycznia 2020 r. Przetarg unieważniono, po czym już 10 stycznia 2020 r. ogłoszono kolejny. Tym razem na **„dostawę parków pontonowych"**. Nazwa inna, ale chodziło dokładnie o to samo. Warunki zostały jednak zaostrzone. Ubiegający się o kontrakt musieli wykazać się posiadaniem środków finansowych lub zdolności kredytowej w wysokości co najmniej 100 mln zł. Żądano również, aby w ciągu ostatnich pięciu lat wykonali **„co najmniej 1 (jedną) dostawę parków pontonowych lub usługę ich modernizacji o wartości brutto co najmniej 50 mln zł"**. Tym samym polskim firmom wała pokazali ci, którzy na co dzień usta mają pełne patriotycznych haseł.

Bomby ze sklepu

Był to kolejny cios dla polskiego przemysłu obronnego. Firmy zajmujące się produkcją uzbrojenia bądź (jak w tym wypadku) wyposażenia dla armii muszą mieć rządowe zlecenia. Inaczej bankrutują. Swoich produktów nie mogą przecież zaoferować Biedronce czy innym sieciom handlowym. A bez rządowych wieloletnich kontraktów nie są w stanie rozwijać własnej myśli technicznej. Zdajemy się na łaskę innych rządów, kosztowny serwis ze strony firm zagranicznych, a w sytuacji konfliktu zbrojnego na to, że brak nawet drobnej części zamiennej może unieruchomić całe jednostki wojskowe.

O przeprawach dla czołgów, które powinny być ważnym elementem modernizacji sił zbrojnych, nie ma wzmianki wśród informacji o przedsięwzięciach podejmowanych przez Inspektorat Uzbrojenia. Przeczytałem tam o spotkaniach opłatkowych, stuleciu Bitwy Warszawskiej, zakupie holownika Gniewko, moździerzy, pistoletów, karabinków, radarów, helikopterów czy tak zachwalanych przez ambasador USA Georgette Mosbacher samolotów F-35. A o mostach pontonowych ani słowa.

Podobnie w założeniach Programu Rozwoju Sił Zbrojnych (szczegóły PRSZ są dokumentem niejawnym). Czytamy tam o F-35, systemie Patriot i „Modernizacji Technicznej sił zbrojnych". W tym ostatnim ujęto moździerze, latające roboty, holowniki czy okręt patrolowy, śmigłowce, haubice czy samoloty szkoleniowe. O mostach pontonowych ani słowa.

Zbrojna fatamorgana

Czy to przypadek? W styczniu 2020 r. Polska i USA podpisały umowę na zakup jednych z najdroższych samolotów bojowych świata. Nabyliśmy 32 wielozadaniowe F-35 za prawie 18 mld zł.

Takich decyzji nie podejmuje się w ciągu jednego dnia. Ta decyzja z pewnością była poprzedzona rozmowami trwającymi wiele miesięcy. Przy czym nie łudzę się, że to my czepialiśmy się szczegółów. Przypuszczam, że amerykańscy eksperci sprawdzali, czy ich największe tajemnice nie wypłyną na światło dzienne – jak sekrety polskich Wojskowych Służb Informacyjnych ujawnione w raporcie Macierewicza.

31 lipca 2019 r. prezydent Andrzej Duda został zaproszony przez prezydenta Donalda Trumpa na trawnik przed Białym Domem. Obaj podziwiali promocyjny przelot F-35 urządzony dla naszej głowy państwa przez firmę Lockheed Martin. Fotograf Jakub Szymczuk z Kancelarii Prezydenta RP, stojący za prezydentami i ich małżonkami, uchwycił moment, gdy Duda i Trump machali do przelatującego F-35. Horrendalnie droga umowa została podpisana.

Trudno uznać za przypadek, że w tym samym czasie budżet przetargu na zakup nowych mostów pontonowych został znacząco okrojony. Wartość zamówienia wynosiła 428 tys. euro. To śmieszna kwota w stosunku do potrzeb polskiej armii – można za nią kupić ledwie jedną przeprawę pontonową spełniającą wymogi współczesnego pola walki.

Leopardy ciągle więc mogą sobie jeździć od brzegu jednej rzeki do brzegu drugiej. Jeśli chcemy przeprawić je na drugi brzeg, musimy wcześniej dogadać się z Rosjanami, aby w tym czasie strzelali gdzie indziej. Rzecz jasna w razie wojny…

Polska armia ma problemy nie tylko z czołgami. Jak wiemy, spadają nie tylko rządowe samoloty. Z powodu braku części zamiennych, właściwego serwisu i dodatkowego wyposażenia polskie samoloty, okręty i czołgi to jedno wielkie złudzenie.

Zamiast zadbać o to, co mamy, kupujemy horrendalnie drogie samoloty F-35. Wnosić więc należy, że nie kupujemy ich z powodu zagrożenia wojną. Kupujemy je, aby przelatywały nad defilującymi leopardami. Nasza armia coraz mniej ma być gotowa do wojny. Z roku na rok ważniejsze są parady. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Według optymistycznych planów MON na koniec 2020 r. stan osobowy wojska powinien wynieść 111 tysięcy osób. Może być z tym poważny problem, bo nie dość, że nie ma chętnych, to żołnierze z wysługą lat, widząc burdel, jaki zaprowadziło PiS w armii, masowo odchodzą na emeryturę. W styczniu 2020 r. skorzystało z tego przywileju 1858 wojskowych. To rekordowa liczba; w poprzednich latach było o wiele mniej odejść (np. w 2019 r. 1270, a w 2015 r. tylko 853 żołnierzy).

Kołem ratunkowym

dla szefa MON ma być gen. Artur Dębczak, były zastępca dowódcy WOT, który został dyrektorem biura ds. programu „Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej". Generał przyznał publicznie, że program Błaszczaka to ściema i żeby zachęcić młodych ludzi do pójścia do wojska, trzeba wszystko dobrze przygotować. A na to potrzeba pomysłu, czasu, pieniędzy i współpracy różnych departamentów MON oraz organizacji społecznych.

Aby wyrobić normę kadrową, Błaszczak wprowadził desperackie zmiany w rekrutacji. „Uelastyczniono" katalog chorób i schorzeń, które do tej pory dyskwalifikowały kandydatów do służby. Skrócono proces rekrutacyjny (ze 190 do 50 dni) i szkolenie podstawowe (z 90 do 28 dni). Zajęć ma być więcej i mają być organizowane także w weekendy. Zdaniem informatorów pracujących przy rekrutacji do armii przyjmowani są niemal wszyscy chętni. Wystarczy, żeby mieli przeciętny iloraz inteligencji, sprawne ręce i nogi.

Nie ma chętnych do wojska, bo młodzi ludzie wiedzą, że mają do czynienia z prowizorką. W maju 2020 r. ujawniony został

druzgocący raport

Najwyższej Izby Kontroli o szkoleniu w armii. Z kontroli wynika, że potrzeby szkoleniowe były zaspokajane na poziomie od 63 do 66 proc. zgłoszonych przez żołnierzy. Wynikało to z braku sprzętu, urządzeń szkolno-treningowych, a także **„niepełnego ukompletowania kadry instruktorskiej"**. Braki kadrowe obejmowały od 20 do 66 procent instruktorów. Efekt tego był taki, że np. egzaminy z budowy i eksploatacji, obsługi oraz nauki jazdy w czołgu Leopard w Świętoszowie przeprowadzali żołnierze z Ośrodka Szkolenia Kierowców z Poznania **„nieposiadający kwalifikacji w tym zakresie"**. Brakuje środków bojowych, np. amunicji ślepej, lontów prochowych, petard, ręcznych granatów dymnych. W Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych żołnierze nie dostali do wykorzystania żadnego naboju ślepego do kałasznikowa z zaplanowanych 400 do 800 sztuk. Z kolei w Szkole Podoficerskiej Marynarki Wojennej z powodu braku lontu prochowego nie prowadzono zajęć z jego użyciem.

Zdaniem NIK programy szkoleniowe są anachroniczne i **„nie zapewniały przygotowania żołnierzy do wykonywania obowiązków na stanowisku dowódcy i nie umożliwiały opanowania wymaganych wiedzy i umiejętności"**. Iluzoryczny był też nadzór Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych nad **„ilością i stanem wyposażenia jednostek szkolnictwa wojskowego"**. Nie prowadzono analiz ani badań skuteczności szkolenia żołnierzy. Zdaniem kontrolerów jednym ze sposobów poprawy sytuacji powinno być uzupełnienie kadry oraz podjęcie **„działań kreujących system motywacyjny przeciwdziałający jej odpływowi"**, a także uzupełnienie wyposażenia w sprzęt.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl e8c5ff828e

Rzeczpospolita zboczeńców

Swingująca polska laska.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jedną z supermocy religijnej prawicy jest upolitycznianie wszelkich tematów, które z natury polityczne nie są. Na pierwszym miejscu jest – oczywiście! – seks. Zdawałoby się kwestia całkiem prywatna. Tymczasem polski dyskurs polityczny osiągnął jakiś magiczny poziom, w którym to, kogo i jak kochamy, warunkuje nie tylko naszą moralność – cokolwiek to znaczy – ale i nasz patriotyzm. Gdy Jarosław Kaczyński ogłasza, że PiS **„chce Polski opartej o tradycyjną rodzinę”,** a rodzina to **„jeden mężczyzna i jedna kobieta w stałym związku oraz ich dzieci”,** nie pozostawia wątpliwości, że ci, którzy dokonują innych wyborów, nie są dobrymi Polakami.

Bycie dobrym Polakiem jest jednak strasznie smutne.

1. Jednorożec

„Najtrudniej było mi znaleźć tzw. klasyczną parę, czyli mąż, żona, dzieci, seks na wyłączność, żadnych zdrad i żadnych ekscesów. Przy czym: koniecznie szczęśliwi, to znaczy zadowoleni, bliscy sobie, realizujący się w związku” – mówił w wywiadzie dla Onetu Remigiusz Ryziński, autor książki „Moje życie jest moje”, opowiadającej o seksie Polaków. Seksie zdecydowanie niepatriotycznym.

Bohaterowie Ryzińskiego – prawdziwi, to książka oparta na obserwacjach i rozmowach – odnajdują szczęście w swingu, dziwkarstwie, tańcu erotycznym, dominacji i uległości. Oraz w sodomii. W wywiadzie Ryziński wspomina, że w książce jest jedna „normalna para”: szczęśliwa w monogamii bez zdrad i ekscesów, ale szczerze mówiąc, przy czytaniu ją przeoczyłam. Dziwne, bo to prawdziwy jednorożec…

To, co mnie w książce oczarowało, to odwaga, z jaką autor (a w zasadzie jego bohaterowie) podważają ten namalowany przez prezesa ideał.

Emma, dominująca w życiu i uległa w seksie, mówi, że szczytem jej związku z obecnym mężem była ich pierwsza wspólna noc, a **„wszystko to, co przyszło później – miłość, dziecko, życie rodzinne i rodzina – wszystko, absolutnie wszystko – było od niej gorsze”.** Przyznanie, że zajebisty seks z nieznajomym jest dla kobiety cenniejszy od macierzyństwa, wymaga sporej odwagi, ale jest także drogą do szczęścia. Para odnalazła sens życia i bycia ze sobą w swingu, czyli w seksie z innymi uprawianym za wiedzą i zgodą, a często także na oczach partnera. W katomowie: w orgiach.

Opowieść Ryzińskiego pozbawia je zresztą tej złowieszczości, która otacza koncept „orgii” w umysłach ludzi ukształtowanych przez „katolicką etykę seksualną”. Przeurocza jest historia z urodzin jednej ze swingerek, na których bawili zarówno ludzie „z klimatu”, jak i „cywile”. Po pewnym czasie nieco już rozochocone towarzystwo swingersów postanowiło skręcić jakąś akcję, ale jasne było, że musi się odbyć z dala od normalsów. Zwoływali się zatem na piętro hasłem: **„Żyrafy wchodzą do szafy”.**

2. Murzynek

Choć oczywiście prawdziwi Polacy znaleźliby w książce złowieszcze oznaki: np. Jasiek, 6-letni synek Emmy i jej męża Karola, mieszkający w wielopokoleniowym domu – z rodzicami, bratem przyrodnim i dwiema babciami w willi na Pradze – uwielbia bajki, w których ktoś umiera, fascynują go dinozaury (które przecież wymarły), Halloween i martwy Jezus na krzyżu. Z tego nie może wyrosnąć normalny dorosły.

Otwartość związku źle wpływa także na przyjaźnie z ludźmi o innych obyczajach. Gdy Emma próbuje wytłumaczyć parze przyjaciół, dlaczego ważne jest, żeby mąż zabierał ze sobą na weekend zapas prezerwatyw, przyjaciółka zręcznie zmienia temat: **„Upiekłam na święta ciasto, murzynka. Pyszne, co nie? Kochanie, powiedz, że pyszne”.**

Swing – uprawiany jako sposób na dodanie pikanterii małżeństwu – jest tylko jednym z opisywanych przez Ryzińskiego stylów życia. Z pisowskiego punktu widzenia w pewnym sensie nie najgorszym; dopuszcza bowiem i małżeństwo, i dzieci, i generalnie całą rodzinną nadbudowę nad seksem. Inni protagoniści kurwią się zupełnie bezproduktywnie.

Jednym przynosi to szczęście – jak Pawłowi, którego tradycjonalista opisałby jako zwykłego dziwkarza. Choć jest raczej dziwkarzem profesjonalnym: cały jego świat podporządkowany jest wyrafinowanym mechanizmom uwodzenia kobiet, których Paweł ma po kilka naraz i porzuca dość szybko, choć elegancko. Uczciwie powiedziawszy – opowieść o Pawle to jedyny moment w książce, który mnie szczerze oburzył. No bo posłuchajcie: **„Lodówka jest zawsze wyposażona w to, co lubią kobiety. Są tu więc delikatne alkohole typu piwo Redd’s czy Desperados, breezery, jest zapas lekkich białych i różowych win”.** Co to za dziumdzie, jak rany, lecą na takie sikacze? Chociaż może odpowiedź jest prosta: te same, które lecą na 35-letniego pośrednika branży budowlanej, który **„kieruje się w życiu schematem: kobieta szuka miłości”.**

3. Obciąganie

Znacznie ciekawsze są w książce kobiety zaprzeczające temu schematowi: Anna, która **„uważa, że miłość, związek, małżeństwo to niepotrzebne zniewolenie”,** i odrzuca faceta, który SMS-a z opisem nieco perwersyjnej fantazji kończy pytaniem: **„Jak tam dzionek?”.** Albo Hanka, która mieszka w zadbanym białym domku na wsi przy drodze krajowej, nożyczkami do paznokci wycina trawę spomiędzy kamieni na podjeździe, a dla relaksu dyma tirowców, poznanych przez aplikację Badoo. **„Nie wyobrażam sobie mężczyzny w domu. Taki facet na stałe miałby żądania, wróciłby, musiałabym się dostosować, obiady gotować, ze ścierką za nim latać”** – opowiada Ryzińskiemu.

Jeszcze twardsza jest Paris, która uprawia taniec erotyczny w warszawskim klubie. Dzięki temu nie tylko zaczęła przyzwoicie zarabiać, ale także zyskała szacunek matki, która przedtem traktowała ją chłodno, a teraz pod jej wpływem zapisała się na taniec na rurze i **„wymiata jak profesjonalistka”.** Facetom wołającym do niej **„Chodź tu, kurwo”** Paris odpowiada grzecznie: **„Ja sobie nie życzę do mnie w tej formie. Proszę spierdalać”.**

Wielki rozdział w książce Ryzińskiego stanowią osoby nieheteronormatywne. Autor sam jest gejem – o czym nie informuje w formie enuncjacji, wynika to z opowieści – i ma mnóstwo kontaktów w gejowskim świecie. Snuje niepozbawione melancholii opowieści o nieistniejącym już nielegalnym kinie porno Bizzariusz mieszczącym się w kamienicy przy Nowogrodzkiej (numeru niestety nie podaje), do którego wpadali faceci na wspólną, czasem wzajemną masturbację. Z literackim talentem opisuje Ryziński – skądinąd profesor filozofii – ten dziwaczny świat i jego smutnych samotnych bywalców. Oraz tajemniczą kobietę, która wpadała tam od czasu do czasu i obciągała wszystkim gościom jak leci, choć nie brała pieniędzy. **„Olka, Olka, jeszcze ja”** – wołał facet wpadający do sali w momencie, w którym podnosiła się z kolan. **„To szybko”** – odpowiadała. Dlaczego? Nie wiadomo.

4. Malina

Jest też w opowieści Goch(a) – osoba **„aseksualna, biromantyczna i genderzmienna”.** Goch(a) jest zapewne wcieleniem tego, czego katol się boi: istoty niepodlegającej definicji, wiążącej się z innymi niezdefiniowanymi istotami w relacjach, które także trudno zdefiniować – bo np. są pieszczoty, ale bez penetracji, czyli jak u katolickich narzeczonych. Z tym, że owo

narzeczeństwo czasem jest z kobietą, a czasem z mężczyzną, i sama Gocha czasem jest Gochem, czyli facetem, mówi o sobie w formie męskiej lub żeńskiej, na różnych etapach różnie.

No i wreszcie wielki lęk Polaka katolika: pedał, co poluje na prawdziwych zdrowych mężczyzn.

„Mariusz nie spotyka się już z gejami. Po co? Skoro dookoła tylu chętnych heteryków”. Mariusz, gej o dziewczęcej urodzie i figurze, stworzył Malinę – dziewczynę, z którą chce się spotkać każdy facet. Zainwestował w kosmetyki, kobiece ubrania, peruki. Ale nikogo nie oszukuje: heterycy dymający Malinę wiedzą, że tak naprawdę jest facetem. Ogłoszenie Maliny na portalu randkowym brzmi: **„Trans szuka mężczyzny. Oferuję seks bez zobowiązań, znajomość, spotkanie i mile spędzony czas”.** Wspaniali męscy Polacy zasypują Malinę wiadomościami, umawiają się, rżną, po czym uciekają ze wstydem – a 2–3 tygodnie później wracają. Wielu z nich to homofoby – z pedałem w życiu, ale z Maliną owszem.

Zapewne bliżej katolickiej wizji świata jest opowieść o Sylwii, która jest uległa wobec Tadeusza i **„czuje szacunek i oddanie”,** gdy on pluje jej w twarz, chociaż ten tradycyjny podział ról nie jest jedynym możliwym. Inną bohaterką książki jest zawodowo pomiatająca mężczyznami domina o bluźnierczym pseudonimie Fatima. Jeszcze inna para uprawia związek typu cuckhold: mężczyzna czerpie satysfakcję i podniecenie z zazdrości, którą odczuwa, gdy żona zdradza go z innymi. Są ze sobą bardzo szczęśliwi. Zdrad nie żałują. To już zupełna perwersja.

5. Po cichu

Jeszcze pod jednym względem seks w Polsce jest sprawą polityczną: podział na regiony swingujące oraz te, które w domu pod kołdrą. Pokrywa się to z podziałem na województwa platformerskie i pisowskie. Jak zauważa Liberte, organizator kultowych imprez swingerskich, Polska **„dzieli się na swingujące zachód i centrum oraz tradycyjny wschód (Suwalszczyzna, Podlasie, Podkarpacie)”.**

„W Polsce ludzie są chętni, tylko że hipokryci, po cichu, jak to w katolandzie. Ale w sumie da się żyć” – ocenia jedna z bohaterek książki, swingerka.

To chyba najstraszniejsza rzecz, którą mogą usłyszeć władcy katolandu.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Remigiusz Ryziński, „Moje życie jest moje”, Wydawnictwo Czarne, 2020.

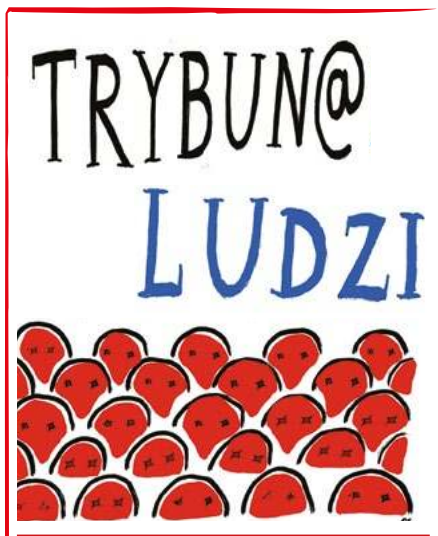

Prosimy o propozycje pracy dla rodzin polityków PiS.

Facebook ☛

Michał Abramowicz: Zanim zaczniecie rzucać kamienie w żonę Andruszkiewicza, przypomnijcie sobie, że on też nie ma żadnych kwalifikacji.
Arek Zieliński: To są jeszcze jakieś wolne miejsca?
Przemo Przemo: PiS pięknie rozwinęło myśl klasyka, zgodnie z którą każda kucharka i każdy mistrz cukierniczy muszą umieć rządzić państwem.
Hubert Siwecki: Niedzielna kapela grająca na dudach panu Dudzie pod oknami i czekająca na rzucony pieniążek. Od pieniążków odprowadzają podatek w pieniądzach.
Войтек Стелмах: Eksperci, którzy oceniali stan „Czajki” dzień przed drugą awarią.
Przemysław Kalita: Ja myślę, że trzeba to jakoś usystematyzować i nie mogą członkowie rodzin polityków PiS pracować więcej niż w trzech spółkach skarbu państwa.
Jarek Kuban: Ja to bym powołał ministra ds. załatwiania pracy po rodzinie polityków.
Arek Wolski: Powinni robić to samo, tylko w innym państwie i je osłabiać. Może u znienawidzonych Ruskich, co prezydenta milionlecia nam załatwili?
Jarek Kuban: Zatrudnić po jednej osobie każdorazowo do czynności, z którą nie radzi sobie prezes Jarosław.
Barbara-Łucja Kowalska: No cóż, jako że mamy w kraju coraz mniej toalet publicznych, większość pozamykana, braki personelu, więc światełko w tunelu tam posłać, bo to i korzyść dla mieszkańców, a jak się spiszą, to ciut forsy kapnie.
Alexandra Maciaszek: Rzecznicy prasowi do spraw zbędnych.
Basia Rutkowska: Przyjmę do prac w ogródku, tipsy nie przeszkadzają, wręcz przeciwnie. Wynagrodzenie takie, jak proponował pan Karczewski młodym lekarzom.
Sylwek Miszczak: Nie wiem gdzie, ważne, żeby nie na tej planecie.
Maciej Strzelecki: Tarcie chrzanu przy zamkniętym oknie.
Mikołaj Rostkowski: Wice-Pierwsza Dama.
Arek Lubaś: Stajenni w Janowie Lubelskim!
Sebastian Mentel: A nie lepiej obsadzić cały zarząd lotniska w Radomiu?
Paweł Ciesielski: W korporacji Szlachta Nie Pracuje.
Aleksander Krzywiak: Nie wiem, jaka to praca by była, ale żeby za miskę ryżu zapierdalali.

Forum ☛

BOG: No i Ferdek Kiepski nie miał racji. Okazuje się, że w spółkach skarbu państwa jest mnóstwo pracy dla ludzi z jego wykształceniem.
Killashandra Ree: Nie ma problemu. Jak zabraknie dla tych rodzin spółeczek skarbu państwa, to zawsze można założyć nowe, żeby mieli gdzie pracować.
BOG: Politycy zarabiają tak mało, że gdyby nie kilometrówki i rodzina, mogliby poumierać z głodu.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl e8c5ff828e

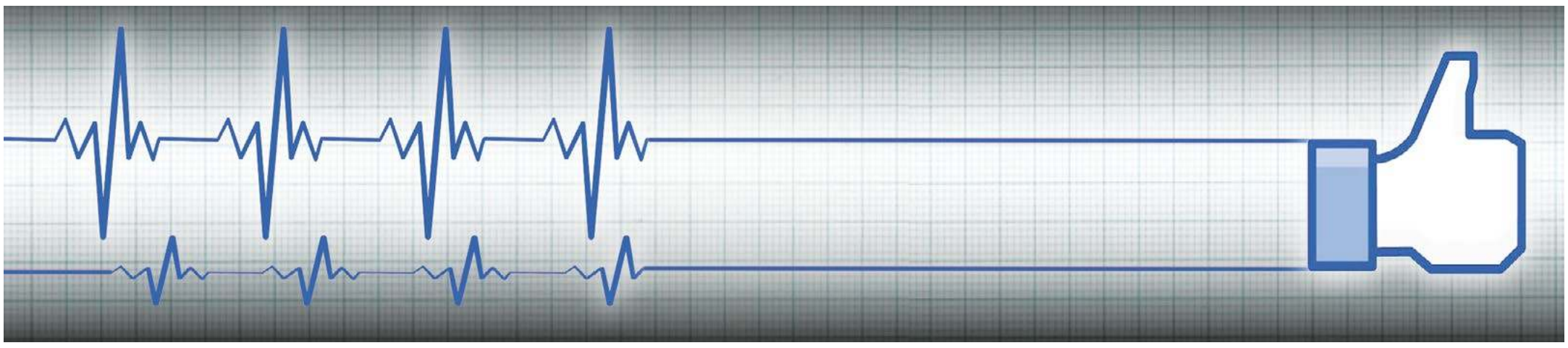

W internecie wykorkować można szampana, a nie człowieka.

Kronika nieumarcia

Na żywo w sieci można wszystko. Można tłuc w gry, bić i upijać się do nieprzytomności. Można nawet się pieprzyć. Tylko zdechnąć nie wolno. Manifestacja Alaina Cocqa została zbanowana przez Facebooka, zanim do niej doszło. W sieci nic cię nie ogranicza, pókiś żywy.

O sytuacji Francuza rozpisywały się już polskie media w kontekście jego walki o prawo do eutanazji. Rwetes wywołał fakt, że pan Cocq chce pofrunąć do aniołków na wizji. Nikt jednak nie ujął się za nim, po tym gdy mu się to nie udało.

Nieboszczyk *in spe* ma 57 lat i jest nieuleczalnie chory od około trzydziestu. Kiedyś jeździł na wózku, dziś nie wstaje już z łóżka, nie je, nie pije, maszyny tłoczą w niego paszę i leki. Wali i leje pod siebie, jest przebierany i czyszczony przez innych, ale pozostaje w pełni świadomy, a jego życie zaczyna się i kończy na jednym pomieszczeniu i wpatrywaniu się w ekran monitora. Nic więcej. Nie dziw zatem, że pan Alain, który nie ma perspektyw na poprawienie jakości życia, chciałby przejść już na drugą stronę.

Égalité

To znaczy „równość”, jedna trzecia świętej trójcy żabojadów. *Liberté* i *fraternité* poszły się jebać, bo trudno mówić o wolności i braterstwie, gdy wolny człowiek nie może się zabić na własne życzenie, i co to za braterstwo, gdy Francuz Francuzowi tego prawa odmawia. Tak pokrótce rysuje się historia walki Alaina Cocqa, który od miesięcy zabiega o możliwość spełnienia swojej woli. Zwieńczeniem jego aktywności medialnej, po pokazaniu się w tygodnikach, dziennikach i programach telewizyjnych, było napisanie listu do prezydenta Emanuela Macrona; Cocq zwrócił się z prośbą o legalizację wspomaganego samobójstwa. W odróżnieniu od eutanazji jest to spowodowanie takiej sytuacji, gdy chory będzie mógł samodzielnie zażyć środek, który go zabije. Prezydent odmówił, wskazując na równość. **„Ponieważ nie jestem ponad prawem, nie jestem w stanie spełnić Pana prośby. Nie mogę też nikogo prosić o wyjście poza obecne ramy prawne”** – odpisał Macron.

Postawiony pod ścianą mężczyzna poinformował, że skorzysta z legalnego we Francji prawa do odmówienia uporczywego leczenia. Przynależy ono osobom przewlekle chorym, bez szans na poprawę i pozostającym w stanie bardzo dużego uszczerbku na jakości życia. Cocq poinformował, że w sobotę 5 września przestanie przyjmować pokarmy, napoje i leki, co w perspektywie trzech do pięciu dni pozwoli mu umrzeć, a cały ten proces pokaże w transmisji na żywo na Facebooku.

Zdychanie na ekranie

Cel? Cocq napisał, że chce pokazać, czym skutkuje brak możliwości skorzystania z samobójstwa wspomaganego. Chce, aby każdy mógł zobaczyć, w jakim cierpieniu odchodzi człowiek, któremu tego prawa odmówiono.

Warto dodać: prawa przynależnego niemal każdemu. Ja jako osoba zdrowa i być może Ty też, szanowny Czytelniku, mamy po dwie ręce i dwie nogi, które się ruszają. Ta możliwość połączona z posiadaniem w kuchni noży, piekarnika na gaz, sznurów w sklepach albo apteki z lekami nasennymi pozwala nam odjebać się w wybranym momencie. Z dowolnego powodu albo bez powodu. Po prostu żyjemy z taką możliwością i nikomu nic do tego. Osoby sparaliżowane lub ze znacznym ograniczeniem motoryki takiej możliwości nie mają.

Transmisja z ostatnich godzin Cocqa miała rozpocząć się w sobotę rano, co chciałem zobaczyć. Chory poinformował jednak, że wydarzenie medialne się nie odbędzie, ponieważ Facebook zablokował mu możliwość prowadzenia transmisji na żywo do wtorku 8 września. **„Chociaż szanujemy jego decyzję o zwróceniu uwagi na tę złożoną kwestię, zgodnie z radami ekspertów podjęliśmy środki, aby zapobiec transmisji na żywo na koncie Alaina, ponieważ nasze zasady nie pozwalają nam pokazywać prób samobójczych”** – brzmi oświadczenie Facebooka przesłane agencji AFP.

Czy Facebook miał takie prawo? Oczywiście, to prywatna firma. Czy polityka Facebooka, która zakazuje pokazywania przemocy, prób samobójczych itp. jest zła? Nie, nie jest. Czy w interesie społecznym jest pokazanie śmierci Cocqa? Jest!

Czyny, nie słowa

To nie byłaby pierwsza śmierć na Facebooku; takie przypadki zdarzają się niemal codziennie. Platforma ma narzędzia, które w czasie rzeczywistym wyłapują niektórych zawiedzionych życiem ludzi i próbuje odwieść ich od tej decyzji. Wiele osób jednak nie chwali się takimi zamiarami; po prostu

odpalają w telefonie czy komputerze transmisję na żywo, zarzucają pasek od spodni na drzwi i zanim dostaną pierwszego lajka, są już *offline*.

Znalazłem w internecie kilkanaście zapisów takich samobójstw. Gdyby Alain Cocq nic nie powiedział, tylko po prostu włączył transmisję, prawdopodobnie nikt by się nie zorientował, a jego zamiar pokazania śmierci na żywo w sieci by się spełnił.

Do brutalizacji mediów, także tych społecznościowych, dochodzi, ale wciąż próżno szukać przestrzeni do manifestacji niepopularnej postawy. W internecie łatwo odnaleźć tysiące stron, na których są setki użytkowników rżnących się na żywo. Z łatwością znaleźć można strony, w których dosadnie pokazane są akty przemocy; propagowane są idee i poglądy sprzed dekad, a czasem wieków. Także przestrzeń kontrolowana w mediach, w telewizji czy w prasie, zwłaszcza tabloidowej, bez zawahania pokaże reality show z kopulującymi celebrytami, cyc aktorki, który wypadł z sukienki na premierze filmu, czy worek z ciałem piosenkarza, który wciągnął za dużo koksu. To obłuda, a nie Facebook zabronił Cocqowi pokazania własnej śmierci. Tylko w najnowszej historii i tylko w naszym kraju przeżywaliśmy zbiorowy *danse macabre* w 2005 r. przy śmierci Jana Pawła II czy w 2010 r. po Smoleńsku, gdy dywagacje o rozczłonkowanych ciałach czy zamianach szczątków w trumnach były na porządku dziennym. Warto pamiętać, że telewizje wyemitowały w całości zapis z czarnych skrzynek, także ostatnie sekundy, gdy przeraźliwy wrzask pilotów przerwało roztrzaskanie się ich ciał o ziemię i drzewa. Nie inaczej było w 2019 r., gdy zamordowany został prezydent Gdańska. TVN 24, która jako jedyna miała kamerę na scenie i zarejestrowała z bliska pchnięcie nożem Pawła Adamowicza, przez tygodnie w kółko pokazywała materiał do ostatniej klatki przed przebiciem kurtki przez nóż. W efekcie cały zapis stał się tak pożądanym towarem, że wreszcie ktoś go wykradł i trafił do sieci. Każdy, kto chciał, mógł z perspektywy osoby stojącej dosłownie obok zobaczyć, jak człowiek pchnięty nożem w serce walczy o ostatni oddech. Podobnie się działo, gdy do Europy zaczęli docierać uchodźcy z Syrii, a niektórzy z nich zaczęli się topić w Morzu Śródziemnym. Facebook nie usuwał zdjęć topielców, którzy próbowali się przedostać na Stary Kontynent.

Cicho o zmierzchu

Alain Cocq nie jest wyjątkiem. Osób w stanie paliatywnym, bez perspektywy na poprawę jakości życia jest wiele i będzie coraz więcej. To paradoksalnie ofiary postępu medycyny, która jest już tak skuteczna, że podtrzymuje ludzi w ciężkim stanie przy życiu przez wiele lat, ale jednocześnie jest zbyt ułomna, aby zagwarantować im choćby minimum jakości tego życia. Brak możliwości przerwania leczenia czy eutanazji bywa skazywaniem niewinnego na wieloletnie cierpienie. Człowiek, który ze swojej śmierci chciał uczynić manifest wszystkich ludzi cierpiących, umrze po cichu, bo walka o głośne umieranie nie jest ani poprawna politycznie, ani atrakcyjna.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Rysunki PAWEŁ KUCZYŃSKI (2), ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl e8c5ff828e

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA ma nową formę przyjmowania gości: szykuje jedzenie i bardzo się stara. Wita gości i usypia na kanapie. Po ich wyjściu zjada resztki, zadowolona, że tak mało zostawili. Znaczy było smacznie. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** gości najchętniej zaprasza pod Grunwald, ale to w chuj daleko i nikt nie chce przyjeżdżać.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Daniszewska: – Znowu zaskoczyła mnie moja była siostra.
Wołk-Łaniewska: – Doprawdy? A już miałam wrażenie, że ona nie jest już w stanie niczym cię zaskoczyć…

– A jednak. Zaproponowała mi otóż podział naszego majątku w Niewodnicy Kościelnej.
– Tego, do którego nie udało nam się dotrzeć w związku z tym, że masz taki cienki samochód?

– Jaki?
– Cienki. Żeby głupiego strumyczka nie mógł przejechać… Mercedes terenowy. Phi!

– Zawiść przez ciebie przemawia.
– Pewnie.

– Wracając do Niewodnicy… Raptem się okazało, że moja była siostra tak kocha ten dom rodziców. Swój by posprzątała, jest dużo ładniejszy.
– Może z domem jak z mężem? Cudzy smakuje lepiej?

– Jej na pewno. Ona wcześniej wzięła sobie pół, a teraz moją połowę podzieliła tak, żeby najładniejsza część przypadła jej. Właściwie najładniejszy kąsek.
– No to czym cię zaskoczyła? Przecież to nic nowego.

– W zasadzie niczym. Ona całe życie robiła mnie w chuja. Ojciec mi kiedyś powiedział: I tak cię Zosia oszuka. I wykrakał. Rodzice po prostu jej się bali. Potrafiła być podła i agresywna. Stawiała oczy w słup. Ale kasa się przyda, bo wnuczka dostała się na studia do Anglii.
– Gratulacje, choć to żadna twoja zasługa…

– Moja wnuczka, moja zasługa. Jak będziesz miała, to zrozumiesz.
– Nie będę miała.

– To nie zrozumiesz, tępa do śmierci zostaniesz. Zapomniałam ci powiedzieć, że moja była siostra zajumała konto w banku i kupiła 3 domy w Białowieży. Ile chciałabyś żubrów w domu? Ile chciałabyś mieć domów? I za czyje pieniądze? Dobrze być jedynaczką.
– Zawsze tak twierdziłam. Chociaż nie, nie zawsze. Ponoć jak miałam 3 lata, powiedziałam mamusi w restauracji hotelu „Pod Różą" w Krakowie: – Widzisz, co z ciebie za matka? Nie dość że nie chciałaś mi urodzić drugiego dziecka, żebym się miała z kim bawić, to jeszcze nie chcesz mi kupić drugiej coli… Choć uczciwie powiedziawszy, podejrzewam, że naprawdę bolał mnie brak coli, a argumentu o samotności spowodowanej brakiem rodzeństwa użyłam w tym sporze instrumentalnie.

– I co mamusia na to? Kupiła?
– Nie, zatkała mi gębę pięścią i szybciorem wywlekła z restauracji. Zupełnie nie wiem dlaczego, przecież to powód do dumy, żeby mieć tak uzdolnione erystycznie dziecko w tak młodym wieku.

– Tak sobie myślę, że mogłaś być dość upiornym bachorem. Wziąwszy pod uwagę, na co wyrosłaś…
– Nieprawda! Byłam bardzo towarzyska i życzliwa ludziom. W tym miejscu chciałam pożegnać Edwarda Mikołajczyka, który niestety właśnie zmarł, a który był jednym z adresatów mojej życzliwości od wczesnego dzieciństwa. Jak byłam całkiem mała, to mieszkaliśmy na Żoliborzu, ale już pod Marymontem, rzut kamieniem od prezesa, który skądinąd jeszcze wtedy tam nie mieszkał. I nad nami na pierwszym piętrze mieszkał Janusz Rolicki, a na drugim Mikołajczyk właśnie. Ponoć zawsze, gdy widziałam, jak wychodzi z domu, to mówiłam: „Edek, poczekaj, pójdę z tobą".

– I co, zabierał cię?
– Nie.

– A nie mówiłam, że byłaś upiornym gówniarzem? Edek cię nie lubił… Zmieniając temat, hasło dnia ze sklepu w Konstancinie: „Schab po żydowsku (swojski)".
– Ale swojski to Żyd czy schab, bo się pogubiłam?

– Wiesz, że nie zapytałam?
– I w ogóle nie ma się z czego śmiać. Pamiętam w latach 90., kiedy jeszcze byłam żydofilką, przyszłam do takiej knajpy na rynku Starego Miasta, która się właśnie otworzyła i wszyscy mówili, że jest żydowska. Ale coś mi nie pasowało… I nagle widzę poetę Olka Rozenfelda, postać skądinąd kultową, jak się kręci po sali z miną bywalca. Pytam więc: – Olek, a dlaczego tu podają wieprzowinę, a nie podają wody do mycia rąk? A Olek ze swoim nienagannym akcentem z przedwojennego szmoncesu odpowiada: – A kto ciebie powiedział, że to jest żydowska knajpa? – A to co ty tu robisz? – pytam zdezorientowana. – A ja tu jestem szefem sali. Nawiasem mówiąc, nie był to ostatni raz, gdy Olek wprawił mnie w stan dezorientacji. Ponoć pisuje w „Gazecie Polskiej"… Wracając do schabu: dostałam cudowny prezent z Sejmu. Jest to, wyobraź sobie, książka zatytułowana „NATO niejeden ma smak" wydana przez Centrum Operacyjne Ministra Obrony Narodowej dla uczczenia 20. rocznicy przystąpienia Rzeczpospolitej do Paktu Północnoatlantyckiego.

– Nie widzę w tym nic cudownego.
– Ale to jest książka kucharska! „Receptury wybrali specjalnie dla nas attaché obrony akredytowani w Polsce". Wyobraź sobie otóż, że najpopularniejszym daniem brytyjskiej kuchni polowej jest „Eton Mess", czyli własnoręcznie przez bladego upieczone bezy z musem truskawkowym.

– Kto to jest blady?
– Kucharz wojskowy. W Portugalii karmią trepów ślimakami w potrawce, w Norwegii gulaszem z jagnięciny, a w Kanadzie łososiem grillowanym na desce cedrowej.

– To są humanitarne warunki pełnienia służby ojczyźnie.
– Myślisz, że u nas jest gorzej?

– Myślę.
– Otóż mylisz się głęboko. Obrońcy ojczyzny pod wodzą ministra Błaszczaka żywieni są udkami z kaczki z karmelizowaną gruszką na musztardowym purée oraz musem z białej czekolady na chrupiącym spodzie z galaretką z czarnej porzeczki. Tako rzecze książka wydana przez Centrum Operacyjne MON.

– To co, idziemy w kamasze?
– Nie mogę, odchudzam się. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Ludowcy to mniejsze zło niż ziobrowcy.

Stałym wątkiem serialu „Rekonstrukcja rządu" są dopływające z wszystkich możliwych stron zapewnienia, że PSL nie wejdzie do koalicji rządzącej. Zapewniają o tym politycy PSL. Politycy Zjednoczonej Prawicy też z ogniem zwalczają to przypuszczenie.

Najnowsza edycja spekulacji na temat ewentualnej współpracy ludowców z rządem wykiełkowała z jednej wypowiedzi Władysława Teofila Bartoszewskiego z PSL, który pod koniec sierpnia powiedział: **„Jeśli PiS powie nam: słuchajcie, rzeczywiście przyjdźcie do nas i weźcie Ministerstwo Sprawiedliwości i zróbcie z tym porządek, to byłaby to oferta, nad którą trzeba byłoby się zastanowić".** Wprawdzie zdanie to było poprzedzone deklaracją: **„My jasno powiedzieliśmy, że w tej chwili w koalicję z PiS-em nie wejdziemy"** oraz zwieńczone zastrzeżeniem, iż Bartoszewski **„wątpi, żeby padła"** tego typu oferta – ale to wystarczyło, aby ruszył młyn spekulacji.

Liderzy PSL są z tego powodu bardzo nieszczęśliwi: Władysław Kosiniak-Kamysz narzeka, że od lat walczy z etykietą partii obrotowej, która **„pójdzie z każdym"** i **„nie pozwoli sobie przykleić takiej łatki".** Wiceszef PSL Dariusz Klimczak wyznał, że ludowcy czują się **„jak osoba ochlapana przez autobus: idziemy sobie normalnie ulicą – prowadzimy normalną politykę – a tu nas ochlapuje autobus co i rusz".** Oczywiście nie trzeba nawet tłumaczyć, że błoto, które co i raz nadwerężą czystość PSL, to pogłoski o potencjalnym cudzołóstwie, jakiego partia ta miałaby się dopuścić z Kaczyńskim.

Druga strona też dementuje, choć – trzeba przyznać – z mniejszym natężeniem emocjonalnym. Wicerzecznik PiS Radosław Fogiel

Oficerowie prasowi policji mają polecenie wychwalania pod niebiosa domorosłych szeryfów. Zwykłych policjantów tzw. obywatelskie zatrzymania doprowadzają do szału.

Kodeks postępowania karnego czyni z każdego Polaka obrońcę prawa. Dzięki temu w dowolnym momencie możemy wziąć za fraki **„sprawcę przestępstwa czy czynu zabronionego",** walnąć nim o glebę i przyduszać do przybycia policji.

Obywatelska ta postawa ma wzbudzać w społeczeństwie poczucie bezpieczeństwa, a wśród złych ludzi – strach. Tak to przynajmniej wygląda w propagandowej teorii obecnej władzy. Praktyka od tego obrazu odbiega dość znacznie.

Niemal codziennie pojawia się komunikat, że bohaterski nastolatek obezwładnił i oddał w ręce sprawiedliwości bydlaka, który wyrwał 80-letniej babci torebkę. Jeszcze częściej można przeczytać czy zobaczyć w telewizji, jak heroiczni kierowcy powstrzymali pijaka jadącego wężykiem.

Nie ma w tym nic dziwnego – w ciągu trzech lat liczba zatrzymań obywatelskich wzrosła według szacunków policjantów (oficjalnej statystyki szeryfowania się nie prowadzi) 5-krotnie.

Zbadaniem sprawy zajęli się specjaliści. Przeprowadzili wśród 1090 kierowców ankietę i wyszło im, że zdecydowana większość Polaków czuje w sobie potrzebę aktywnej interwencji, jeśli widzi kogoś, kto siada za kierownicę po pijanemu. Prawie 60 procent badanych kierowców zadeklarowało, że powstrzymaliby pijaka przed odjazdem i powiadomili o tym policję. Tylko co dziesiąty ankietowany ograniczyłby się do zgłoszenia sytuacji, dzwoniąc na numer alarmowy. Ale blisko 25 procent badanych usiłowałoby własnoręcznie zatrzymać nietrzeźwego kierowcę – uwaga! – bez

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl e8c5ff828e

PSL do rządu

mówił, że **„podsycanie plotek trwa w najlepsze”,** choć dodawał, że **„jeżeli ktoś uzna, że mylił się, wspierając opozycję”,** to władza **„przed nikim takim drzwi nie zatrzaśnie”.** To oczywiście szpila wbita Ziobrze, może także forma negocjacyjnego nacisku – ale przecież nie jest to żadne poważne zaproszenie.

Najbardziej zaangażowani w dementowanie pogłosek o ewentualnym przejęciu PSL przez obóz dobrej zmiany zdają się dziennikarze z opozycyjnych mediów, którzy od tygodni we wszystkich możliwych programach tefałenu zapewniają się wzajemnie o tym, że wszelka współpraca między ludowcami i kaczystami jest wykluczona.

Mam głupie pytanie: A w zasadzie dlaczego?

Oczywiście z punktu widzenia morale opozycji – tego dość egzaltowanego podziału na obrońców wolności i tych, którzy ją atakują – utrata ludowców z naszej strony barykady byłaby bolesną klęską prestiżową. Ale z punktu widzenia tzw. racji stanu – żeby nie powiedzieć demokracji – gdyby ludowcy mieli zastąpić w układance rządowej Solidarną Polskę, byłaby to, ośmielę się zasugerować, zmiana pożądana i pozytywna.

A czas jest optymalny.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Ziobro zdaje się tracić kontakt z rzeczywistością. Zakochanie Kaczyńskiego w Morawieckim, zapowiedzi, że premier zostanie wiceszefem partii, podczas gdy Ziobro nie został ponownie do PiS wpuszczony, choć ponoć proponował fuzję już 2 razy – wywołały u ministra sprawiedliwości zgoła dziecięcą reakcję. Ziobro nigdy nie robił wrażenia dojrzałego polityka, ale jego ostatnie harce wymierzone w rząd Zjednoczonej Prawicy – szarża na konwencję antyprzemocową, awantura w sprawie braku weta Polski na szczycie Unii Europejskiej, atak na ministra edukacji w związku z odwołaniem kuratora oświaty, który ogłosił, że LGBT to wirus gorszy od COVID-19 – to wszystko polityczny odpowiednik rzucenia się z wrzaskiem na ziemię i walenia piąstkami w podłogę.

Kaczyński może być cynicznym graczem, ale od robienia awantur w jego formacji jest on i nikt inny.

Hunwejbini z Solidarnej Polski bez skrępowania nawalają w pisowski rząd. Usiłują ustawić się w pozycji jedynej prawdziwej, patriotycznej i katolickiej prawicy – co wymaga wykazania, że PiS taką prawicą nie jest, bo jest miękki wobec UE, pedałów i generalnie światowego lewactwa – raczej nie budzą sympatii Kaczyńskiego. Jego przywództwo opiera się wszak na dziwacznym autorytecie, jaki ten nieduży staruszek ma w swoim środowisku politycznym. Bezkarne fikanie w obliczu tego autorytetu może podkopać podstawy ustrojowe Prawa i Sprawiedliwości. Na to Kaczyński nie może sobie pozwolić.

Poza tym (kierując się własnym doświadczeniem) podejrzewam, że jako osoba bezdzietna ma szczególnie niską tolerancję na rozwrzeszczane bachory.

Czy zatem można wykluczyć, że Kaczyński autentycznie igra z myślą o zastąpieniu Ziobrowych harcowników znacznie dojrzalszymi koalicjantami z PSL?

Pytanie brzmi: Co powinien zrobić w tej sprawie PSL?

Może oczywiście, jak nauczał wieszcz, wyjść, skrzywić się, wycedzić szyderstwo – do czego dopinguje go cały komentariat, który co prawda jeszcze 5 lat temu uważał ludowców za skorumpowanych i zachłannych postkomunistów, ale dziś widzi w nich wieloletniego zasłużonego koalicjanta PO. Ale – gdyby padła taka propozycja – PSL może także wygryźć z rządu Ziobrę i jego katolickich wojowników, co niewątpliwie byłoby z korzyścią dla nas wszystkich. Bo Ziobro przy władzy jest groźny. A bez Ziobry ta władza może okazać się już nie zabójcza dla demokracji, lecz tylko zwyczajnie nieprzyjemna. Ksenofobiczna, bigoteryjna, łasząca się do Rydzyka, infantylnie antykomunistyczna, głupawo antyniemiecka, bezmyślnie proamerykańska – zgoda. Ale nie niszcząca trójpodziału władzy, nie podważająca podstaw ustrojowych Polski.

Moment jest o tyle kluczowy, że – jak donosi w ostatnich dniach „Rzeczpospolita” – Ziobrowy resort szykuje kolejne kroki na drodze **„reformowania wymiaru sprawiedliwości”:** zmniejszenie Sądu Najwyższego do maksymalnie trzydziestu sędziów, co pozwoli odsiać niewygodnych; zmianę struktury kadry kierowniczej w sądach, co da ten sam efekt w całym sądownictwie; wyrównanie **„pozycji ustrojowej”** sędziów różnych szczebli, co w praktyce zaowocuje zapewne możliwością przesuwania stosownie dyspozycyjnych sędziów rejonowych na szczeble, na których będą bardziej pożyteczni. To wszystko zmiany, które mogą być albo nie być drogą do dalszej **„dekomunizacji wymiaru sprawiedliwości”,** ale na pewno zwiększą władztwo ministra Ziobry. Gdyby Kaczyński uznał, że gra nie jest warta świeczki, i zdecydował się na zastąpienie Ziobrowego katooszołomstwa także konserwatywnym, ale znacznie bardziej rozsądnym PSL-em – wszyscy moglibyśmy się poczuć bezpieczniej.

Zapewne utrudniłoby to opozycji wygranie przyszłych wyborów – ale na pewno by umniejszyło szkody, które przez pozostające do nich 3 lata zrobi rząd. Zgoda – nie jest to scenariusz zbyt realistyczny, ale troszcząc się o stan demokracji i praworządności w Polsce, powinniśmy mu kibicować zamiast zabobonnie żegnać się na samą myśl o tym.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Kraina tysiąca Ziobrów

Państwo PIS

Władza podjudza polityczne instynkty obywateli.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

powiadamiania policji. Narąbanego uczestnika ruchu drogowego olałoby ledwie 3,5 procent badanych. Nikt natomiast nie deklarował, że jest chętny do obywatelskiego zatrzymania. Badanie udowodniło zatem tylko to, że polscy kierowcy kłamią.

Gliniarze zauważyli, że łapanie i obezwładnianie osób naruszających prawo stało się modne. Innego wytłumaczenia tego zjawiska nie mają, bo przecież prawo jest takie samo od zawsze. Stanowi, że **„każdy ma prawo ująć osobę na gorącym uczynku przestępstwa lub w pościgu podjętym bezpośrednio po popełnieniu przestępstwa, jeżeli zachodzi obawa ukrycia się tej osoby lub nie można ustalić jej tożsamości”,** a **„osobę ujętą należy niezwłocznie oddać w ręce policji”.**

Zdaniem co mądrzejszych policjantów i większości prawników takie zapisy zabraniają zajeżdżania drogi pijanemu kierowcy, nie wspominając już o szarpaniu się z nim czy odbieraniu mu kluczyków od samochodu. Kierowca nie jest anonimowy. Jedzie przecież samochodem wyposażonym w tablice rejestracyjne, po których trafi się do gościa w moment. Akcja z zajeżdżaniem drogi to nic innego jak stwarzanie niebezpieczeństwa w ruchu lądowym, czyli coś, na co jest paragraf. Dlatego gliniarze proszą grzecznie, żeby w takiej sytuacji zadzwonić do nich i najwyżej śledzić narąbanego, przekazując policji informację o tym, gdzie teraz jest.

Z obywatelskiego szeryfowania nic się nie ma. A np. osoba, która udziela pierwszej pomocy poszkodowanym, **„w razie poświęcenia swojej własności”** może liczyć na rekompensatę. Gdy zatrzymywany rozjedzie komuś autko, to trzeba z nim iść do sądu. Nie można więc liczyć na to, że ktokolwiek zwróci szeryfowi koszty naprawy uszkodzonego w czasie zatrzymania własnego samochodu czy zwolni go z odpowiedzialności za szkody wyrządzone postronnym.

Zdaniem gliniarzy rodacy interesująco interpretują słowo „przestępstwo”. Utarło się, że przestępstwem jest również wykroczenie, czyli np. sytuacja, gdy ochroniarz w sklepie dokonuje zatrzymania z powodu wyniesienia bez płacenia z hipermarketu czegoś, co jest warte 20 zł. I ma do tego prawo, bo tak ustaliło orzecznictwo. No dobrze – mówią policjanci – ale po cholerę co jakiś czas mamy wezwania do obywatelskiego zatrzymania za przejście na czerwonym świetle albo za śmiecenie na ulicy lub chodzenie z psem bez kagańca?

Przestępstwem może być wszystko. Np. wobec furgonetki oklejonej hasłami LGBT, do której obywatelskiego zatrzymania doszło na Ursynowie. Ale niekoniecznie w świetle prawa, o czym przekonali się ci, którym się wydawało, że pomalowane autko jest egzemplifikacją zapisów o mowie nienawiści.

Dla księży z Bełchatowa przestępstwem było wyplucie na dłoń opłatka komunijnego przez 13-latka. Chłopak był w związku z tym przetrzymywany przez godzinę w kościele. Policjanci sensu zatrzymania nie widzieli, bo prawo nic o opłatkach nie wspomina. Za to o bezprawnym pozbawieniu wolności, za które grozi 5 lat odsiadki, owszem.

Kodeks mówi, że obywatelskie zatrzymanie musi być tuż po przestępstwie lub po pościgu. Ale w lipcu panu spod Lipna ktoś ukradł rower z sakwą, w której były dokumenty, portfel i telefon. Pan zgłosił to na policję i napisał o zdarzeniu na Facebooku. Jak podała policja w komunikacie: **„Odzew był błyskawiczny. Jeden z internautów widział sprawcę pakującego rower do auta! Dzięki temu pokrzywdzeni dotarli do mężczyzny i dokonali obywatelskiego zatrzymania, po czym przekazali go policjantom”.** Zdaniem nawet studenta prawa o obywatelskim zatrzymaniu w tym wypadku nie było mowy. Ale niedouczeni i przymuszeni rozkazami policjanci muszą postrzegać prawo tak, jak się im każe.

Zaprzyjaźnieni gliniarze zwracają uwagę na to, że ostatnio najczęściej obywatelskich zatrzymań złodziei dokonują nastolatkowie. Co ich zdaniem wynika z naoglądania się filmów i głupoty. Samotna pogoń za kimś, kto wyrwał torebkę, może skończyć się nie ujęciem i obezwładnieniem, ale nadzianiem się na nóż rabusia.

Choć głupota nie jest domeną tylko młodzieży. W Gliwicach

40-letni szeryf, widząc kilku mężczyzn włamujących się do blaszanego kontenera, nie wezwał policji, ale sam podjął interwencję. Dostał łomot, a włamywacze uciekli.

Policja musiała szukać sprawców włamania i uszkodzenia ciała.

Promowanie obywatelskiego zatrzymania robi swoje. Bohaterem został pan, który pod Chrzanowem swoją postawą doprowadził do ujęcia niebezpiecznie narąbanego kierowcy, któremu wcześniej odebrał kluczyki. Mający 2,5 promila kierowca dostał za swoje, a bohater, który miał 3,2 promila, przyjął policyjne podziękowania i podwózkę do domu.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl e8c5ff828e

Premier Minusiński

Fundusze celowe: obiecanki cacanki dla ciemnego ludu i kreatywna księgowość.

Gdy jakaś grupa społeczna lub dziedzina jest niedofinansowana, pisowska władza ma na to jedną odpowiedź: prezydent lub premier ogłaszają stworzenie specjalnego funduszu, z którego pieniądze pójdą na szczytny cel. Ciemny lud się cieszy, bo nic tak nie raduje jak ekstramiliardy złotych na ważkie przedsięwzięcia. Nikt się jednak nie zastanawia nad tym, że kasa państwowa to nie studnia bez dna, z której można czerpać do woli, a w ustawie budżetowej zapisano wszelkie wydatki. Bez podniesienia podatków lub wprowadzenia nowych rząd nie wyczaruje więc dodatkowych pieniędzy i nie utworzy kolejnego funduszu. Na szumnych zapowiedziach się kończy.

• • •

Jeszcze przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r. PiS zapowiadało utworzenie kilku funduszy.

„To będzie specjalny fundusz i dla wielkich metropolii, jak Warszawa czy Bydgoszcz, i dla bardzo dużych i dużych miast, jak Olsztyn czy Zabrze, i dla miast średniej wielkości, jak Piła, Zawiercie… Ale też dla mniejszych miast, jak Przysucha, Złocieniec czy Miasteczko Śląskie. Mamy w planie mnóstwo obwodnic – dla samorządów, dla mieszkańców mniejszych i większych miast” – mówił premier Mateusz Morawiecki o **Funduszu Stu Obwodnic.** Fundusz nie powstał, obwodnic nie ma, ale – jak twierdzi rząd – zostaną wybudowane w ciągu dziesięciu lat z pieniędzy Krajowego Funduszu Drogowego, którymi zarządza Bank Gospodarstwa Krajowego.

• • •

„Stworzymy fundusz modernizacji placówek służby zdrowia, czyli szpitali. Będzie to fundusz posiadający 2 mld zł i będzie uzupełniany w razie potrzeby” – przyrzekał wyborcom Morawiecki. Mateuszek kłamczuszek szybko zapomniał o obietnicy. W czasie kampanii prezydenckiej Andrzej Duda podbił stawkę, zapowiadając utworzenie **Funduszu Medycznego** z budżetem 4 mld zł na leczenie chorób rzadkich, onkologię, remont szpitali, zakup leków i sprzętu medycznego.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

A teraz *clou* programu: Fundusz Medyczny ma być zasilany pieniędzmi z budżetu państwa, tymi, którymi dotychczas dysponowało Ministerstwo Zdrowia. Jeszcze w czerwcu przed pierwszą turą wyborów prezydenckich Duda przesłał projekt ustawy do Sejmu, gdzie utkwił w podkomisji i pewnie zagości tam na dłużej, bo jest po wyborach i PiS-owi już przeszła ochota na wspomaganie chorych.

• • •

„Mamy w planach remonty kolejnych 150 dworców na kolejne lata i tworzymy fundusz remontowy dla dworców” – zarzekał się Morawiecki. Gówno wyszło i z tej zapowiedzi. Fundusz nie powstał, a remontami – tak jak dotychczas – zajmują się PKP PLK, które zarządzają infrastrukturą kolejową.

Morawiecki: **„Powstanie fundusz inwestycji w szkołę. Na początek będzie zawierał 2 mld zł i będzie uzupełniany w razie potrzeb. Polska szkoła musi być nowoczesna”.** Minął rok od obietnicy, funduszu nie ma, tak jak nie ma nowoczesnych szkół.

• • •

Pisowska sitwa nie tylko bezczelnie okłamuje Polaków, nie wywiązując się z obietnic utworzenia specfunduszów, ale też stosuje księgowe sztuczki w funduszach, które już działają. Wygląda to tak.

W 2018 r. rodzice i opiekunowie niepełnosprawnych protestowali w Sejmie, domagając się wsparcia ze strony państwa. Władza najpierw ich ostentacyjnie olała, a gdy konflikt się przedłużał, rzutując na pogarszające się notowania obozu władzy, Morawiecki ogłosił, że zostanie utworzony **Solidarnościowy Fundusz Wsparcia Osób Niepełnosprawnych.** Dzięki uporowi rodziców w ustawie powołującej fundusz zapisano, że będzie on wspierał wyłącznie osoby niepełnosprawne. Tak było, ale do czasu. W 2019 r. zmieniono ustawę i powstał **Fundusz Solidarnościowy,** z którego pieniądze poszły na wypłatę 13. emerytury, a od 2021 r. także 14.

Żeby zrealizować populistyczne obietnice wyborcze wobec emerytów i rencistów, Fundusz Solidarnościowy, który miał pierwotnie pomagać niepełnosprawnym, zaciągnął pożyczkę w kwocie ponad 8,7 mld zł w **Funduszu Rezerwy Demograficznej.** Doliczając do tego 4 mld zł pożyczki z **Funduszu Pracy,** Fundusz Solidarnościowy jest na dzień dobry ponad 12,7 mld zł na minusie. Skąd weźmie pieniądze na dalsze funkcjonowanie? Będzie zaciągał kolejne pożyczki z budżetu państwa i z Funduszu Pracy (sic!).

Niepełnosprawni niech liczą na dziadków, być może ci się z nimi podzielą dodatkowymi, ale i tak marnymi emeryturami.

• • •

Podobny trik zastosowano w **Funduszu Reprywatyzacji,** który został powołany do wypłaty odszkodowań. Zamiast na ten cel rząd przeznaczył 1,2 mld zł (90 proc. budżetu) na zakup akcji i udziałów w spółkach. Z kolei z pieniędzy **funduszu – Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców –** 100 mln zł (ponad 50 proc. budżetu) poszło na pokrycie wydatków informatycznych administracji centralnej. Bon turystyczny (koszt 3,2 mld zł) zostanie sfinansowany z **Funduszu Przeciwdziałania COVID-19,** na który pieniądze pożyczy w formie obligacji Bank Gospodarstwa Krajowego.

• • •

Za rządów PiS Polska miała stać się liderem w produkcji aut elektrycznych. **„Elektromobilność znajduje się na najlepszej drodze, żeby stać się kołem zamachowym reindustrializacji naszej gospodarki i pozytywnym przykładem budowania w Polsce przemysłu przyszłości. Dynamiczny rozwój branży e-busów czy – szerzej mówiąc – polskiej branży elektromobilności to nie tylko czystsze powietrze w naszych miastach. To przede wszystkim tysiące nowych, wysoko płatnych miejsc pracy dla polskich specjalistów, silny impuls innowacyjny dla gospodarki oraz zwiększenie zdolności eksportowych Polski, bo przecież polskie e-busy już zdobywają rynki nie tylko europejskie, ale i światowe. Wiemy, że konkurencja jest wymagająca, chcemy jednak, aby polska branża elektromobilna w perspektywie kilku lat stała się istotnym elementem nowej światowej rewolucji przemysłowej”** – prawił Morawiecki.

Aby zachęcić Polaków do kupowania aut elektrycznych oraz wspomóc finansowanie projektów związanych z rozwojem elektromobilności, utworzono w 2018 r. **Fundusz Niskoemisyjnego Transportu.** Pieniądze zasilające fundusz pochodziły z tzw. opłaty emisyjnej, która doliczana była do hurtowych cen paliw i wynosiła 80 zł od każdego tysiąca litrów benzyny lub ropy. W czerwcu 2020 r. fundusz zgromadził na koncie 560 mln zł. Teraz okazało się, że nikt nie skorzystał z pomocy, fundusz zostanie zlikwidowany, a pieniądze przekazane na inne cele do **Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.** Po szumnych zapowiedziach zostało jedynie wspomnienie.

• • •

Stosowanie kreatywnej księgowości wytknęli Morawieckiemu kontrolerzy Najwyższej Izby Kontroli badający wykonanie budżetu państwa. W raporcie pokontrolnym napisali m.in.: **„Uzasadnieniem funkcjonowania państwowych funduszy celowych jest finansowanie realizacji wyodrębnionych zadań państwowych. Najwyższa Izba Kontroli zwraca uwagę, że (…) w ostatnich latach obserwowana jest tendencja ustawowego rozszerzania zakresu zadań finansowanych ze środków państwowych funduszy celowych o zadania niezwiązane z celami, dla których został utworzony dany fundusz. Taki sposób wykorzystania środków funduszy celowych oznacza także zmianę sposobu finansowania zadań publicznych, tak że wydatki dokonywane są poza rachunkiem dochodów i wydatków, bez zwiększania deficytu budżetu państwa”.**

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

PiS szczuje ZUS-em

Pod pisowskim butem twórcy przestaną być twórcami.

Jedyną śmieciową formą zatrudnienia, która nie przewiduje odprowadzania haraczu na ZUS, jest w Polsce umowa o dzieło. Śmieciówka ta zakłada też tzw. podwyższony próg kosztów uzyskania przychodu. Dzięki temu zamiast płacić 17 proc. podatku, jak wszyscy, pracujący twórcy zasilają fiskusa stawką o połowę mniejszą.

Z przepisów tych korzystają firmy zatrudniające twórców. Są więc do przodu o trochę kasy. Pracownik zatrudniony jako twórca nie ma z tego nic, bo żaden pracodawca nie jest takim idiotą, żeby działkować się z personelem tym, co na formie jego zatrudnienia zaoszczędzi. Jedyną korzyścią dla pracownika, którego da się podciągnąć pod twórcę, jest to, że ma gdzie pracować i zarabiać na chleb.

Ministerstwo Finansów od kilku lat poszerza listę zawodów, które są twórcze. Liczba osób zatrudnianych na umowach o dzieło rośnie. Twórcami są więc lutnicy, konserwatorzy, montażyści, kaskaderzy, wszyscy, którzy coś piszą, czyli tworzą publicystykę oraz literaturę pojętą tak szeroko, jak się da.

W ustawie „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” w sposób jasny i precyzyjny określono, że wykonywanie obowiązków nauczyciela akademickiego jest działalnością twórczą o indywidualnym charakterze. Nauczyciele akademiccy mogą zatem stosować 50-procentową stawkę kosztów uzyskania przychodu od całości wynagrodzenia. Dzięki czemu wszyscy zatrudnieni w charakterze nauczycieli akademickich płacą połowę podatku. Jednak nauczyciele nieakademiccy twórcami nie są i płacą podatek taki sam jak dekarze, spawacze albo ministrowie.

Dla Ministerstwa Finansów twórcami są ci, co dostają kasę z **„działalności artystycznej w dziedzinie sztuki aktorskiej i estradowej, reżyserii teatralnej i estradowej, sztuki tanecznej i cyrkowej oraz w dziedzinie dyrygentury, wokalistyki, instrumentalistyki, kostiumografii, scenografii”.** Nigdy żaden urzędnik skarbowy nie zakwestionował sprawozdania finansowego waltornisty czy posiadaczki sopranu koloraturowego, o ludziach machających batutami nie wspominając.

Tyle że dotychczas nie było koronawirusa i wynikającego zeń – idącego w setki miliardów złotych – deficytu budżetowego. W rządzie pokombinowano i wymyślono, że dziurę w kasie zasypią twórcy.

Wicepremier Gliński na takie *dictum* był zły, bo nie po to od lat walczył, żeby umowa o dzieło była wykorzystywana przez jak największą grupę twórców, żeby teraz zmieniać front. Zwłaszcza że twórcy koronawirusem dostali po dupie najbardziej. Opery, teatry i kina najpierw były zamknięte, a teraz, gdy można sprzedawać 50 proc. biletów, prawie i tak nikt do przybytków sztuki nie chodzi. Wielkich koncertów nie wolno urządzać. W pomoc dla sektora kultury tarcze antywirusowe wpompowały setki milionów złotych. Jak zatem teraz powiedzieć artystom, że mają to wszystko oddać z nawiązką?

Nikt w rządzie jednak nie pytał Glińskiego o zdanie. Zwłaszcza że jego koncepcję podatku od smartfonów i tabletów, który miał być przeznaczony na ubezpieczenia ludzi pracujących na umowy o dzieło, rozwinięto twórczo i wejdzie ona w przyszłym roku.

Koncepcja rządu była prosta – bez zmiany przepisów i czekania ściągać kasę od tylu umów o dzieło, od ilu się da. Windykatorem stała się nie skarbówka, ale ZUS. Poszczególne oddziały dostały wytyczne i ruszyły w poszukiwaniu pieniędzy.

Na początku szukano w Łodzi: tamtejsza filharmonia rzekomo zalega ZUS-owi mnóstwo kasy. Filharmonia płaciła muzykom, artystom i dyrygentom w formule umowy o dzieło. Zdaniem ZUS powinno to być z tytułu oskładkowanej umowy zlecenia. Urzędnicy od rent i emerytur doszli bowiem do wniosku, że skrzypaczka czy tenor nie tworzą sobą bądź instrumentem muzyki, tylko bardzo się starają. Staranność zaś jest cechą kluczową umowy zlecenia.

Mądrale z ZUS olali definicje i listy zawodów opracowane przez Ministerstwo Finansów i wystąpili z własną koncepcją polegającą na tym, że nieważne, czy coś podpada pod umowę o dzieło. Jeśli ZUS uzna, że praca taka **„wykonywana jest w warunkach właściwych dla wykonywania innych usług, to osoby te powinny być zgłoszone do ubezpieczeń społecznych tak jak przy umowie zlecenia lub na podstawie umowy o pracę”.**

Dla ZUS-u **„nie ma znaczenia to, jak nazwana jest umowa, ale to, w jakich warunkach i w jaki sposób jest wykonywana oraz w jaki sposób przedstawiony jest jej przedmiot”.**

Filharmonia Łódzka miała pecha być pierwszą instytucją, która się na nową politykę rządu nadziała. Są już kolejne, i to z wielu branż zatrudniających twórców. Zarzuty wszędzie te same. Roszczenia również.

Zaprzyjaźnieni pracownicy ZUS twierdzą, że fala ruszyła. Zaczęło się od instytucji kultury, potem kontrole mają dotknąć firmy komputerowe i media.

Informacje te potwierdzają wiewiórki z rządu. Dodając, że wielkim orędownikiem kontroli w mediach i okładania ich domiarem jest Ziobro. Ozusowanie dziennikarzy idealnie zgrywa się z jego pomysłem wprowadzenia podatku od reklam. Gdyby zatem redakcje obłożyć jednym i drugim, to wiele z nich by padło. Nie groziłoby to oczywiście mediom pisowskim. Im straty zrekompensowałoby państwo czy to w formie wygranych konkursów na ministerialne dotacje, czy wzmożonego wykupu reklam przez państwowe spółki.

Interesujące jest, że ZUS dostał zakaz sprawdzania umów o dzieło na uczelniach. Nie wynika to jednak z niedopatrzenia. Wyższe szkoły – państwowe i prywatne – zatrudniają właśnie na umowy o dzieło setki polityków. Ci za kilka godzin wykładów kasują ciężkie tysiące złotych miesięcznie. Nie chcieliby, żeby te kwoty zmalały. Tadeusz Rydzyk też nie życzyłby sobie, żeby ZUS przewąchiwał papiery jego szkoły. Choć pewnie za rządowym skokiem na finanse artystycznego i dziennikarskiego lewactwa jest całą duszą.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl e8c5ff828e

1. Prokuratura w Rio do Janeiro wystąpiła do Izby Deputowanych o uchylenie immunitetu Flordelis – śpiewaczce gospel, która jest posłanką partii ultraprawicowego prezydenta Bolsonaro. Flordelis kandydowała pod hasłami obrony rodziny, co jest godne podkreślenia ze względu na to, iż została oskarżona o zorganizowanie morderstwa męża, który był jednym z 55 jej dzieci. Flordelis adoptowała Andersona do Carmo, gdy miał zaledwie 14 lat, i poślubiła go 7 lat później. W lipcu zeszłego roku do Carmo został zastrzelony przez jednego z adoptowanych braci, który był także jego przysposobionym synem – przy współpracy kilku innych. Policja aresztowała pięcioro dzieci Flordelis i jednego wnuka, ale jej nie mogła, bo ma immunitet poselski. Flordelis wytłumaczyła zabójcom, że nie może się po prostu rozwieść z mężem, gdyż byłby to skandal w oczach Boga.

2. Niezwykły przykład ironii losu, która byłaby dowodem na boże poczucie humoru, gdyby Bóg istniał: biblijny park tematyczny „Spotkanie w Arce", którego główną atrakcją jest 150-metrowa drewniana łódź mająca być repliką arki Noego, pozywa swojego ubezpieczyciela w związku z opadami deszczu. Długotrwały deszcz – wyjaśnia właściciel arki Ken Ham – spowodował osuwisko, które uszkodziło drogę wiodącą do parku, co sprawiło, że była „niesprawna i nie nadawała się od użytku". Ham twierdzi, że zapłacił bańkę papieru za jej naprawienie, ale ubezpieczyciel uznał osuwisko za przejaw „braków projektowych lub błędów wykonawczych". Arka Noego sądziła się z ubezpieczycielem przez ponad rok, aż wreszcie doszło do ugody. Jej warunki nie są znane, chociaż istnieje podejrzenie, że zna je Noe.

3. À propos Biblii: grupa Chrześcijanie Przeciwko Dinozaurom zwalcza figury dinozaurów, które od czasu „Parku Jurajskiego" stały się bardzo popularną ozdobą amerykańskich miast. Ostatnio niejaki Josh Brown z Tucson w Arizonie napisał na Facebooku, że jego lokalny McDonald's ma na podwórku figurę tyranozaura i nie chce jej uprzątnąć. „Zadzwońcie do menedżera i zażądajcie usunięcia tego bluźnierstwa". Zapytany przez lokalną prasę Brown ze śmiertelną powagą ogłosił, że „każde wydarzenie dotyczące dinozaurów promuje mit, że Ziemia jest znacznie starsza, niż mówi Biblia", jest to „dinopornografia, która korumpuje umysły naszych dzieci" i „nie ma w tym nic śmiesznego". W razie gdyby ktoś chciał go potraktować serio, zwracamy uwagę, iż motto grupy brzmi: „Bóg nadal nie stworzył dinozaurów i musi się dalej starać".

4. Parytet w działaniu: luterański Kościół Szwecji stał się właśnie pierwszym w historii chrześcijaństwa wyznaniem, w którym większość kapłanów stanowią kobiety. Minimalną większość – 50,1 do 49,4 procent – ale jednak. Kościół Szwecji zniósł zakaz kapłaństwa kobiet w 1958 r., chociaż do 1982 konsekrowane samce miały prawo odmowy współpracy z samicami w koloratkach. Niektórzy do dzisiaj nie są do tego przekonani, jak jeden sztokholmski pastor, który nowego księdza samiczkę w swojej parafii przywitał stwierdzeniem, że „ma niezły tyłek". Bóg nie byłby z tego zadowolony – głosi Kościół Szwecji – bo „stworzył istoty ludzkie, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, na obraz boży". Mamy mieszane uczucia. Z jednej strony równość jest ważna i wspaniała, ale czy musi być używana do tego, żeby ludziom po równo mącić w głowach?

5. Lekcja chrześcijaństwa od tytana pornografii Larry'ego Flynta. W 1988 r. Flynt wygrał przed Sądem Najwyższym proces z potężnym teleewangelistą Jerrym Falwellem, po tym jak opublikował parodię reklamy Campari, w której Falwell mówił „o swoim pierwszym razie" – z matką w wychodku. SN uznał, że wulgarne drwienie z osób publicznych nie wykracza poza ramy wolności słowa, co stało się początkiem zaskakującej przyjaźni Flynta z Falwellem. Przyjaźń nie spłynęła na syna pastora, który właśnie wyleciał z funkcji rektora założonego przez tatusia Liberty University, bo okazało się, że płacił czyścicielowi basenów, żeby na jego oczach chędożył jego żonę. Flynt komentuje: „Gdyby nastąpiło Drugie Przyjście Jezusa, jego pierwszym aktem byłoby złapanie bata i przegnanie przekupniów i fałszywych proroków, którzy wypaczyli jego przesłanie".

6. Emerytowany biskup Guadalajary, kardynał Juan Sandoval Íñiguez, poświęcił sanktuarium wyabortowanych płodów, nazwane Grotą Racheli. Jak wyjaśnia dyrektorka organizacji Niewinne Dzieciątka Maryi Brenda del Río, grota ma być miejscem, gdzie rodzice wyskrobanych płodów „będą się mogli z nimi pojednać", a także nadać imię, które zapisane na plastikowej tabliczce zostanie przykręcone do ściany. Na tym się pożyteczna działalność Dzieciątek nie kończy. Wolontariusze organizacji przeczesują zmarginalizowane, opanowane przez przestępczość dzielnice w poszukiwaniu kobiet w ciąży i młodych matek, dla których prowadzą w lokalnych kościołach warsztaty o ludzkiej godności i rozwoju dziecka w łonie matki. To jest ta pomoc, której potrzebują nieletnie dziewczyny w ciąży w meksykańskich slumsach.

7. Todd White, założyciel kościoła Chrześcijaństwo Stylu Życia, jest postacią dość kuriozalną. Ma skłonność do zjadliwie kolorowych hawajskich koszul i dredy do pasa, co jest oryginalne u podtatusiałego tłustego białego faceta. Todd przez 22 lata był „narkomanem i ateistą", aż w 2004 r. spotkał Jezusa i od tego czasu przedstawia go innym. Czasami w sposób nieco niepokojący: „Bóg na ciebie patrzy, gdy oglądasz pornografię. Myślisz sobie: nikt nie wie, a tymczasem Bóg ogląda razem z tobą. I czeka, aż osiągniesz orgazm". A co robi Bóg, gdy osiągniesz orgazm? Zdaniem Todda – ubolewa. „Gdyby on mnie tylko znał… Gdyby tylko mnie znał, gdyby tylko pragnął mnie poznać, ja byłbym jego orgazmem" – myśli sobie, zdaniem Todda, Bóg. Nie dość że podglądacz, to jeszcze zazdrosny.

Arcybiskup na uchodźstwie

Pan Jezus i jego mama Maryja Zawsze Dziewica są prześladowani przez Aleksandra Łukaszenkę i białoruski reżim. Tak mówią biskupi i polskie media.

ilustr. WŁODEK KIERUS

Dla porządku: Kościół katolicki ma na Białorusi 1,4 miliona wiernych, co stanowi około 14,5 procent społeczeństwa, 488 parafii i 407 księży. 168 to cudzoziemcy. Aż 161 sukienkowych to Polacy z Polski.

Głową jest abepe Tadeusz Kondrusiewicz, Polak spod Grodna, z wykształcenia inżynier mechanik, odznaczony Złotym Medalem przez finansowaną przez Senat i rząd RP Wspólnotę Polską. Jak wiadomo, stowarzyszenie założone przez prof. Andrzeja Stelmachowskiego zajmuje się krzewieniem polskości.

Gdy po wyborach prezydenckich zrobiło się w Mińsku gorąco, metropolita mińsko-mohylewski wyskoczył na kilka dni do Warszawy. 31 sierpnia 2020 r. nie został z powrotem wpuszczony na Białoruś. Dlaczego? – zapytał Anatola Łapę, szefa Państwowego Komitetu Granicznego. Wezwał urzędnika do szczególnej solidarności, ale on solidaryzuje się z tym, kto mu płaci.

Abepe cierpi więc na uchodźstwie. Podobnie jak Swiatłana Cichanauska, która w ocenie swoich sympatyków pokonała Łukaszenkę w ostatnich wyborach. Ona przewodzi Białorusi z Wilna.

Abepe skomunikował się z wiernymi za pomocą przesłania. Trzeba jasno powiedzieć, że zostało bez przeszkód odczytane we wszystkich białoruskich świątyniach. Wygnaniec zakomunikował maluczkim, że kraj po raz pierwszy znalazł się w tak złożonej sytuacji, a społeczeństwo wyjdzie ze wszystkiego obronną ręką, jeśli będzie się trzymać podstawowych norm moralnych.

Białoruskie społeczeństwo potrzebuje zmiany – podkreślił.

Pałac

Katolicka Białoruś wspiera Kondrusiewicza **„przeżywającego trudne chwile za granicą"**. Modli się o jego powrót. Tak zapewniają hierarchowie. Katolicy modlą się też o powrót Cichanauskiej.

Ludność słabo przyswaja cierpiętnicze gadki. Jest pewna, że w gościnie u abepe Wojciecha Polaka abepe Kondrusiewicz głodu nie zazna.

Najwięcej pacierzy popłynęło do nieba 6 września 2020 r. w położonym pod Mińskiem Zasławiu. Zasław ma 10 tysięcy mieszkańców, był kiedyś stolicą Księstwa Zasławskiego, które skończyło się wraz z Wielkim Księstwem Litewskim.

Wszystko przez to, że abepe Kondrusiewicz miał uczcić swoją obecnością uroczystości 600-lecia istnienia parafii. Niektórzy przyjechali tylko po to, aby zobaczyć pasterza.

Represje

Wielkim policzkiem dla Kościoła katolickiego było spotkanie Międzywyznaniowej Rady Konsultacyjnej w Mińsku – tak twierdzi bepe Jerzy Kasabucki, zastępujący abepe Kondrusiewicza.

Choć katolicy są drugą pod względem liczebności wspólnotą wyznaniową, nie zostali przez Łukaszenkę zaproszeni! Muzułmanie tak, Żydzi tak, staroobrzędowcy tak. A katolicy nie.

Dziwne te narzekania. Na zdrowy rozum hierarchowie powinni być zadowoleni, że oszczędzono im upokarzającej wizyty.

Rzeczywiście boli, że rozlało się mleko wokół tzw. Czerwonego Kościoła. Stało się dziś tajemnicą poliszynela, że jedna z największych katolickich parafii, położona w sercu Mińska, jest zadłużona po uszy.

Jak z kapelusza policzono ogromne sumy, które parafia ma zapłacić, choć wygląda to dość niesprawiedliwie i niegodnie – ocenił bepe Kasabucki.

Myli się, utrzymując, że zadłużenie to coś nowego – czytaj: odwet Łukaszenki. Zabytkowy Czerwony Kościół, w którym bolszewicy umieścili teatr i wytwórnię filmową, został zwrócony wiernym w użytkowanie w 1990 r.

Największy kościół katolicki w Mińsku pięknieje w oczach! Trwa generalny remont – zachwycały się 3 lata temu katolickie media.

Umknęło ich uwadze, że świątynię odnawiano na kredyt. Proboszcz zastawił mieszkanie, żeby kupić dzwony. Przeoczono także fakt, że choć dzierżawa jest nieodpłatna, to trzeba regulować podatek od gruntu i ponosić koszty amortyzacji budynków. Już dawno temu Telewizja Biełsat informowała, że zadłużenia podatkowe wynoszą ok. 320 tys. zł.

Mińsk

Łukaszenka deklaruje, że nie tworzy faktów. Jednocześnie przyznaje, że przypieprzanie się do rzymskich katolików akurat teraz nie jest przypadkowe. 1 września 2020 r. w Baranowiczach Łukaszenka zarzucił, że abepe Kondrusiewicz do Warszawy wyjeżdżał na konsultacje i po **„pewne zadania"**.

Łukaszenka ujawnił, że reżim sprawdza, czy abepe ma jedynie białoruskie obywatelstwo, czy może kitra w kieszeni biało-czerwony paszport. Obywatel Białorusi nie powinien w swoim kraju być persona non grata. Podwójny obywatel – jak najbardziej.

Kondrusiewicz powinien żyć według prawa – uznał Łukaszenka. Jeśli poszedł w politykę i pociągnął za sobą wierzących, katolików, którzy są wspaniałymi ludźmi, to jego odpowiedzialność jest podwójna.

Polityka? W życiu! – zaprzeczają sukienkowi.

Przewodniczący Episkopatu Białorusi nigdy nie popierał żadnego kandydata na urząd prezydenta ani przed wyborami, ani po wyborach, nie składał oświadczeń politycznych – zapewnił bepe Kasabucki. A jeśli chodzi o konsultacje, to każdy wie, że abepe może otrzymywać zadania wyłącznie od papieża.

Atmosfera na mszach w parafiach w Grodnie, Mińsku czy Mołodecznie przypomina wiece. Ten dobry, ten zły, tu prawda, tam fałsz, tu Bóg, tam Łukaszenka.

W Grodnie księża szli na czele manifestacji w towarzystwie biało-czerwonych flag. W Mińsku dzwony w katedrze biły na znak solidarności z protestującymi. Również w Mińsku ludzki łańcuch protestujących przeciwko reżimowi demonstrował pod Czerwonym Kościołem. Zdjęcia można zobaczyć np. na portalu Misyjne.pl. Drzwi do świątyni zablokowali funkcjonariusze OMON-u.

„Kościół do tego stopnia zatracił się w polityce, że zdjął białe rękawiczki. Czyni to otwarcie i bez hamulców. Angażuje się w prowokacje skierowane przeciwko władzom. (…) Dzieli, pokazuje palcem tych, którzy nie są z nami. Odmawia posługi duszpasterskiej jednym (bo nie nasi) i ostentacyjnie niesie ją drugim (bo nasi)" – skomentowała na blogu red. Bożena Gaworska-Aleksandrowicz z „Głosu znad Niemna".

Przychylny zmianom były deputowany i szef tamtejszego PEN Clubu Lawon Barszczeuski skomentował tylko, że abepe jak nikt inny na Białorusi stawia na pierwszym miejscu godność człowieka, sprawiedliwość i wolność.

Raduń

Ciekawego wywiadu udzielił „Niedzieli" ks. Andrzej Radziewicz z parafii w Raduniu. To w diecezji grodzieńskiej. Kościół kat. jest na Białorusi prześladowany? W ocenie Radziewicza prześladowań nie ma. **„Raczej możemy mówić o uciskaniu Kościoła, które polega na uniemożliwianiu mu dalszego rozwoju"**. Czytaj: są problemy z erygowaniem nowych parafii, duchowni obcokrajowcy muszą co roku starać się o sprawkę, czyli pozwolenie na pracę duszpasterską na terenie Białorusi. Religii można uczyć w szkołach jedynie teoretycznie, bo dyrektorzy piętrzą przeszkody, zanim powiedzą „tak". Na domiar złego raz na jakiś czas rządowa komisja sprawdza katolickie seminarium, co stanowi kłopot dla kontrolowanych.

Radziewicz: **„Kościół na Białorusi oczekuje lepszej współpracy z państwem, oczekuje pewnej otwartości ze strony władz"**.

Chrystus

„Lecz ja wam mówię: nie sprzeciwiajcie się złemu, ale jeśli ktoś uderzy cię w prawy policzek, nadstaw drugi. Temu, kto zechce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz…". Pamiętacie ten tekst? Abepe Kondrusiewicz najwyraźniej zapomniał o słowach Jezusa.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl e8c5ff828e

Kaczyńskiemu władzę dał ciemny lud, a zdetronizują go analfabeci.

Prezes nie pochodzi od małpy

Rys. TOMASZ WIATER

Wśród rocznic przypadających w Roku Pańskim 2020 jubileusz 30-lecia powrotu nauczania religii do szkół przeszedł niemal bez echa. Szkoda, bo, jak zauważył bp Marek Mendyk, **„dzięki obecności religii w szkole rodzice otrzymali wsparcie dla swej misji i otrzymują je do dziś, ponadto otwarto możliwość udziału w zajęciach szerszemu gronu odbiorców”.** Jego eminencja wie, co mówi, albowiem szersze grono odbiorców to nie tylko cięższa taca. To także większa liczba Polaków uformowanych podczas katechez, czyli, jak można mniemać, posiadających płeć zgodną z genitaliami, wymiotujących na widok tęczy i głosujących na polityków klęczących u stóp ojca Tadeusza Rydzyka.

Niespodzianka: wbrew opinii prawicy Kościół na odcinku pedagogiczno-wychowawczym poniósł sromotną klęskę i choć księża z katechetami przez 30 lat usiłowali stworzyć homopisowieticusa wierzącego w jednego wodza, jednego Boga i jedną Polskę, wielką i dumną, wyszedł im libertyn rzygający na widok sutanny, niewiążący płci z wąsem i – o zgrozo ! – głosujący według własnego widzimisię.

Perswazja

Wyhodowana na kościelnej piersi żmija boleśnie ukąsiła 12 lipca, gdy okazało się, że aż 65 procent wyborców w wieku 18–29 lat oddało głos na Rafała Trzaskowskiego. Oznacza to, że większość Polaków urodzonych po powrocie religii do szkół – i w tych szkołach poddanych wieloletniej i intensywnej religijnej indoktrynacji – poparła, jak to określił Rydzyk, **„przedstawiciela europejskiej lewicy i zwolennika radykalnej rewolucji obyczajowej, śmiertelnie zagrażającej polskiej rodzinie”.**

Elektorat w wieku 50 plus, czyli kształtowany w czasach gdy religii w lekkiej konspirze nauczano w zatęchłych salkach parafialnych, o wieszaniu krzyży w szkołach nie było mowy, a tematyka religijna w telewizji pojawiała się wyłącznie w kontekście seansów nienawiści, w większości zagłosował na Dudę.

To powinno pisiorom i spółkującym z nimi książętom Kościoła dać do myślenia. Ale nie dało. **„Musimy znać pewne realia. Nie można lekceważyć wpływu mediów czy opiniotwórczych ośrodków na młodych ludzi, którzy są z natury rzeczy mniej doświadczeni życiowo, nie mają we własnych życiorysach wielu elementów porównawczych, które mają starsi. Dlatego mogą być podatni na rozmaite działania perswazyjne”** – wyraził się Jarosław Kaczyński, przedstawiając słaby wynik wyborów wśród młodzieży jako argument przemawiający za koniecznością repolonizacji mediów.

Hostia

Fałszywa diagnoza Kaczyńskiego to dla opozycji szansa na wygrywanie kolejnych wyborów, nie 100-procentowa, ale na pewno większa niż imaginacje na temat oddolnych ruchów obywatelskich snute przez Rafała Trzaskowskiego i Szymona Hołownię. Wobec fatalnego stanu służby zdrowia wiekowi, uformowani w czasach mniej lub bardziej realnych prześladowań Kościoła zwolennicy PiS-u długo nie pociągną, a ich miejsce zajmą osobnicy nieodróżniający hostii od hossy. Wskazania moralne i wyborcze księży traktują oni mniej poważnie niż memy na Facebooku.

Tak się bowiem złożyło, że katecheza przynosi skutki odwrotne od zamierzonych.

Dziewictwo

Z badań przeprowadzonych przez ks. Janusza Mariańskiego, profesora na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim specjalizującego się w socjologii religii i moralności, wynika, że tylko 50 procent uczniów szkół średnich wierzy w istnienie Boga w trzech osobach, tyle samo uważa, że Bóg jest stwórcą człowieka i świata, a ledwie co czwarty młody respondent aprobuje dogmat, iż po śmierci ludzie zmartwychwstaną duchowo i cieleśnie. W dziewictwo Maryi wierzy 60 procent badanych, co ze względu na wiek inicjacji seksualnej (16 lat) nie jest nadmiernym powodem do wstydu.

Tak czy siak poglądy sprzeczne z podstawowymi naukami Kościoła, a mówiąc wprost: heretyckie, bo nie można być katolikiem i jednocześnie uznawać, że prezes pochodzi od małpy, a Trójca Święta to wymysł teleologów, głosi mniej więcej połowa uczniów szkół średnich. Szkoła średnia to uwieńczenie procesu dydaktycznego; do liceów i techników trafia się po dziewięciu latach intensywnej edukacji religijnej prowadzonej w szkołach, co powinno zapewniać przynajmniej przyzwoity standard nauczania. Ale najwyraźniej nie zapewnia.

„Młodzież szkół średnich coraz częściej kwestionuje podstawowe prawdy wiary, jak: istnienie Boga, stworzenie świata i człowieka, istnienie Trójcy Świętej, objawiony charakter Biblii, zbawczą misję Chrystusa, życie pozagrobowe, niebo i piekło, zmartwychwstanie ciał. Gdybyśmy wyróżnili trzy scenariusze przyszłości religii i Kościoła: scenariusz spadku znaczenia (regres, postępująca sekularyzacja), scenariusz wzrostu (ożywienie religijne, wiosna chrześcijaństwa) i scenariusz stabilizacji (utrzymanie status quo), to najbardziej prawdopodobny jest scenariusz pierwszy” – twierdzi ks. Mariański.

„Katecheta”, **„pismo wychowawców katolickich: rodziców, nauczycieli i duszpasterzy”,** idzie jeszcze dalej i bez ogródek donosi o analfabetyzmie religijnym młodzieży polskiej.

Dogmat

Analfabeta religijny nie ma dostatecznej wiedzy, aby pojąć meandry związków zachodzących między Bozią, wójtem i plebanem. I nie tylko nie jest skory do uznania Kościoła za fundament polskości, ale także do oddania głosu na polityków głoszących, że Kościół jest takim fundamentem. Zależność jest zatem prosta: im więcej analfabetów, tym lepiej dla opozycji. Analfabetów przybywa zaś, im bardziej nauczanie religii jest instytucjonalizowane i im intensywniejsze wysiłki podejmują państwo i Kościół, aby do nauki religii skłonić.

Nieprzypadkowo w 1988 r. wskaźniki akceptacji i znajomości prawd wiary wśród uczniów szkół średnich były wyższe od 10 do 20 proc. niż w roku obecnym.

Zła wiadomość dla Budki i Czarzastego jest taka, że – jak informuje Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego – na lekcje religii chodzi coraz mniej uczniów, w miastach powyżej 500 tysięcy mieszkańców nawet mniej niż połowa. Średnia diecezjalna nie jest tak dramatyczna, bo najniższą frekwencję notuje się w diecezji warszawskiej (75 proc.), sosnowieckiej (75,2) i łódzkiej (77,7), ale to i tak wartości niebezpieczne, bo poniżej 80 proc.

Sekularyzacja najwyraźniej nabiera impetu i – jak twierdzi Ministerstwo Edukacji Narodowej –

katechezy nie ma w ogóle w 1800 placówkach oświatowych, a 8 lat temu szkół wolnych od klepania paciorków było tylko niespełna 1000.

Tymczasem gdy arcybiskup Witold Skworc ogłosił, że **„katecheza w szkołach ma charakter opatrznościowy i udział w niej powinien być obowiązkowy”,** opozycja podniosła rwetes, jak gdyby metropolita katowicki chciał Budkę i Czarzastego upiec na jednym rożnie. Zamiast się wydzierać, powinni zaakceptować przymus uczestniczenia w katechezie i dodatkowo zażądać zwiększenia liczby lekcji religii z dwóch do dziesięciu tygodniowo, strasząc gówniarzerię, że jeśli fiknie, zostanie siłą wcielona do seminariów duchownych, co byłoby słuszne i zbawienne, gdyż kandydatów na księży i braciszków jest teraz w Polsce tylu, co kot napłakał.

MARIAN ŚRUT

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Aktualnie najpoważniejszym zagrożeniem ludzkości nie są choroby zakaźne ani głód, ani nawet katastrofy ekologiczne, ale właśnie* ***ideologia gender,*** *która jest nową odmianą marksizmu, szczególnie filozofii Fryderyka Engelsa, która uderza w małżeństwo i rodzinę, sprowadzając ludzi do poziomu zwyrodniałych istot, niezdolnych do przekazywania dalej życia. Płynące z Zachodu idee liberalnego humanizmu i* ***moralnego permisywizmu*** *i relatywizmu dosięgają dziś* ***rodzinę polską,*** *w której osłabiły się nieco mechanizmy oporu i selekcji, jakie ją znamionowały wobec systemu totalitarnego.*

bp Ignacy Dec, homilia, 5 września

■ ***Duch nieczystości*** *niszczy naród nawet w czasie pokoju. Duch w narodzie jest silny, jeżeli jest czysty (…). Musimy jeszcze stoczyć bitwę o „politykę moralną”, o ducha moralności dzieci, młodzieży, małżeństw i rodzin. Uleganie wpływom złego, nieczystego ducha kończy się opętaniem, a wtedy wszystkie świętości przestają mieć dla człowieka znaczenie. Nieważne, czy Kościół, czy krzyż, czy Matka Boża, czy ksiądz. Wyśmiać, rozwalić,* ***sprofanować.*** *Czy to jest mądre i ludzkie, czy może już demoniczne?*

bp Andrzej Przybylski, homilia, 1 września

■ *My nie mówimy, że geje, lesbijki nie są ludźmi, ale za nimi wszystkimi stoi ruch polityczno-ideologiczny, który nazywamy* ***ideologią LGBT.*** *To jest ideologia, która jest wroga człowiekowi, wroga rodzinie, wroga społeczeństwu. Ważne jest, żeby do ludzi dotrzeć z przekazem. Co będzie się działo dalej, jakie będą kolejne kroki lewicy, jeżeli tego nie powstrzymamy? Zmiany, które chcą wywołać, to m.in. małżeństwa homoseksualne, adopcja przez nich dzieci i z takimi postulatami oni wychodzą. (…) W rezultacie za kilkadziesiąt lat, jeśli nie będziemy temu przeciwdziałać, ludzie będą żyli w totalnej samotności, w oderwaniu od wartości. Musimy z tym* ***walczyć.***

Piotr Uściński, Telewizja Trwam, 7 września

■ *Przestrzeń publiczna zaczęła być w wielkich miastach zawłaszczana przez różnego rodzaju organizacje. Dawniej* ***wielkie miasta,*** *centrum kojarzyły się z rynkiem, ratuszem, świątynią czy kościołem. Tam odbywały się ważne wydarzenia społeczne, kulturowe. Dzisiaj ta przestrzeń w wielkich miastach jest zawłaszczana przez organizacje, które nie promują wartości kulturowych. Wiemy, jakie opcje polityczne rządzą w tych miastach. (…) To jest dopiero tragedia, jeśli większość mieszkańców wielkich miast życzy sobie, aby w przestrzeni publicznej zamiast* ***krzyża,*** *zamiast historycznych pomników, architektury, teatrów, które niosą wartości kulturowe, odbywały się takie hece, niszczenie i wszelkie* ***przejawy antykultury.***

dr Grzegorz Osiński, Radio Maryja, 7 września

■ *Stosunkowo od niedawna w wielu szkołach zaleca się, na razie bez przymusu, wprowadzanie poza programem wykładów z* ***wychowania seksualnego.*** *Rodzice powinni wiedzieć, czego uczy się ich dzieci. Jeśli w takich wykładach* ***obraża się naszą wiarę*** *i moralność, mamy obowiązek nie zgodzić się na to. Będzie to też sprawdzian z naszej dojrzałości chrześcijańskiej.*

o. Leon Knabit, wPolityce.pl, 7 września

■ *Nie poddawajmy się tym ideologiom, które* ***godzą w rodzinę,*** *kulturę, cywilizację europejską opartą na fundamencie chrześcijaństwa. Nie poddawajmy się. Nie lękajmy się. Jan Paweł II też mówił wielokrotnie „Nie lękajcie się”. Idźmy tą drogą, która wynika z* ***naszej wiary,*** *kultury, cywilizacji i postawy naszych przodków.*

Mariusz Błaszczak, spotkanie Rodziny Radia Maryja, 5 września

■ *Oni chcą* ***zniszczyć rodzinę,*** *bo wiedzą, że w rodzinie zakorzenione są wartości np. chrześcijańskie, czyli religia. A* ***celem marksistów*** *jest wykorzenienie wszelkiego powiązania i odwoływania się do Boga. Nie możemy udawać, że to nie jest walka z religią, z chrześcijaństwem, z Panem Bogiem i z nami – ludźmi wierzącymi w Pana Boga.*

dalej Uściński

■ *W naszym obozie toczy się dyskusja o tym, jak mają wyglądać nasze dalsze rządy, jakie są największe wyzwania dzisiejszego świata i priorytety dla Polski. W mojej ocenie* ***najważniejsza walka*** *toczy się dziś o świadomość społeczną procesu, któremu poddane jest nasze państwo. Jeżeli ją przegramy, to stracimy coś, co jest cenniejsze od jakichkolwiek zdobyczy ekonomicznych. Polska poddana jest procesowi wrogiej socjalizacji, który już spowodował* ***„gramscizację Europy”.***

Patryk Jaki, „Do Rzeczy”, 1 września

■ *Ostateczna walka między* ***Szatanem a Bogiem*** *rozegra się o* ***małżeństwo i rodzinę,*** *ale Maryja zwycięży. Grzechy nieczyste, przeciwne naturze człowieka, jednoznacznie potępione w Piśmie Świętym, nazywa się postępem i prawem człowieka. Tych, którzy bronią życia, małżeństwa i świętości, figur Chrystusa i Obrazu Jasnogórskiego, nazywa się faszystami i nietolerancyjnymi.*

bp Grzegorz Balcerek, homilia, 6 września

■ *Jeśli uczymy się matematyki, polskiego, geografii, przyrody oraz innych przedmiotów, by wiedzieć potem, jak to wszystko* ***stosować w życiu*** *praktycznym, religia nie może być pominięta. Stąd aby mogło być dojrzałe przeżycie religijne, trzeba wiedzieć coś o tej religii. Dlatego jesteśmy za nauczaniem* ***w szkole także religii.***

dalej Knabit

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl e8c5ff828e

Wieści z kruchty

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Ks. prof. Alfred Wierzbicki, kierownik Katedry Etyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, był jedną z osób poręczających za „Margot". Ks. Wierzbicki uznał, że zastosowany przez sąd środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania był nieadekwatny do przestępstwa, które aktywistce zarzuca prokuratura. Filozof spotkał się z retorsjami i ostracyzmem własnego środowiska. KUL wydał oświadczenie, w którym odcina się od „prywatnych poglądów" wykładowcy. Kolega po sutannie, tytularturze i fachu ks. Wierzbickiego, ks. prof. Ryszard Sztychmiler (kierownik Katedry Prawa Kanonicznego i Wyznaniowego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie), uważa, że to za mało. Domaga się zwolnienia Wierzbickiego z posady. Sztychmiler pogroził władzom KUL-u konkretnie: jeśli nie pogonią „takiej osoby", to mogą utracić sponsorów. Głównym sponsorem KUL jest budżet państwa.

✚ Obradującym w Gnieźnie rektorom seminariów duchownych i uczelni katolickich bp Krzysztof Wętkowski pogroził palcem: „Dyscyplina i karność to bardzo niepopularne dziś słowa. Ma być ciągły dialog albo najlepiej całkowita wolność. Ale to właśnie od przywrócenia dyscypliny i karności wśród duchowieństwa zaczął swoje uzdrawianie Kościoła papież Grzegorz Wielki". Z kontekstu wystąpienia wynikało, że bp Wętkowski miał na myśli takie wyskoki jak poparcie dla „Margot" przez ks. prof. Wierzbickiego. Na miejsce Wierzbickiego jest już kandydat czy ma być ogłoszony konkurs?

✚ Na tym samym zjeździe w Gnieźnie ks. prof. Krzysztof Pawlina zaprezentował wyniki swoich badań prowadzonych na kandydatach do kapłaństwa. Przede wszystkim jest wyraźny, a nawet można rzec drastyczny spadek powołań. Według badań Pawliny do pójścia do seminarium najmocniej pcha młodych chłopaków rodzina, potem wpływ księdza i chodzenie na religię, a dopiero na trzecim miejscu są własne przeżycia duchowe kandydata. A o co Kościół najbardziej zabiega? O rodzinę, aby była katolicka, i o maksymalne zwiększanie znaczenia religii w szkołach państwowych. Ks. Pawlina zauważa ze smutkiem, że coraz więcej przyszłych kapłanów bardziej liberalnie niż ich koledzy sprzed dwudziestu lat podchodzi do spraw moralnych.

✚ Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki właśnie ogłosił, że „przeniesienie dwóch godzin religii ze szkoły do parafii byłoby bardzo trudne". Krótko mówiąc: na tej drodze nie cofniemy się nigdy.

✚ W Toruniu odbyło się coroczne spotkanie środowisk Radia Maryja i Telewizji Trwam. Wśród gości ojca Tadeusza Rydzyka znalazł się prezes PiS Jarosław Kaczyński. „Kaczor" dyktator połechtał niemałą próżność Rydzyka, mówiąc: „Trzeba się w pas kłaniać ojcu dyrektorowi". Wspomniał także o głosach wyborczych na PiS sprzężonych z działalnością Rydzykowych mediów. Jeśli nie w myślach, to za pomocą kalkulatora Kaczyński oblicza, ile go każdy głos pozyskany przez Rydzyka kosztuje. Prawienie duserów redemptoryście nic nie kosztuje, ale pewnie męczy.

✚ Jan Krzysztof Ardanowski, minister rolnictwa i rozwoju wsi, jeden z wyższych urzędników świeckiego państwa, ogłosił na Jasnej Górze, że był przerażony, bo „najpierw epidemia, a więc brak rąk do pracy, a później susza i mróz". Ale „modły przyniosły efekt" i spadł deszcz. „Dzięki pracy rolników i bożemu błogosławieństwu nikomu w Polsce nie zabraknie chleba" – mówił Ardanowski. Minister rolnictwa po tym wystąpieniu powinien podać się do dymisji. Po cóż Bogu pośrednik między Nim a modlącymi się rolnikami?

✚ Episkopat skumał, że delikatnie przesadził, i zaczął tłumaczyć się z ogłoszonego „Stanowiska Konferencji Episkopatu Polski w sprawie LGBT+". Przewodniczący Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych bp Józef Wróbel wyjaśnił, że nauczanie biskupów źle zrozumiano i Kościół nie chce przymuszać osób LGBT do poddawania się terapii. Kościół ma pomagać w leczeniu tym, którzy sami się zgłoszą. Wróbel nie objaśnił, czy zgłoszenia mają być dobrowolne, czy będą jakoś inspirowane rozwiązaniami prawnymi, które biskupi będą starali się wymusić na państwie, używając do tego np. Ordo Iuris.

✚ Do szczecińskiego ratusza w ramach konstruowania budżetu obywatelskiego wpłynął wniosek, aby w mieście powstał pomnik na planie pentagramu i cyfr 666. Wnioskodawca podkreślił, że „będzie to atrakcja turystyczna" i „dzieci będą mogły usiąść na kolanach Szatana i zrobić sobie z nim pamiątkowe zdjęcie". Projekt został odrzucony, gdyż miał braki formalne: nie był podpisany i nie posiadał stosownej listy poparcia. Wnioskodawcy, nadal anonimowo, złożyli protest. Władze Szczecina chcą najwyraźniej narazić się Księciu Ciemności.

✚ Wydawany przez fundację Dajemy Dzieciom Siłę kwartalnik „Dziecko Krzywdzone. Teoria, Badania, Praktyka" musiał usunąć z łamów artykuł psycholożki dr Ewy Kusz, zajmującej się tematyką nadużyć seksualnych, także w zakresie prowadzenia terapii ofiar i sprawców. W artykule jest mowa o przypadkach wykorzystywania dzieci przez duchownych i błędach edukacyjnych, które popełniane są przy tej okazji. Kwartalnik jest sponsorowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Urzędnicy Ziobry stwierdzili, że tekst jest „chrystianofobiczny", i zażądali jego usunięcia. To kolejny, może drobny, ale niezwykle wymowny przykład, jak związek partnerski państwa i Kościoła rzuca się na psychikę urzędników i polityków.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rys. TOMASZ WIATER

Pikuś z PiS-u

Nowi ministrowie wskazani przez Kaczyńskiego prześcigają się medialnie w narracji prawicowo-radykalnej ksenofobii wobec wszystkiego i wszystkich, którzy nie podzielają ideologii radykalnych katooszołomów.

Myślący racjonalnie oraz kulturowo i intelektualnie postępowi rodacy reagują z niedowierzaniem, wręcz oburzeniem na niedorzeczny bełkot, w którym dominuje nienawiść.

Musimy sobie wreszcie uzmysłowić, że zachowanie i wypowiedzi pisowskich protegowanych są w ich pojęciu czymś oczywistym i normalnym. Jest to linia ideowa Prawa i Sprawiedliwości. Partia działa na zasadzie uciekającego złodzieja, który wrzeszczy „łapać złodzieja".

Świadomie i z pełnym rozmysłem Kaczyńscy, tworząc partię polityczną, dali jej nazwę „Prawo i Sprawiedliwość". Po to, żeby tworzyć kamuflaż, jacy to prawi i sprawiedliwi (sic!).

Zawsze są gotowi na konformizm polityczno-sytuacyjny. Szczególnie w czasie kampanii wyborczej. A to przymilą się do Unii Europejskiej, a to do opozycji. Ba! Nawet do Putina.

Publicyści opozycyjni twierdzą, że PiS szuka wrogów. Nic z tych rzeczy. Dla nich wrogami są ci o światłych empirycznych umysłach. Ludzi analitycznie myślących, którzy rozumieją postęp cywilizacji w wymiarze społecznym. Jednostek wolnych i samodzielnie myślących. Dla których szacunek, tolerancja, kultura są czymś oczywistym jak powietrze. Nie prowadzą dialogu z powyższymi nie dlatego, że nie mogą. Oczywiście nie mają racjonalnych argumentów. Wybrali nienawiść. Ponad 50 procent rodaków zieje nienawiścią do reszty, z którą nie we wszystkim się zgadza. Socjorachunek mądrze wyliczony. Mamy zwolenników, a ich wartość nieistotna. „Teraz, kurwa, my". Cel uświęca środki.

Ostatnio medialnie głośno o kolesiostwie i nepotyzmie w spółkach Skarbu Państwa. I co z tego? Smród?! No to oni kładą na to róże i wmawiają wybrańcom, że to pachnie.

Do tych wszystkich czynnych polityków opozycji, do rodaków wielce oburzonych i zniesmaczonych wyczynami kaczopisu. Partia PiS mogłaby co najwyżej sobie pomarzyć o władzy, gdyby nie nasi współrodacy. Nasza druga narodowa połowa oddała się w zbawcze dłonie PiS-u. W pełni akceptuje i popiera jej arogancję, chamstwo, zakłamanie, nepotyzm i niszczenie struktur państwa. Plus sztama z korporacją zwaną KK. Gdyby nie nasi bracia, to PiS mógłby być małym Pikusiem, nawet nie panem Pikusiem. Ot co!

Bogusław Tuźnik
Puławy

Budujemy mosty

8 września 2020 r. w telewizorni wystąpił facet zwany ministrem obrony narodowej. W gadce zgodnej z jego stylem w prostacki sposób zapowiedział, że ratusz warszawski będzie musiał zapłacić wojsku za działania związane z budową mostu pontonowego na Wiśle. Kilkakrotnie powtórzył – ludzki pan – że będzie to kwota mniejsza, niż miasto wydało na jakąś tam inwestycję. Przy okazji stwierdził, że inne miasteczko za mostek wojskowy też armii zapłaci.

Ja, jako podatnik i obywatel tego kraju, choć jestem gorszego sortu, pytam szanownego ministra: a czy Kościół płaci za występy wojska utrzymywanego z naszych podatków, za całkowicie bezproduktywny udział mundurowych w jego imprezkach firmowych?

Uważam, że to armia powinna zapłacić miastu za możliwość przećwiczenia swoich umiejętności w warunkach rzeczywistych. Tzw. ćwiczenia poligonowe i wszelakie manewry to zwykły teatrzyk, gdzie znane jest zakończenie – zanim się jeszcze spektakl zacznie. Wiadomo, że zgodnie ze scenariuszem biali muszą pokonać czerwonych, i tak się tam dzieje.

Przy okazji pytam szanowne naczalstwo armijne, czy Irak, Afganistan i inne miejsca, gdzie się nasze orły pojawiły – zapłaciły za to, że zechcieliśmy tam zbrojnie być?

Na jakie cha nam taka armia, która w warunkach rzeczywistych kawałek mostu pontonowego układać ma 2 lub nawet 3 dni na takiej rzeczce, jaką obecnie jest Wisła w Warszawie? To panie minister – ile wam zejdzie z budową przeprawy przez Bug, gdy uznacie, że nasza armia zawsze zwycięska, honorowa i do działań gotowa?

Hanys

Tęcza solidarności

O zgrozo! Co moje oczy ujrzały?! Pomnik Jezusa w Rio z napisem „Solidarność"! Cóż to za profanacja Zbawiciela Świata! Pamiętając, jakie emocje po prawej stronie wzbudziło wywieszenie flagi LGBT na pomniku Chrystusa na Krakowskim Przedmieściu, czekałem na dużo większe oburzenie. Lecz zamiast wrzawy i agresji dosłyszałem tylko, że to wspaniały czyn Brazylijczyków, że cały świat pamięta o tym, że to dzięki Polakom komunizm upadł! Zdziwiłem się, ponieważ pomnik Jezusa w Rio jest dużo większy od tego na Krakowskim Przedmieściu, więc logicznie oburzenie powinno być dużo większe. Poza tym o napisie w Rio dowiedziało się dużo większe grono osób dzięki mediom z całego świata. Wychodzi na to, że to prawa strona sceny politycznej będzie decydować, co jest odpowiednie, aby widniało na pomnikach Jezusa. Z ich punktu jest to logiczne, ponieważ lewaki nie szanują uczuć religijnych, dlatego nie mogę mieć prawa głosu. Jednak to właśnie lewicowcy czekają na aresztowania osób odpowiedzialnych za profanację Jezusa w Rio. Czekają na oświadczenie wielebnych, że potępiają umieszczenie napisu na pomniku.

Popiół

Kochajmy podatki

Ostatnio pan Jasiński pisał dwukrotnie o podatkach, jakie mogą na nas spaść zapewne z racji poszukiwania przez rząd pieniędzy.

Otóż chciałabym zwrócić uwagę na podatki od nieruchomości. Dotychczas na początku każdego roku kalendarzowego otrzymywałam decyzję prezydenta m.st. Warszawy o wysokości podatku, który można było zapłacić w czterech ratach w kasie lub na konto urzędu dzielnicy. W tym roku takiej decyzji nie otrzymałam do dziś. W czerwcu próbowałam dowiedzieć się, kiedy taką decyzję otrzymam. Uzyskałam informację, że powołano Centrum Obsługi Podatnika i trwa migracja danych z dzielnic do tego Centrum, a ponadto, że pan prezydent Warszawy wstrzymał wydawanie decyzji w związku z sytuacją epidemiologiczną.

Agnieszka Stelmach

REKLAMA

Rebus 1: Z kolan powstańcie i w pas się kłaniajcie.
Rebus 2: Umysłowość radziecka – Rzecznik Praw Dziecka.

eprasa.pl e8c5ff828e

Ilustr. WŁODEK KIERUS

cd.

Lewizna lewicy

Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między PiS i SLD.

Przemyśleć Przemyśl. Żeby było lepiej, życzliwiej, bez korków i smogu. Z takim hasłem rządzi miastem prezydent **Wojciech Bakun** z Kukiz'15.

Przemyśl to drugie po Rzeszowie miasto województwa podkarpackiego. Mała ojczyzna **Marka Kuchcińskiego,** do niedawna marszałka Sejmu, pierwszego lotnika RP. Podkarpaciem samodzielnie rządzi PiS.

SLD do spółki z PiS odbił Przemyśl z łap koalicji PO-Kukiz'15. Koalicjanci mieli o jedną szablę więcej niż przeciwnicy.

Janusz Zapotocki, szef przemyskiego SLD oraz przewodniczący klubu radnych SLD, zgłosił wniosek o rozszerzenie porządku sesji o odwołanie przewodniczących.

Poszło gładko. Nowym przewodniczącym został **Maciej Kamiński** z PiS. Zapotocki wziął fotel wiceprzewodniczącego rady miejskiej. Potem wymieniono szefów wszystkich komisji.

5 sierpnia 2020 r. przyszedł do ratusza list. Instrukcja, jak przejąć władzę w Przemyślu! Oraz scenariusz tego, co zaszło w radzie miejskiej.

27 sierpnia 2020 r. prezydent Bakun nie uzyskał absolutorium i wotum zaufania.

29 sierpnia 2020 r. radni Kukiz'15 opublikowali list: **„Sz. Pan Marek Kuchciński. Szanowny Panie Marszałku, zgodnie z poleceniem przedstawiam wstępną wersję dotyczącą wprowadzenia zmian organizacyjnych w przemyskim PiS-ie pod kątem przejęcia władzy w Radzie Miejskiej oraz na stanowisku Prezydenta Miasta…".**

Dalej, że odbicie Przemyśla nie jest możliwe bez SLD. Radni SLD z lokalnym przewodniczącym współpracują z PiS-em aż miło, ale mogą zmienić zdanie. **„Wiadomo, jaki jest Zapotocki. Wtedy SLD dogaduje się z Koalicją Obywatelską i Kukizem (…) i rządzą, my pogrążamy się na zawsze po drugim policzku".** Trzeba więc poddać SLD **„próbie na lojalność".**

Potem postawić prezydenta Bakuna pod ścianą. Niech śpiewa, jak gra PiS. Głupi nie jest, można dużo wywalczyć w umowie koalicyjnej. W przeciwnym razie referendum i komisarz.

Ważne: **„Ludzie mają dość problemów w życiu i szczerze powiem, mało komu chce się czytać o jakichś walkach politycznych w swoim mieście. Mieszkańcy Przemyśla chcieliby mieć komfort psychiczny, że żyją w mieście, gdzie politycy działają wspólnie i dla nich (tak rozgrywa piłkę Bakun). Powinniśmy iść tą drogą. Powinniśmy pokazać, że jesteśmy ludźmi (jak inni) i że chcemy jak najlepiej dla mieszkańców Przemyśla (osobiście tak myślę)".**

Jak zdobyć wiernych żołnierzy? Dać im pracę.

Do autorstwa listu przyznał się **Tomasz Zaleszczyk.** Twierdzi, że to były prywatne zapiski, które zostały podstępnie ukradzione. Co więcej, zostały też umiejętnie podrasowane. Te polityczne gówna ktoś złożył z notatek, które z nudów robił do poduszki.

Zaleszczyk był dyrektorem należącego do samorządu Przemyśla Przedsiębiorstwa Gospodarki Miejskiej (PGM). Został nominowany w czasach, gdy radą miejską kierował jego stryj, prominentny działacz PiS. Portal Supernowości24.pl ujawnił, że młody Zaleszczyk to socjolog z podyplomówką z zarządzania nieruchomościami. Oraz z koneksjami: **„Marek Kuchciński ma być podobno jego wujem".**

Przemyśl powinien poszukać nowego lidera. **„Powinien być powiewem świeżości i nadzieją na zmianę w polityce. Musi udowodnić, że nie zależy mu na partyjnych ustawkach, tylko na mieszkańcach miasta i że jest ponad tym, czym ludzie wręcz gardzą, tj. ponad politycznymi podziałami (jakkolwiek patetycznie to brzmi). Powinniśmy zapomnieć o tym, co było, i działać".**

To może Zaleszczyk?

Członek SLD do **Włodzimierza Czarzastego** 6 września 2020 r., po ujawnieniu scenariusza Zaleszczyka: **„Chętnie przeczytam w prasie, że sprawa radnych jest ostatecznie załatwiona. Na razie deklaracja złożona w czerwcu jest bez pokrycia".** W załączeniu artykuł z „Super Nowości", z którego wynika, że Zapotocki i koledzy nadal posługują się nazwą SLD.

Czarzasty: – Dzień dobry, dziękuję bardzo za wiadomość. Samą sprawę radnych z Podkarpacia oczywiście znam, ale z zainteresowaniem zapoznam się z załączonym przez panią artykułem. Pozdrawiam serdecznie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

O PiS-ie i SLD z Przemyśla pisałam:

- „Dymając towarzysza" – „NIE" nr 29/2002;
- „List otwarty do Włodzimierza Czarzastego" – 10/2020 i 11/2020;
- „Lewizna lewicy" – 24/2020.

Wieści gminne i inne

Cierpią beneficjenci transformacji ustrojowej w Krakowie, którzy dopracowali się w lepszej Polsce mieszkań na wynajem, aby nie musieć pracować. Zgodnie z danymi firm zajmujących się zarządzaniem nieruchomościami zainteresowanie wynajmem zmalało o 50 proc., a ceny spadły o 25. Niech więc nikt nie mówi, że pod rządami PiS-u wszystko drożeje oraz panuje głód mieszkań. W Krakowie mieszkania są tanie i stoją puste.

W miejscowości Siedliska w powiecie łukowskim dachowało bmw. Auto zjechało na chodnik. Uderzyło w drzewo. Silnik jak wariat wyrwał maskę, a samochód poszybował kilkadziesiąt metrów nad ziemią. Następnie rozpruł ogrodzenie pobliskiego boiska. Odpadły mu przednie koła. Do wypadku doszło w rezultacie testów poserwisowych prowadzonych przez naprawiającego auto mechanika. Kierowca wyszedł z kolizji bez szwanku. Zakrawa to na cud boski w sytuacji, gdy ma się 400-konnego diabła pod maską.

Rzecznik prasowy PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Mirosław Siemieniec sugeruje, aby podróżni na wózkach inwalidzkich udający się do Legnicy zamiast w Legnicy wysiadali na stacji w Jezierzanach oddalonej od Legnicy o 6 km. Dworzec w Legnicy nie jest bowiem przystosowany dla podróżnych niepełnosprawnych, ponieważ kąt nachylenia schodów wynosi tam 70 stopni. Z pokonaniem takiej stromizny problem mają nawet absolutnie zdrowi pasażerowie PKP. Chromi muszą się po schodach czołgać. Budynek legnickiej stacji kolejowej w jednym z dolnośląskich plebiscytów zgłoszony został przez zarząd PKP PLK do tytułu „Dworca Roku 2020".

Patrolujący Juszczyn policjanci z Komendy Powiatowej w Suchej Beskidzkiej zwrócili uwagę na granatowego volkswagena passata posiadającego oznakowanie radiowozu typowe dla lat 90. XX w. Kierowca i pasażerka ubrani byli w mundury policyjne poprzedniego wzoru, mieli pasy, kabury na broń, koszule oraz czapki z białym otokiem. Samochód posiadał sygnały uprzywilejowania, radiostację i miernik prędkości. Jak się okazało, auto należało do grupy rekonstrukcyjnej policyjnych maniaków, którzy w rzeczonej choreografii udzielają się w filmach i na zlotach samochodowych. Mimo że sprawa się wyjaśniła, komenda w Suchej Beskidzkiej bardzo prosi o kontakt wszystkich, którzy mogli być przez tę trupę przebierańców poszkodowani lub naciągnięci na mandat. My też apelujemy o obywatelską postawę. Nie może być tak, że przez fałszywych policjantów prawdziwi wychodzą na idiotów.

Na terenie zamku rycerskiego w Sobkowie w powiecie jędrzejowskim koń ciągnący bryczkę najwyraźniej najadł się szaleju. Po kilku metrach cwału wywrócił pojazd, przygniatając znajdujące się w nim czworo dzieci wraz z dwiema matkami. Policja czepia się jednak woźnicy, a nie konia, zarzucając pierwszemu, że był pijany. Zgodnie z potoczną psychologią policyjną wszystko jest pozornie jak trzeba. Ale bądźmy sprawiedliwi: gdyby furman był trzeźwy, to przecież i tak by to nic nie zmieniło.

Sklep sieci „Dino" w Kołczewie jest regularnie okradany. 2 tygodnie temu przebiegli włamywacze wykuli dziurę w ścianie, przez którą przedostali się do środka. Ukradli papierosy za 6 tys. zł. Dziura została zamurowana. Nie przeszkadzało to jednak palaczom tydzień temu wykuć kolejnej dziury – obok zamurowanej – oraz ponownie splądrować marketu i zagarnąć używek i napojów wyskokowych. Siła nałogu tytoniowego jest doprawdy demolująca.

Kulturalni mieszkańcy aglomeracji opolskiej będą jeszcze bardziej kulturalni dzięki akcji „Zamień elektroodpady na kulturalne wypady". Recyklomaty, wystawione przez władze miasta, do których można oddać radio, telewizor lub komputer, dostarczający obniżającą wiedzę o świecie via Facebook, w zamian wydawać będą „bilety do instytucji kultury". Do rozdania jest 2200 biletów. W Opolu jest jakieś 9 teatrów i 5 muzeów, w tym Muzeum Wsi Opolskiej. Emocje jak na grzybobraniu!

We Wrocławiu na podwórku na tyłach bloku przy ul. Nowowiejskiej 28 specjalnie dla dzieci obok placu zabaw na rosnącym drzewie wybudowano domek. Mieszkańcy jednak narzekają, że do domku dla dzieci wprowadzili się dorośli bezdomni, uniemożliwiając dzieciom zabawę w dom. Na pretensje mieszkańców stosownie zareagowały władze Wrocławia. Wojciech Koerber z biura prasowego miasta wytłumaczył, że „poważnie rozważają one demontaż konstrukcji, zwłaszcza że zbliża się okres jesienno-zimowy, sprzyjający wykorzystywaniu tego typu pomieszczeń w niewłaściwy sposób". Doradzamy panu Koerberowi, aby zgłosił się do miejscowego cyrku. Podobno mają tam wakującą posadę błazna.

Rys. TOMASZ WIATER

Porzucona 25-letnia wrocławianka wraz z matką pobiła samochód bmw oraz jego właściciela, byłego narzeczonego. Beemce dostało się po zderzaku, błotniku oraz straciła dwie lampy. Facet otrzymał niegroźny cios w ramię. Stopień szkodliwości społecznej czynu sklasyfikowany został przez prokuraturę jako wysoki, gdyż ciosy zadawano kijem bejsbolowym, który traktowany jest przez ustawę o broni i amunicji jak broń. W podobnych przypadkach zalecamy używanie siekiery, która pod tę ustawę nie podlega, co oznacza, że kara teoretycznie powinna być łagodniejsza, choć zadane wrogom obrażenia dotkliwsze.

Liczący 450 wiosen, mający 5,5 m w obwodzie i 28 m w koronie dąb „Wincent", zamieszkujący las w okolicach Krościenka Wyżnego (województwo podkarpackie), został podpalony via dziupla przez jakiegoś miejscowego kutafona. Z pierwszej próby zniszczenia ogniem z roku 2015 drzewo jakoś się wylizało. Tym razem dendrolodzy uznają jego stan za poważny, a rokowania są złe. Kolejnej wiosny już nie doczeka.

Zdrowa polska bezinteresowna zawiść nadal panuje na polskiej wsi. Dokładnie w gminie Nowe Miasto Lubawskie, gdzie życzliwi sąsiedzi, widząc 4-letniego chłopca kierującego ładowarką teleskopową, powiadomili policję. Ojciec dziecka wyjaśnił, że syn przejechał ładowarką drogą gruntową z gospodarstwa rolnego na pole i pomaga mu w pracach agrarnych. Trudno jest w takiej sytuacji wynaleźć paragraf, na podstawie którego można by było skazać ojca. Policja na razie typuje, że mogłoby to być udostępnienie pojazdu mechanicznego osobie nieposiadającej uprawnień. Problem polega na tym, że ów pojazd poruszać się by musiał po drodze publicznej, a pole do publicznych dróg nie należy.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów lokalnych, nie muszą więc być prawdziwe, o czym donosimy z ostrożności procesowej i ku rozwadze Czytelników.

eprasa.pl e8c5ff828e

Futbolączki

Festiwal piosenki w Opolu i polski futbol łączy jedno: stoją na kiepskim poziomie, ale ludzi to do nich nie zraża. Mają wiernych fanów.

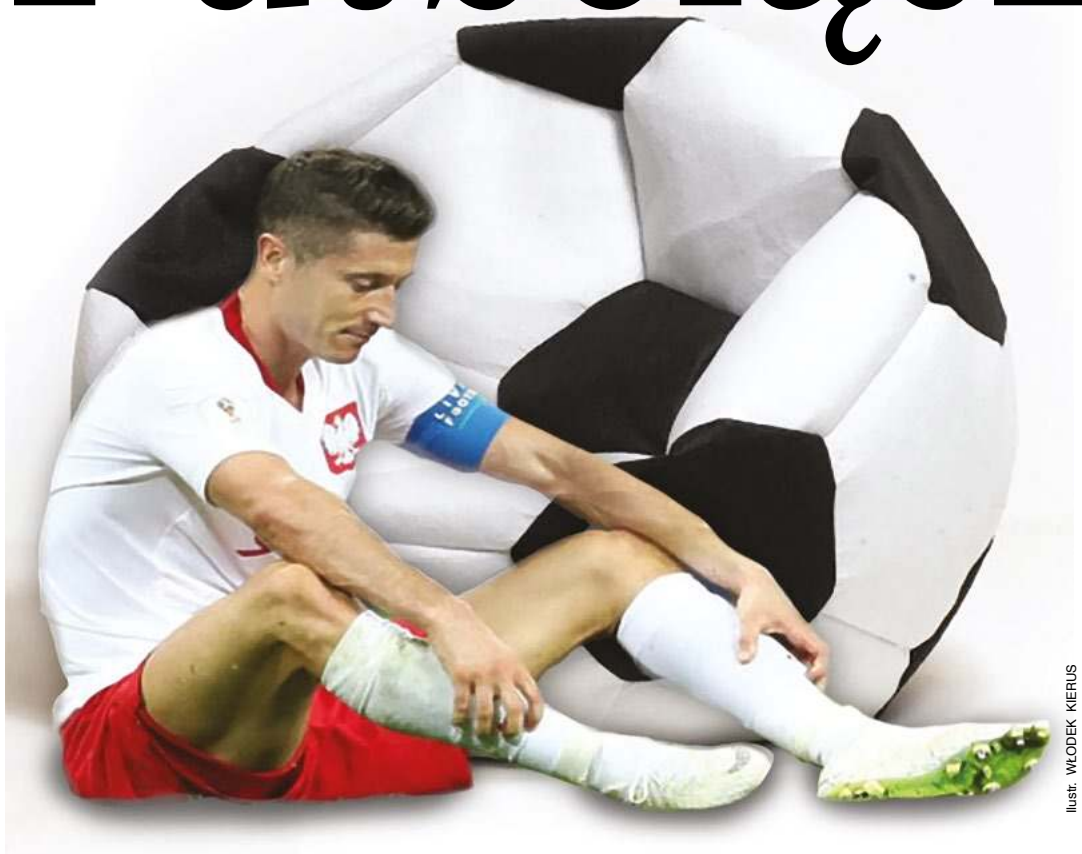

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Istnieje niemała grupa ludzi przekonanych, że człowiek, który świetnie sprawdziłby się jako wodzirej na wiejskich weselach, jest wybitnym artystą estrady. Dlaczego kibice nie mieliby więc sądzić, że mecze ligowe na polskich boiskach są dobrym futbolem? Kibica można zrozumieć, gorzej, jeśli w te same tony uderza trener reprezentacji Polski. Po meczu Ligi Narodów, w którym drużyna prowadzona przez **Jerzego Brzęczka** w zawstydzającym stylu przegrała z Holandią, trener był zadowolony i chwalił piłkarzy. Dla przypomnienia: Holandia oddała 16 strzałów na polską bramkę, a Polska 2 na holenderską. Ale nawet ta statystyka nie oddaje przebiegu meczu, w którym Holendrzy bawili się piłką, a Polacy za nią biegali.

Wygląda na to, że nie tylko politycy widzą taką rzeczywistość, jaką chcieliby widzieć, a nie taką, jaka jest. Kto wie, czy Brzęczka nie czeka w przyszłości kariera w parlamencie, a przynajmniej w którejś ze spółek skarbu państwa. Ma zadatki na polityka…

Wygrana reprezentacji Polski w drugim meczu Ligi Narodów 2:1 nad drużyną Bośni i Hercegowiny niewiele poprawiła opinię o postawie zespołu trenera Brzęczka. Polacy występowali bez **Roberta Lewandowskiego,** który dostał urlop po ciężkim sezonie. Trener rywali zrobił wszystko, żeby wyrównać szanse. Swojego najlepszego napastnika, gwiazdę światowego formatu **Edina Džeko,** wpuścił na boisko dopiero w 60. minucie, za to dał szansę występu kilku debiutantom. Trudno skakać do góry z radości po takim zwycięstwie, zwłaszcza że polscy piłkarze razili niedokładnością, a do obrony często wkradał się chaos.

Duży żal do Polskiego Związku Piłki Nożnej mają działacze Herthy Berlin, której zawodnikiem jest **Krzysztof Piątek.** Ponoć umawiali się z Polakami, że napastnik pojedzie do Holandii, ale później nie wyjedzie już do Zenicy na mecz z Bośnią i Hercegowiną. Wszyscy, którzy przyjeżdżają do Niemiec z tego zagrożonego koronawirusem regionu, muszą przejść kwarantannę. Piątek nie zagra więc w zbliżającym się meczu jego klubowej drużyny z Eintrachtem Brunszwik. Nie wszedł na boisko w Zenicy. Po co tworzyć takie nieprzyjemne sytuacje? Nie wystarczy tych, które tworzą piłkarze na boisku?

Tegoroczny sezon piłkarski jest dziwny – oczywiście przez pandemię koronawirusa. Legia Warszawa odpadła z eliminacji Ligi Mistrzów ledwie 3 dni po tym, jak Bayern Monachium z Robertem Lewandowskim wygrał poprzednią jej edycję. Za silny okazał się dla Legii mistrz Cypru. Oczywiście natychmiast podniosły się głosy, że trzeba zwolnić trenera Legii **Aleksandara Vukovicia.** No jasne, zwalnianie trenerów to najlepsze lekarstwo na wszystkie futbolowe bolączki…

Inna sprawa, że sam Vuković nie okazał się mistrzem pozaboiskowej taktyki. Robert Lewandowski nie komentował występu Legii w eliminacjach Ligi Mistrzów, może nawet go nie widział, zauważył tylko w jednym z wywiadów, że nie wie, dlaczego polskie drużyny są zawsze słabo przygotowane do sezonu. Vuković po kolejnej porażce, tym razem w lidze z Jagiellonią Białystok, wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że skoro taki fachowiec jak Lewandowski nie wie, gdzie leży przyczyna słabych przygotowań, to trudno, żeby wiedział Vuković.

Nie ma się co wyzłośliwiać nad polską piłką. To mało ambitne zadanie. W naszym kraju kiepsko szkoli się młodych zawodników. Ci, którym uda się wejść na przyzwoity poziom, natychmiast uciekają na Zachód, bo tylko tam widzą szansę prawidłowego rozwoju. W naszej lidze grają więc ci rodacy, którym nie udało się wyjechać z kraju, oraz sprowadzeni z zagranicy zawodnicy, wcześniej głównie z Bałkanów, teraz przyszła moda na niższe ligi hiszpańskie i portugalskie. Sięga się nawet po półamatorów, dla których gra w Polsce to nie tylko okazja do zarobku, ale także szansa na wypromowanie się w lepszych ligach niż polska.

Taka jest nasza piłkarska codzienność i nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie będzie inna. Ale nie tylko poziom futbolu może martwić. Chodzi również o kibiców. Każdy pomyśli o kibolach czy, mówiąc wprost, o bandytach biorących udział w zbiorowych bijatykach, handlujących narkotykami, obrzucających petardami trybuny. Owszem, środowiska kibiców to dla szefów rozmaitych mafii znakomity teren do wyszukiwania szeregowych członków, czyli tzw. żołnierzy. Ale to niejedyny problem…

„Patriotyzm, sprzeciw wobec politycznej poprawności – to jest od niepamiętnych czasów widoczne wśród kibiców na polskich stadionach. Często na trybunach gości Ręka z Mieczem (tzw. falanga) – symbol Narodowego Odrodzenia Polski, znak NOP-owskiej akcji »Zakaz Pedałowania«, krzyże celtyckie i inne nacjonalistyczne emblematy. Wiele opraw kibiców upamiętnia historyczne, najważniejsze dla Polski i Polaków wydarzenia". To nie są moje słowa. Wiernie przepisałem je z jakiejś prawicowej strony internetowej. Nieważne z jakiej, bo podobne zdania, czasem identyczne co do słowa, znaleźć można w różnych miejscach w sieci. Oczywiście wszędzie tam podziwia się kibiców.

Kiedyś, jeszcze nie tak dawno, kibicowanie piłce nożnej było popularne wśród sporego grona artystów. Nie brakowało wśród nich znanych pisarzy. Dziś już chyba tylko **Wojciech Kuczok,** autor głośnej powieści „Gnój", znany jest z przywiązania do jedenastki Ruchu Chorzów. Stara się bywać na każdym meczu, bo urodził się obok stadionu „Niebieskich" i tak wyszło, że w soboty lub niedziele zasiada na trybunach, choć sam stracił już nadzieję na obejrzenie ciekawego widowiska. Kibic – wyjaśniał w programie emitowanym przez Canal+ – taki już jest, że jest wierny. Jednocześnie, podobnie jak inne niedobitki świata artystycznego, które jeszcze zostały wierne futbolowi (głównie piosenkarze), Kuczok ostro krytykuje stadionowe chuligaństwo.

Trudno się dziwić ucieczce ludzi kultury z trybun, jeżeli dla stadionowej społeczności poprawność polityczna jest niepoprawnością, nazwanie kogoś intelektualistą to obelga, człowiek kochający inaczej kojarzy się z pedofilem, a przynależność do elit porównuje się do członkostwa we wrogiej Polsce organizacji.

Antagonizmy narodowościowe i kulturowe między kibicami to nie kwestia ostatnich lat. Historyk sportu **dr Robert Gawkowski** w książce „Futbol dawnej Warszawy" opisuje incydenty z międzywojennej Polski, żywo przypominające dzisiejsze czasy, bo w ruch szły noże, pałki i kastety. W 1928 r. – żeby przytoczyć tylko 2 przykłady z książki Gawkowskiego – w Tomaszowie Mazowieckim podczas meczu lokalnego Wojskowego Klubu Sportowego interweniowało właśnie wojsko i bagnetami rozpędziło chuliganów.

10 lat później w Tarnopolu mecz miejscowych Kresów z żydowskim klubem Jehuda Tarnopol zakończył się regularną bitwą na noże. Nikt nie zginął, ale byli ciężko ranni.

Polscy kibice zdemolowali żydowskie sklepy w mieście. Na pomoc wezwano wzmocnione siły policji, które uspokoiły sytuację. Żydowskie koło parlamentarne w Sejmie złożyło w tej sprawie interpelację. To były jednak incydenty, trudno chyba mówić o czymś, co dziś nazywa się „kibicowską kulturą" i co zaczyna wychodzić daleko poza obiekty sportowe. Wkracza nawet do oficjalnej polityki czy mediów nazywanych publicznymi.

Dlaczego trybuny stadionów piłkarskich różnią się tak bardzo od obiektów w innych dyscyplinach sportu? Może właśnie dlatego, że od pewnego czasu (czy też „od niepamiętnych czasów", jak chce autor cytowanego przeze mnie wpisu na internetowym portalu) ton nadają tam ludzie o skrajnie prawicowych i nacjonalistycznych przekonaniach albo tacy, którzy takich przekonań nabierają na stadionach. A przecież może być inaczej. Zanim pandemia wypędziła publiczność z hal sportowych, doskonale wspierali swoich sportowców kibice meczów siatkarskich. Było tam wszystko, co być powinno: flagi, bębny, oklaski, gwizdy, a na krzesełkach zajmowały miejsca całe rodziny, nierzadko z małymi dziećmi.

Rodziny odwiedzają też stadiony żużlowe, które obecnie mogą się zapełniać do połowy pojemności obiektów. Zauważyłem, że w dobie pandemii rzadziej są to, jak wcześniej, rodziny 3-pokoleniowe. Teraz dziadkowie częściej zostają w domach. Ale dowodów umiłowania swojej drużyny wciąż jest aż nadto. Ponieważ na mecze lubelskiego Motoru biletów dla chętnych do ich nabycia nie wystarcza, młodzi ludzie wynajmują podnośniki, stawiają je za koroną stadionu i z tej perspektywy oglądają zawody; pokazywały to nawet z podziwem zagraniczne media. Najpierw było kilka takich podnośników, później kilkanaście, a teraz na każdym ligowym meczu jest ich ponad 30. Dlaczego tylko w Lublinie? Odpowiedź jest prosta. Bo tylko w tym mieście do stadionu przylega prywatna działka. Właściciel może ją wynajmować, komu chce. Przy innych ekstraligowych obiektach tereny należą do miast, a ich władze nie zgadzają się na ustawianie podnośników.

Nie można nie zauważyć, że jest jeszcze coś, co różni zawody siatkarzy i żużlowców od ligi piłkarskiej. To poziom sportowy. Polscy siatkarze są mistrzami globu. Żużlowa Ekstraliga jest najlepszą ligą na świecie i startują w niej wszyscy czołowi zawodnicy, począwszy od naszych czempionów po zawodników z Australii, Rosji, Anglii, Danii, Szwecji i Niemiec. A piłkarska Ekstraklasa? Obiecałem nie znęcać się nad polskim futbolem, dlatego nie napiszę już ani słowa więcej.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

REBUS 2

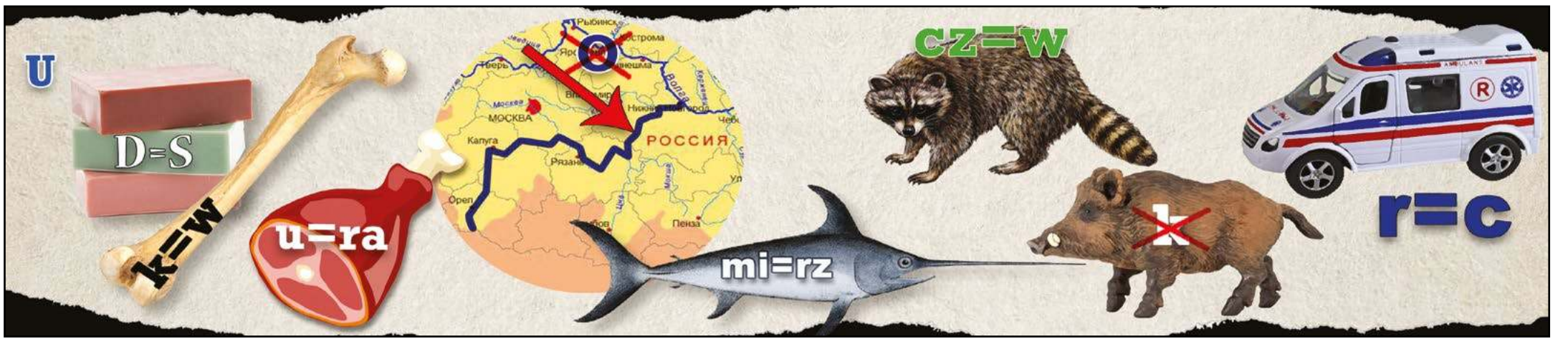

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 9.09.2020 r.**

eprasa.pl e8c5ff828e

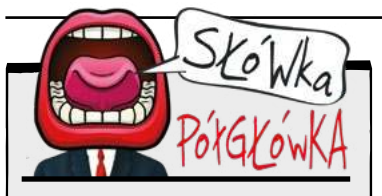

Atoli wszyscy pisowcy jedną mieli mowę i jeden cel. Wędrowali po ziemi, a czyniąc ją sobie poddaną, osiadali w jednym miejscu zaledwie na rok albo na dwa. Pewnego wieczoru, a było to na wiosnę, prezes wszystkich pisowców spojrzał w niebo i rzekł: „Tu osiądziemy na zawsze, tu zbudujemy dwie wieże, których wierzchołki sięgną gwiazd”.

Znaleźli glinę, z której zaczęli wyrabiać cegły i wypalać je w ogniu. We wznoszonych wieżach wkrótce znalazło się miejsce dla wszystkich pisowców: dla niewiasty męża, która stanęła na czele fundacji, dla brata ojca innego męża w radzie nadzorczej, a w siedmiu radach nadzorczych dla żony męża pokładającego się z prezesem wszystkich pisowców.

Chełpili się: „Dobrze nam tutaj, każdy robi to, co lubi, a wszyscy razem mówimy jednym językiem i wzajem się wspieramy. Złe kojoty z pustyni wyją, że to język nepotyzmu i kumoterstwa, ale cóż złego jest w nepotyzmie i kumoterstwie, jeśli stanowimy jedną rodzinę i mówimy jednym językiem”.

Aż Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć dwie wieże oraz miasto, które się wokół nich tworzyło, i rzekł: „Są oni jednym ludem, mają jedną mowę i jeden cel, o którym wie tylko prezes. Wczoraj tym celem była budowa dwóch wież, dziś postawią sobie inny cel, jutro następny, a pojutrze kolejny. Będą mogli stawiać przed sobą wiele celów i wszystkie je osiągną”.

Jeden mąż z pomocą proszku będzie mógł z chłopców czynić dziewczęta, a z dziewcząt chłopców. Inny mąż, którego niewiasta pokładała się ze zbirami, będzie mógł dla tych zbirów tworzyć prawo. Jeszcze inny mąż będzie mógł urządzać wybory, których ludzkie oko nie widziało.

Zamyślił się Pan: „Osiągną wszystko, co sobie zamierzą. Nic, co zamyślą, nie będzie dla nich niemożliwe. Będą niby Bóg na niebie jedyny i prawdziwy”.

I postanowił: „Zejdźmy zatem i pomieszajmy ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego!”.

Tak Pan uczynił: pomieszał pisowcom język. I jeden przestał rozumieć drugiego. Gdy prezes wszystkich pisowców chciał ogłosić powszechny ratunek dla wołu, dla osła i dla innych istot zwierzęcych, mąż, którego niewiasta pokładała się ze zbirami, nie zrozumiał go i wystąpił przeciwko wszystkich mężom, którzy mieli mężczyzn oblubieńców, i wszystkim kobietom, które miały kobiety oblubienice.

Mąż, który potrafił zmieniać płeć, zapomniał tej umiejętności. Żona nie pojmowała, co się do niej mówi w fundacji, a mąż nie pojmował tego, co słyszał w radzie nadzorczej. Ten, który wcześniej urządzał niewidzialne wybory, teraz nie rozumiał, co się wokół niego dzieje, i do reszty stracił rozum.

Nie rozumiejąc architektów, budowniczowie dobierali zły budulec, aż pierwsza wieża zaczęła się chwiać, druga wieża zaczęła się chwiać i całe miasto się zawaliło. Ruiny nazwano Babel, by ludzie po wsze czasy wiedzieli, że Pan zmusił pisowców do rozproszenia się po całej ziemi, a każdy mówił różnym językiem i jeden drugiego nie rozumiał, aż całe plemię zniknęło, aby już nigdy się nie pojawić.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Selmy

Ponieważ w Warszawie do Wisły leją się ścieki, PiS szydzi z Trzaskowskiego, proszącego rząd o ułożenie mostu pontonowego, na którym można by położyć rury odprowadzające nieczystości. Samorządy nie mają takich mostów, lecz tylko wojsko. Wnoszę z tego, że gdyby nastąpiła czyjaś inwazja zbrojna na Polskę, Warszawa jako matecznik wewnętrznego wroga nie byłaby broniona. Rząd żąda od samorządu pieniędzy za most. Trzaskowskiego nie byłoby zatem stać na opłacenie obrony stolicy.

Świętego Euzebiusza

„Newsweek” ogłosił, że życie seksualne zwierząt nie jest zgodne z nauczaniem Kościoła skupionego na ludzkich genitaliach. Żaby nie żyją w parach, ale w zespołach kopulacyjnych, płazy kochają się każdy z każdym. Goryle mają haremy. Inne gatunki bywają homoseksualne. Kler głosi, że Stwórca tylko jeden rodzaj zwierząt obdarzył wolną wolą, mianowicie człowieka. Znaczy to, że zoologiczny burdel funkcjonuje pod Jego batutą.

Świętego Tymoteusza

Jest w Polsce tylko jedna prawdziwa wyzwolona kobieta – Eliza Michalik. Pisze w „Wyborczej”, że grzech to bzdura, a dziwni faceci w sukienkach żyjący w komunie, żywiący się swoimi obsesjami są zbędni. To balon nadmuchiwany przez wyznawców. Polski kler jest niedouczony i głupi, a też zgniły moralnie i skorumpowany politycznie. Piękna pani Eliza wspomina o potrzebie dania sukienkowym kopniaka w dupę, ale ona sama tego nie zaleca. „Te wszystkie rytuały, obrzędy, kadzidła, dzwony, procesje, wypasione kiecki liturgiczne napawają mnie obrzydzeniem” – pisze red. Michalik. Postuluje ufundowanie klerowi lecznicy zajmującej się jego umysłami. Ech, gdybym miał o 50 lat mniej, był o 50 cm wyższy i otrzymał zezwolenie Daniszewskiej, kupiłbym pięknej Elizie brylantową kolię za 50 tys. euro dla podtrzymania wygasłej z nią znajomości.

Świętego Edgara

Prototyp czipu o nazwie „Link” jego amerykański producent wszczepił do mózgu świni Gertrudy, ponieważ zwierzę zbudowane z wieprzowiny jest podobne do człowieka. Już całe grono świń z „Linkiem” nad ryjem robi to, co im każe człowiek za pośrednictwem komputera. Wydaje mi się, że Kaczyński wyprzedził wynalazców z USA i to, co oni robią świniom elektronicznie, on czyni wyznawcom bez żadnych czipów. Zastępuje je TVP. Ze względu na człowieczeństwo trzody chlewnej muzułmanie i Żydzi nie żrą wieprzowiny, gdyż nie chcą być kanibalami. W odróżnieniu od Polaków żywiących się golonkami i schabowymi.

Świętego Prokopa

Cała „Wyborcza” zapełniona jest doniesieniami o przelewaniu pieniędzy skarbu państwa do kieszeni polityków PiS. Milionowa dotacja dla scenicznego agitatora Jana Pietrzaka. Pensja dla stryja prezydenta. Posady w spółkach skarbu państwa dla poselskich żon. Wszystko jest krytykowane z osobna po kawałku. Warto by jednak oszacować, ile łącznie naszych setek milionów połykają właściciele Polski. Sięgać trzeba aż do gmin, a wtedy może dogrzebiemy się miliardów.

Świętej Weroniki

Publicysta tygodnika „Sieci” Krzysztof Feusette pisze dobrotliwie o homoseksualistach: „…działacze LGBT, piewcy rewolucji zmieniającej człowieka w cymbała, który krowę ma nazywać »koniem«, a goryla drapiącego się w przyrodzenie przy dzieciach »aktywistą« – postanowili dłużej nie czekać, tylko wziąć sprawę dzieci, a przede wszystkim je same, we własne ręce”. I dalej: „Będą nas gwałcić kłamstwami o tolerancji, plując na nasze święte symbole, będą nas przypalać ogniem swej nienawiści (…). Wytrzymamy? Cóż, wierzę w to głęboko, że owszem, damy radę. Rada będzie dobra i ofiarujemy im ją gratis. A zabrzmi tak: »Uspokójcie się, balkonowe goryle i dwupłciowi bandyci, Disney Channele, Netfliksy i „autorytety” za dwa euro«”. Pilne: zanim Feusette zostanie katolickim świętym, trzeba ustalić, jak się wymawia jego nazwisko.

Świętej Amelii

Ostatnio prasa opozycyjna odczuwa do mnie miłość. Na stole w jadalni leży na niej kot Zenek, czasem ją obsikując. Rudzielec ten mnie kocha, widocznie czytuje „Newsweek” i „Wyborczą”. Czeka na stole, aż zejdę do jadalni na śniadanie. Cel: trącać mnie głową, przeszkadzać w jedzeniu. Ze stołu nie schodzi do obiadu. Czatuje w nadziei, że coś mi znowu wytrąci. Na podłodze stoi Azor, licząc na to, że kot strąci mu jakiś kęs. Od marca żyję w kwarantannie, czyli tylko w towarzystwie pazernych zwierząt. Daniszewska szczuje je na moje posiłki.

Świętej Kaliny

Wczoraj w kierunku naszego domu płynęła czarna chmura dymu. Córka, koczująca teraz na wsi w swojej letniej siedzibie, dowiedziała się z telewizji, że płonie Mirków bliski Konstancina. Prosiła mnie, żebyśmy zabrali się wszyscy do samochodu i uciekli do jakiegoś hotelu w Warszawie. Czarna chmura rozpłynęła się jednak, zanim nas dopadła. Daniszewska wytropiła, że to deweloper podpalił stare magazyny. Potrzebował spalonej ziemi, żeby budować i sprzedawać domy mieszkalne. Żona nie ma jednak na to dowodów. Tak podpowiada jej intuicja, a ma ją silną – jak na ateistkę przystało.

Świętej Pelagii

Kupiłem już 7 egzemplarzy książki prof. Remigiusza Ryzińskiego „Moje życie jest moje” – reportażu uczestniczącego we wszystkich rodzajach seksu opisywanego z barwnymi szczegółami. Tej lektury chciały kobiety i dzieci mojej rodziny oraz red. Agnieszka Wołk-Łaniewska, dama, która – jak sądzę – niczego nowego już się z niej nie nauczy. Obiecywała napisać recenzję książki do „NIE”. AWŁ, jak wiadomo, prowadzi w naszym tygodniku aseksualne dotychczas dialogi z moją żoną. Ufam więc, że zostaną tematycznie wzbogacone o pierdolenie. Obie panie miałyby tu dużo do powiedzenia, jeśli pamięć ich nie zawiedzie.

Świętego Bonifacego

Politycy PiS zmuszają mnie do rzeczy strasznych, np. do polubienia Georgette Mosbacher, chociaż w Warszawie jest ambasadorką Trumpa. Posłanka PiS Joanna Lichocka porównuje ją do XVIII-wiecznego ambasadora Rosji Repnina, który trząsł władzami Polski. Mosbacher bowiem broni wolności mediów, chce w kraju PiS stosowania amerykańskiej konstytucji, ściślej poprawki nr 1. Sprzeciw USA wobec planu przejęcia przez PiS mediów, którymi nie rządzi jeszcze Kaczyński, zdaniem Lichockiej szkodzi stosunkom USA z Polską. Jak przypuszczam, tutejszy reżim rozwiąże NATO, wygoni amerykańskie wojska z Europy, wyrzuci z obiegu filmy z Hollywood, a za używanie angielskiego karać będzie jak za pederastię.

Świętego Bonawentury

Zadzwonił do mnie ktoś. Na początek skłamał, że mój zastrzeżony numer telefonu pobrał z internetu. Prosił mnie o przelanie 10 tys. zł dla byłego pułkownika SB, podał nazwisko. Powiedział, że jego głodową emeryturę zabiera komornik. Ja zaś mam wobec nieszczęśnika dług wdzięczności, o którym nie wiem. Potem opowiedział mi jakąś bzdurną historię, ale ucieszyła mnie ta prośba skasowania mnie na 10 tysięcy. Po oszustwach „na wnuka”, a potem „na policjanta” nadszedł czas naciągania na biednego głodującego esbeka, ofiarę obcięcia emerytury.

Świętej Anety

Donoszą z Paryża, że trwa proces wspólników terrorystów, którzy przed laty wymordowali część redakcji satyrycznego czasopisma „Charlie Hebdo”. Prawie 30 lat temu, zaraz po ukazaniu się na rynku tygodnika „NIE”, przyleciała do nas ekipa „Charlie Hebdo”, żeby napisać o powstaniu w Polsce bratniego tytułu. Była złożona z dwóch dziennikarzy i jednego rysownika. Późniejsza masakra naszych francuskich kolegów stanowiła reakcję terrorystów na zamieszczenie karykatury Mahometa. W Polsce katolicy jeszcze nie zabijają, ale szczują i owszem. W 2 tygodnie po 30. rocznicy ukazania się „NIE” mam dalszy ciąg procesu o wydrukowanie karykatury Chrystusa. Wkrótce świętować będę dziesięciolecie rozpraw karnych o ten rysunek, a Jezus ciągle obrażony.

Świętego Aleksego

Religijnie Polska należy do nacjonalistycznej schizmy światowego Kościoła katolickiego. Natomiast politycznie do fundamentalistycznych państw islamskich. Także u nas rządzą bowiem fanatycy religijni i szowiniści. Nie zabijają, ale szczują, co jest niezbędnym wstępem do wszelkich krwawych rozrachunków. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

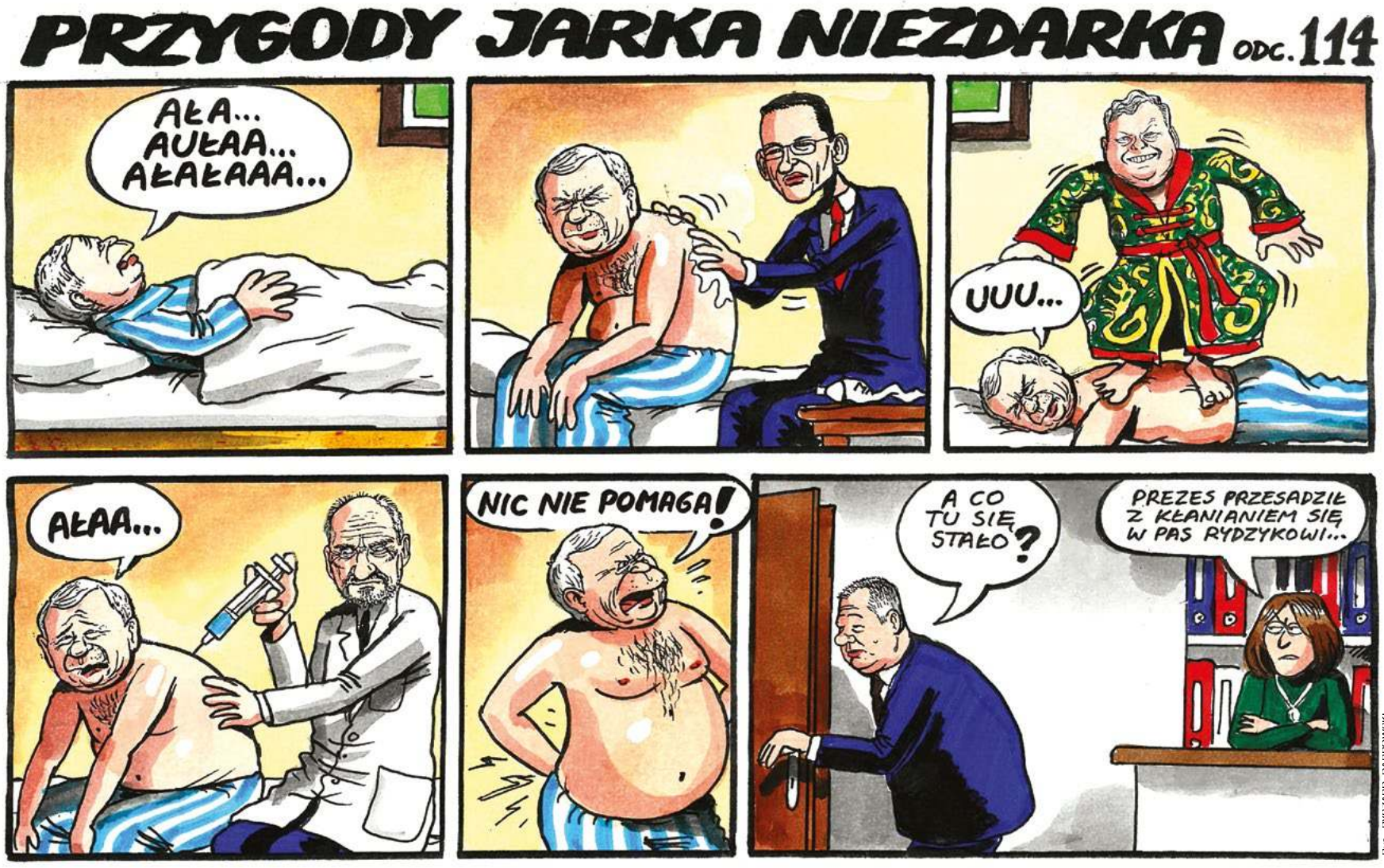

eprasa.pl e8c5ff828e